

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

NIEDZIELA pamiętką Zmartwychwstania



" SOLIDARNOŚĆ TO ZADANIE " ISTOTNE PRZYMIOTY MAŁŻEŃSTWA KATOLICKIEGO "
" AUDYT CHRZEŚCIJANINA " ŚLĄSKI LINGWISTA I POLSKI LEKARZ " KLAPS " W TOKSYCZNYM DOMU "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Zwycięstwo Chrystusa

W nowy miesiąc wprowadza nas najważniejszy dzień roku liturgicznego – Niedziela Zmartwychwstania Pana Jezusa. I jeszcze kilka dni temu można było przypuszczać, że na Golgocie triumfowały: nienawiść, przemoc, zdrada i spisek. Pusty grób jednak przekonuje, że w rzeczywistości zwycięża miłość, a nie przemoc, słabość, a nie siła, przebaczenie, a nie nienawiść. Bóg jest silniejszy od zła i od tego wszystkiego, co chciałoby Go pokonać!

W iara w zmartwychwstanie Jezusa nie narodziła się z pogłosek, ani nawet z relacji Apostołów czy Marii Magdaleny. Tę wiarę rodził sam Chrystus, który pozwolił dotknąć swoich ran i jedząc posiłki w czasie spotkań z Apostołami. Z tych spotkań i ze świadectwa samego Chrystusa wypływa nasza wiara w zmartwychwstanie. Przez przyjęcie ludzkiego ciała i trud ziemskiego życia Chrystus związał się z każdym człowiekiem. W Chrystusie streszczają się losy każdego człowieka, a to oznacza, że zmartwychwstanie będzie także naszym udziałem.

Z całego serca życzę Wam, by ten świąteczny czas Wielkiej Nocy był czasem refleksji i radości oraz momentem spotkania z dobrocią i mocą Najwyższego. Niech Chrystus, który zwycięża śmierć, pozwoli Wam w odpowiednim świetle spojrzeć na to wszystko, co po ludzku wydaje się trudne. Chrystus, który opuścił grób, niech zmartwychwstaje w Waszych sercach i obdarza taką mocą, by dzięki Waszemu świadectwu zmartwychwstawał także w sercach tych, których Bóg stawia na Waszej drodze. ●

Chrześcijanin nie przegrywa

W liturgii Wigilii Paschalnej Kościół, święcąc uroczystie wodę, pragnie wyraźnie przypomnieć prawdę, iż proces zmartwychwstania każdego z nas rozpoczyna się w sakramencie chrztu, gdy Jezus Chrystus bierze odpowiedzialność za nas, za rozwiązywanie wszelkich naszych ludzkich bied i niepokojów, których przezwyciężenie jest jakimś przedsmakiem ostatecznego zmartwychwstania, pełnego zwycięstwa nad złem. Nic dziwnego więc, iż właśnie w noc zmartwychwstania Kościół przypomina najgłębszy sens tego sakramentu jako początku przejścia od, po ludzku rzecz biorąc, przegranej do pełnego zwycięstwa.

Nasze zmartwychwstanie, owo pełne zwycięstwo wysiłków religijno-moralnych każdego z nas, które dokona się na końcu czasów, gdy znów powróci Chrystus, poprzedzone jest realizacją Jego mocy już tu, w doczesnym życiu człowieka. Wszystko to, co słabe, grzeszne, co się nam nie udaje – nasze ludzkie przegrane, które udało nam się przezwyciężyć Jego mocą, są już znakiem przyszłego, pełnego zwycięstwa.

Jezus odważył się mówić o nadziei lepszego życia – i tego doczesnego, i wiecznego – nauczał o tym i tym żył. Niech wiara w zmartwychwstanie Chrystusa daje radość i nadzieję takim jak my, pielgrzymującym ziemską drogą krzyżową. Tu jest sens historii i życia każdego z nas. Pusty grób jest sposobnością, aby odnowić naszą wiarę w Żyjącego, otworzyć nasze postępowanie na nowe perspektywy, na nowe życie. Proszę przyjmując te słowa jako Wielkanocne życzenia od redakcji i współpracowników miesięcznika „Nowe Życie”. Alleluja! Jezus żyje! ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA SPOŁECZEŃSTWO KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski

KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer zamknięto do druku:
16.03.2018 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Okładka: *Zstąpienie Chrystusa do otchłani*, fragment fresku z Kaplicy Hiszpanów w kościele Santa Maria Novella we Florencji
zdjęcie: Archiwum NŻ

4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca

6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy

7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Adam Czernastek

8 | **TEMAT NUMERU:** Niedziela pamiątką Zmartwychwstania. **Solidarność to zadanie**, rozmowa z Kazimierzem Kimso



11 | **Przykazania są mądrością**

12 | **Niedziela, czyli „nie pracuj”...**

14 | **Niedzielną Eucharystią**

16 | **Niedzielne porządki**

18 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Co się wydarzyło przy siedmiu źródłach?** Tabgha



20 | **Kościół Młodych. O postawie młodego człowieka**

22 | **Apologia na dzień powszedni: Kto (nie) umarł?**

23 | Felieton: **O (nie)obojętności Boga** – ks. Andrzej Draguła

24 | **Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: Istotne przymioty małżeństwa katolickiego**

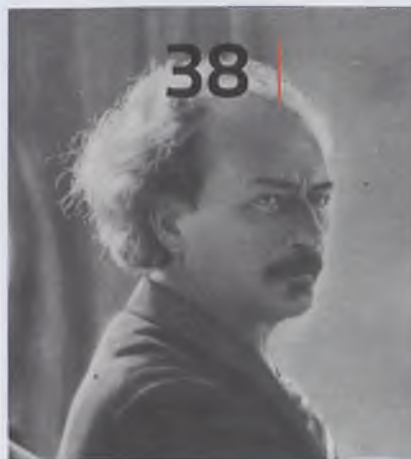
26 | **W drodze na ołtarze. Apostoł miłosierdzia Bożego**

28 | **SPOŁECZEŃSTWO:** **Od ochrony życia do zasady społecznej** – cz. 2

30 | **Audyt Chrześcijanina**

31 | Felieton: **Dzień święty święci** – Dominik Golema

32 | **Senior – doświadczenie i aktywność**



34 | **W stronę pełni życia: Okulary szczęścia Santandreu**

36 | **KULTURA:** **Polski Śląsk. Śląski lingwista i polski lekarz Jan Stanko**

38 | **Stulecie odzyskania niepodległości. Od Domeyki do Paderewskiego**

40 | **Bóg w zwierciadle poezji. Prowokacja na co tydzień**

41 | Felieton: **Paradoksy cenzury** – Marek Mutor

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** **„Marnowanie” weekendu ze Szkołą Maryi**

46 | **Powieść w odcinkach: Ks. Józef Majka „Olśnienia”**

47 | **RODZINNE STRONY:** **Tydzień Miłosierdzia**

48 | **Abecadło rodzinne: Klaps**

49 | **Ziarna prawdy. W toksycznym domu**

50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

52 | **Krzyżówka**

53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej

54 | **Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. Zmartwychwstanie Chrystusa**

55 | **Z pamiątnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

1 KWIETNIA 2018 R.

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego

Idź do tych, których nie ma

DZ 10, 34A. 37-43; KOL 3, 1-4; J 20, 1-9

S etki razy czytałem krótki fragment 10. rozdziału Dziejów Apostolskich, który otrzymujemy w pierwszym czytaniu, i odbierałem go jako wzorcową mowę apostoła, który głosi Zmartwychwstanie Jezusa. Wszystko w niej jest: świadectwo o czynach Jezusa, Jego męce i śmierci, a przede wszystkim świadectwo wiary w to, że Chrystus żyje. Jak to się stało, że umykał mi niezwykle ważny szczegół, a mianowicie miejsce wygłoszenia tej mowy. Dom Korneliusza w Cezarei Nadmorskiej. Jakkolwiek sama Cezarea jest miejscem przepięknie położonym i na pewno mogła spełniać wówczas wszelkie warunki kurortu, w którym wakacje *all inclusive* pozostawały dla wielu szczytem marzeń, to jednak Piotr nie wybrał się tam w celach turystyczno-wypoczynkowych. Piotr poszedł tam, bo kazał mu Duch Święty, a najchętniej wcale by się do Cezarei nie wybierał, a tym bardziej nie miał zamiaru wchodzić do domu Korneliusza. Był on bowiem rzymskim oficerem, a więc dowodził armią, która okupowała Ziemię Świętą. Tu nie tylko chodzi o to, że był poganinem, ale był

także wrogiem pod względem – nazwijmy to – politycznym. A Duch Święty mówi, że Piotr ma pójść i ochrzcić Korneliusza, czyli wprowadzić do wspólnoty Kościoła kogoś obcego, niemal pod każdym względem po ludzku do niej zupełnie niepasującego. Po ludzku tak, ale nie po Bożemu. Bóg nie widzi w Korneliuszu poganina, rzymskiego żołnierza, okupanta. Bóg widzi w nim swoje dziecko, za które Jezus oddał życie. Fakt, że ten fragment Pisma Świętego czytamy w jednym z najważniejszych dni roku liturgicznego, jest znakiem, że Zmartwychwstania nie świętujemy dla samych siebie. Te święta nie są po to, by je obejść i dobrze się poczuć. One mają nas uczyć patrzeć na innych po Bożemu i słuchać Ducha, który posyła nas do tych, których (być może) uznaliśmy za kompletnie do nas niepasujących.

8 KWIETNIA 2018 R.

II Niedziela Wielkanocna

Świadczysz z mocą?

DZ 4, 32-35; 1 J 5, 1-6; J 20, 19-31

T rudno nie zachwycać się opisami Dziejów Apostolskich przybliżających nam pierwsze lata istnienia Kościoła, tym bardziej że widzimy, iż był to Kościół, który nie



nawracał, ale przyciągał. Nie trzeba było dzienniczków, podpisów, karteczek, by ludzie chcieli przychodzić i prosić o chrzest. Gotowi byli do naprawdę poważnych wyrzeczeń, byle tylko móc żyć we wspólnocie chrześcijańskiej. Skąd brała się siła tego przyciągania lub, jak mówi św. Łukasz, moc świadectwa apostołów? Dziś otrzymujemy odpowiedź na to pytania w słowach: *jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich oraz żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał*. Pierwszy zwrot, tłumacząc na polski, właściwie powinniśmy oddać stwierdzeniem: żyli w przyjaźni. Przyjaźń była tym, co ich łączyło, a fundamentem tej przyjaźni był Chrystus. Drugi nie oznacza, że nie mieli nic. Nie oznacza też, że chrześcijaninowi nie wolno było posiadać majątku. Oznacza, że nawet jeśli miał i korzystał z tego, co miał, nie nazywał tego swoim. To znaczy – spotykając kogoś, kto nie miał nic, wiedział, że powinien się podzielić. To było oczywiste. Narzekamy dziś na to, iż nasze świadectwo nie jest przekonujące? Zastanawiamy się, jak przyciągnąć do Kościoła tych, którzy do Niego nie należą? Myślimy nad nowymi metodami duszpasterskimi? A może warto wrócić do tych sprawdzonych... od wieków.

15 KWIECIA 2018 R.

III Niedziela Wielkanocna

Bóg jest Bogiem drugiej szansy

DZ 3, 13-15; 17-19; 1 J 2, 1-5; ŁK 24, 35-48

Kilka razy pada w dzisiejszej liturgii słowa termin „świadek” i wiele razy podkreślałem to, iż różni się od terminu „biegły”, mimo że oba mają prawnicze korzenie. Świadek jest kimś, kto doświadczył, zobaczył, przeżył i może zaświadczyć. Biegły posiada wiedzę, którą może się podzielić. Dziś warto pójść krok dalej i zapytać – o czym mają świadczyć uczniowie Jezusa? Dziś Pan wyjaśnia to swoim apostołom, tłumacząc, iż na Nim spełniają się Pisma, podkreślając, że „w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom”. Piękne jest to zdanie, bo ono najpierw uświadamia, że w imię Jezusa nie głosi się potępienia, odrzucenia czy wykluczenia kogokolwiek, ale odpuszczenie grzechów i nawrócenie, czyli to, że w naszym życiu nie wszystko jest stracone, że nasz Bóg jest Bogiem drugiej szansy, że jest gotowy podać rękę, uzdrowić, pomóc wstać... I o wiele ważniejsze od samej treści, jaka ma być głoszona, jest to, że jeśli uczeń ma być świadkiem – sam musi na sobie doświadczyć, że Bóg mu odpuścił grzechy, Bóg go podniósł,

Trzy Marie u grobu.

Peter von Cornelius, olej na płótnie (1815-1821), ze zbiorów Nowej Pinakoteki w Monachium

Bóg dał mu drugą szansę. Inaczej pozostanie teoretykiem (może nawet dobrym, ale zawsze teoretykiem) od Bożego działania, ale nigdy świadkiem.

22 KWIECIA 2018 R.

IV Niedziela Wielkanocna

O tym, co naprawdę musisz

DZ 4, 8-12; 1 J 3, 1-2; J 10, 11-18

Przestrzegam kleryków na zajęciach z homiletyki przed przymuszaniem na kazaniach kogokolwiek, nawet jeśli są w stu procentach przekonani, iż wskazują dobrą drogę. Przede wszystkim dlatego, że Jezus nie przymuszał. Mówił: „jeśli chcesz...”, np. pójdz za mną. Tymczasem dziś słyszymy w ustach Chrystusa słowo „muszę”, a w tekście oryginalnym użyty jest termin podkreślający konieczność i zobowiązanie. Nasz Pan coś koniecznie musi zrobić, a mianowicie musi przyprowadzić do owczarni owce, których dziś nie ma w zagrodzie. Pytanie, jak to zrobić? Nakrzyczeć na nie, że się oddaliły, wypominając, jakie były głupie, że wybrały inną drogę? Wygłosić wykład na temat sensu życia w murach owczarni i sprawdzić, która opanowała materiał na tyle, że można ją wpuścić? Przygotować katalog kar, jakie spotkają owce, które do owczarni dobrowolnie nie wrócą? Może się okazać, że te owce może by i wróciły, ale są na tyle poranione i wykończone, że nie mają sił... Musisz jedno – pomóc Chrystusowi wziąć je na ręce i przynieść, wskazując miejsce, które na te owce zawsze czekało.

29 KWIECIA 2018 R.

V Niedziela Wielkanocna

Nie poprawiaj się

DZ 9, 26-31; 1 J 3, 18-24; J 15, 1-8

Setki razy rozmawiałem z ludźmi załamanyymi z powodu tego, iż ich postanowienia poprawy przynoszą tak mizerne skutki. Uda się wytrwać dzień, dwa, tydzień, a później wszystko wraca „do normy”. I widzę zdumienie na ich twarzach, kiedy słyszą ode mnie: „bo nie ty masz się poprawiać”. Jest w nas taka pokusa, by samemu się dopilnować, poćwiczyć, osiągnąć efekt, a później podejść z tym do Boga i powiedzieć: „Zobacz – udało mi się”. Nie wiem, na co wówczas liczymy, ale domyślam się, że na pochwałę, pogłaskanie po głowie, a może także na jakąś nagrodę... Tymczasem dzisiejsza Ewangelia mówi jasno, że to nie ja mam się poprawiać... Ja mam powiedzieć: „Jezu, Ty mnie poprawiaj, naprawiaj, a ja będę na tyle, na ile potrafię, trzymał się blisko Ciebie...”.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

kwiecień 2018

POWSZECHNA:

ABY ODPOWIEDZIALNI ZA IDEE I SPOSÓB ZARZĄDZANIA
W GOSPODARCE MIELI ODWAGĘ ODRZUCAĆ GOSPODARKE
WYKLUCZAJĄCĄ I BY POTRAFILI OTWIERAĆ NOWE DROGI

O Chryste, opuszczony przez wszystkich, zdradzony przez najbliższych, sprzedany za tak niewiele;
O Chryste, osądzony przez grzeszników i wydany przez sprawujących władzę;
O Chryste, poszarpany na ciele, ukoronowany cierniem i obleczony w purpurę;
O Chryste, spoliczkowany i okrutnie przybity do krzyża;
O Chryste, przebity włócznią, która otworzyła Twoje serce;
O Chryste, umarły i pogrzebany – Ty, który jesteś Bogiem życia i istnienia;
O Chryste, nasz jedyny Zbawicielu, wracamy do Ciebie również i tego roku z oczyma spuszczoneymi ze wstydu i z sercem pełnym nadziei.
Przychodzimy zawstydzeni z powodu tych wszystkich obrazów pełnych spustoszenia, zniszczeń i zatoneń na morzu, które w naszym życiu stały się codziennością; [...] Zawstydzeni naszym milczeniem wobec niesprawiedliwości, naszym lenistwem w dawaniu i chciwością w braniu, naszym głośnym krzykiem w obronie własnych interesów, a lęklwym w przypadku interesów innych osób, naszym pośpiechem na drodze zła, a opieszalnością w czynieniu dobra. [...] Jesteśmy bardzo zawstydzeni, ale nasze serce tęskni także za ufną nadzieją w to, że spojrzysz na nas przez pryzmat nie naszych zasług, lecz jedynie obfitości Twojego miłosierdzia; za nadzieją, że nasze zdrady nie pomniejszą ogromu Twojej miłości; że Twoje macierzyńskie i ojcowskie serce nie zapomni o nas z powodu zatwardziałości naszych serc. [...] Prosimy Cię, abyś rozerwał kajdany, które trzymają nas w więzieniu naszego egoizmu, naszej zawinionej ślepoty i próżności naszych ludzkich wyrachowań.
O Chryste, prosimy Cię, naucz nas, byśmy nigdy nie wstydzili się krzyża, nie wykorzystywali go instrumentalnie, ale byśmy mogli go zawsze czcić, adorować, ponieważ na nim objawiłeś nam obrzydliwość naszych grzechów, wielkość Twojej miłości, niesprawiedliwość naszych sądów i potęgę Twojego miłosierdzia. Amen.

A ile dywizji ma papież?” – to ironiczne i lekceważące pytanie miał postawić Józef Stalin, przywódca Związku Radzieckiego, w Poczdamie w 1945 r. podczas konferencji przywódców wielkich państw. Była to riposta na słowa Winstona Churchilla, premiera Wielkiej Brytanii, który oznajmił, że papież Pius XII jest przeciwny przejęciu władzy w Europie Wschodniej przez komunistów. Przy całej ironii, radziecki wódz doskonale zdawał sobie sprawę z ogromnego znaczenia Watykanu na arenie międzynarodowej.

Przywołuję to wydarzenie historyczne, bo z podobną ironią może spotkać się apel papieża Franciszka i intencja modlitewna na miesiąc kwiecień. Mimo niepowodzeń albo małego oddźwięku kolejni papieże nie przestają zabierać głosu w sprawach istotnych dla polityki i gospodarki światowej. Kościół czyni to w imię troski duszpasterskiej o ludzkie sumienie, o to, aby było ono oświecane wartościami Ewangelii. Wśród wielu kościelnych inicjatyw można przywołać apel Jana Pawła II zawarty w liście apostolskim *Tertio millennio adveniente* (1994) do zaangażowania się wiernych na rzecz oddłużenia państw biednych. Chociaż kraje bogate w niewielkim stopniu podjęły papieską inicjatywę, to jednak ważny był ten głos Kościoła.

Papież Franciszek znaczną część swego nauczania koncentruje na problematyce społecznej i bardziej radykalnie od swych poprzedników artykułuje konkretne postulaty. Ostro krytykuje taki model liberalizmu gospodarczego, który opiera się na „bezgranicznej ufności w ślepe siły i niewidzialną rękę rynku”. Stwierdza jasno: „To jest nieludzki system gospodarczy. Ten system zabija!”. „Każdy chrześcijanin i każda wspólnota – napisał w swoim dokumencie programowym *Evangeli gaudium* – są wezwani, by być narzędziami Boga na rzecz wyzwolenia i promocji ubogich, aby mogli oni w pełni włączyć się w społeczeństwo” (nr 187). Podkreśla, że „wysłuchiwanie się w krzyk ubogich” cechować winno wszystkich chrześcijan bez wyjątku.

Pomocna w podjęciu kwietniowej intencji modlitewnej może być modlitwa papieża Franciszka odmówiona 14 kwietnia 2017 r. na zakończenie Drogi Krzyżowej w Koloseum.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

O kim? O czym?

Mam problem z miejscownikiem. A raczej z odpowiedzią na pytanie, które idzie w parze z tym przypadkiem. Ponownie wracam w felietonie do mediów społecznościowych. Proszę pozwolić, że coś Księdzu zacytuję, i ogromnie jestem ciekawa, jak Ksiądz to odbierze...

Pilnie potrzebny dom!!! Tylko tym razem taki na zawsze... To niemożliwe, żeby takie maleństwo nie miało nikogo... Prosimy w imieniu maluszków udostępnicie dalej... Kochani, potrzebujemy pilnie Waszej POMOCY!... Kto uratuje dzieciaka przed mrozami? Strachem? Samotnością?

Jest na początku nieufny i strachliwy, ale jak się przyzwyczai, to się tuli... Serce mi pękło na milion kawałków... Gdzie jesteś synku? Wracaj do mnie! Piotruś całym swoim serduszkciem prosi Cię, żebyś go zaadoptował...

To fragmenty facebook-owych postów, zaobserwowanych u znajomych. I tu tytułowe pytanie: o kim, o czym mowa? Dla mnie wyciągnięte z kontekstu słowa (przyznaję, że pożyczyłam pojedyncze zdania z różnych postów) brzmią jak dramatyczne wołanie o życie, o adopcję dziecka, o troskę człowieka o człowieka. Nic bardziej mylnego. Te posty połączone są z poruszającymi, chwytającymi za serce zdjęciami... zwierząt. I żeby była jasność – sama mam zwierzaka i jestem za tym, żeby im pomagać, zwłaszcza jeśli inni z niezrozumiałych powodów je krzywdzą. To brutalne i nieludzkie znęcać się nad zwierzętami albo wyrzucać je, kiedy się znudzą. Ale od jakiegoś czasu mam wrażenie, że bardziej porusza nas porzucone zwierzę niż skrzywdzone dziecko. Stańliśmy na głowie? Krzywdą ludzka nam spowszedniała? Zastanawiam się, czy z takim samym zaangażowaniem jak w obronie zwierząt stanęlibyśmy w obronie życia ludzkiego. Być może na okazję nie trzeba będzie zbyt długo czekać i temat pojawi się np. podczas rozmowy ze znajomymi. Powiemy wtedy z odwagą, że aborcja nie jest OK? Albo że szanujemy życie ludzkie na każdym etapie: od poczęcia do naturalnej śmierci? Oby tak.

Żeby wszystko było na właściwym miejscu. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Harmonia

Pyta Pani, Pani Marto, jaka jest moja reakcja na zamieszczone w Pani liście posty ze znanego komunikatora społecznego, oczywiście internetowego. Same posty rzeczywiście odniosłbym do dziecka, do człowieka. Pani uzupełnienie trochę mnie zaskoczyło. Jak się w tym odnaleźć? Może warto w tym miejscu przywołać postać św. Franciszka, który pokazuje nam pozytywny przykład miłości do stworzeń, do zwierząt, „naszych braci mniejszych”. Ale właśnie w ten sposób pokazuje, że wszystkie stworzenia wyszły z ręki Boga, a koroną stworzenia jest człowiek. Jego pochylanie się nad ubogimi jest tego najlepszym przykładem i potwierdzeniem. W życiu potrzebna jest harmonia.

Poczawszy od nauczania św. Jana Pawła II po obecnego papieża Franciszka temat naszego stosunku do natury, zwierząt jest obecny. Ukazując piękno, zaznaczają, że to na człowieku spoczywa troska o to, co „wyszło z ręki Boga”. Myślę, że każdy nosi w sobie naturalne i pozytywne odniesienie do zwierząt. Współczujemy tym porzuconym i skrzywdzonym. I jest to chwalebne. A z drugiej strony czyni się z tego często temat z pierwszych stron. A co z człowiekiem porzuconym, odepchniętym, nieprzyjętym, niechcianym, już nie ma miejsca na takie tematy w przestrzeni publicznej? Rozmawiałem o tym z młodą osobą, która zwróciła uwagę, że na wspomnianym komunikatorze temat adopcji dziecka, Okien Życia właściwie nie istnieje. To wymaga zdecydowanej postawy wobec tematów potocznie określanych jako „niewygodne”, zwłaszcza gdy dotyczą spraw wiary i życia religijnego. Czyżbyśmy przestali od siebie wymagać? Potrzeba określić się, jaki jest mój stosunek do ochrony życia, obrony człowieka. Niedługo kolejna odsłona Adopcji Duchowej, może to jest też sposób odnalezienia się w tym zawirowanym świecie. Możliwość uratowania życia, życia dziecka. Jeżeli potrafimy pochylać się nad biedą zwierząt, to tym bardziej powinniśmy nad życiem człowieka. Wtedy odnajdziemy swoje miejsce. ●



Solidarność to zadanie

Wojciech Iwanowski: **Niedziela 11 marca była pierwszą wolną od handlu. W dwie niedziele w miesiącu sklepy będą zamknięte. Czyj jest to sukces?**

Kazimierz Kimso: To przede wszystkim sukces pracowników handlu. Choć, co trzeba zaznaczyć, sukces połowiczny. To tylko dwie niedziele w miesiącu. W handlu pracują głównie kobiety. System pracy często uniemożliwiał spędzanie nawet jednego dnia wspólnie z rodziną. Muszę powiedzieć, że dziękowano nam – Solidarności – za tę ustawę. Wolna niedziela jest ważna nie tylko ze względów religijnych. Jest kluczowa dla budowania więzi społecznych. W tym sensie ta ustawa jest nie tylko sukcesem pracowników handlu. Jest sukcesem całego społeczeństwa. Ona przywraca godność pracownikom oraz ich rodzinom.

Prawo, które weszło w życie, różni się zasadniczo od pierwotnego projektu. Czy zdaniem Solidarności to udany kompromis?

Każdy kompromis jest tylko kompromisem. Na pewno nie jest to zgniły kompromis. Staliśmy na stanowisku, że wszystkie niedziele – poza tzw. handlowymi (niedziele przedświąteczne) – powinny być wolne od handlu. W wyniku dyskusji, prezentacji argumentów udało się wypracować obecny kształt ustawy. Zależało nam na wskazaniu czasu, kiedy wszystkie zapisy ustawy będą w pełni obowiązywać. To zostało



MACIEJ RAJFUJ/FOTO GOŚĆ

O przywracaniu godności, wolnej niedzieli i dialogu z Kazimierzem Kimso,

przewodniczącym Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

zrobione. Ustawa w takim kształcie jest na pewno lepsza niż jej brak.

Przeciwnicy nowych regulacji twierdzą, że wpłyną one na wzrost bezrobocia lub zahamują wzrost płac. Jak Państwo zapatrują się na tę sprawę?

Każdy z nas chodzi po sklepach. W wielu można znaleźć informację o poszukiwaniach pracowników. To

już zadaje kłam twierdzeniu, że wprowadzenie ograniczenia handlu spowoduje wzrost bezrobocia. Często stoimy w bardzo długich kolejkach do kas, bo nie ma kto nas obsłużyć. Obecnie rynek pracy należy do pracownika, nie do pracodawcy. To najlepszy czas na wprowadzenie zmian.

Czy obecny stan prawny jest w ocenie związku zadowolający?

Nie. Jest wiele rozwiązań stwarzających możliwości manipulacji. Słyszący o wydłużeniu zmiany, dobach sobotnio-niedzielnymi. Temu wszystkiemu się przyglądamy. Również zwrócimy uwagę na raporty Państwowej Inspekcji Pracy. Czekamy na sygnały ze środowiska pracowników handlu.

Czy dotarli już jakieś informacje o łamaniu zakazu handlu?

Jeśli chodzi o duże sklepy, to nie. Natomiast słyszałem o problemach w małych sklepach, gdzie za ladą stanęli nie właściciele, ale pracownicy. Były to jednak incydenty.

NSZZ Solidarność to ruch społeczny, idea, legenda. To wszystko ciąży czy pomaga związkowi?

To nas przede wszystkim zobowiązuje. Część z nas nie byłaby w związku, gdyby Solidarność zajmowała się tylko sprawami związanymi z prawami pracowniczymi. Wielu z nas jest społecznikami. Poprzez działanie staramy się zmieniać otaczającą rzeczywistość. Solidarność to zadanie, ale też wyzwanie. Wyras z miłości do swojej ojczyzny i swego kraju.

Współcześnie Solidarność to bardziej ruch społeczny czy związek?

Eucharystia jest ośrodkiem życia religijnego chrześcijan.

Na zdjęciu: Msza św. w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny na Piasku we Wrocławiu



Początek Eucharystii podczas I Archidiecezjalnej Pielgrzymki Ludzi Świata Pracy. Henryków, 15 maja 2016 r.

Działamy jako związek. Nie dajemy się jednak tak łatwo zaszufłakować. Bo też działacze Solidarności nie są ludźmi tuzinkowymi. Taka jest nasza historia, tacy ludzie należą do związku.

Związek działa przez swoje struktury regionalne. Jakie są największe wyzwania stojące przed Dolnośląską Solidarnością?

Głównie pomagamy organizacjom działającym w zakładach pracy. Pojawiamy się tam, gdzie trzeba mediować, gdzie należy tworzyć klimat dialogu. Nie uciekamy jednak od reakcji na to, co dzieje się wokół nas. Staramy się interweniować wszędzie tam, gdzie odziera się człowieka z godności. To zawsze kończy się niewolnictwem. Swoje zadania widzimy znacznie szerszej niż tylko obrona miejsc pracy i praw pracowniczych.

Czy można mówić o specyfice Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”?

Nasz Region wyróżnia się tym, że potrafimy rozmawiać ze wszystkimi. Jesteśmy otwarci na każdego. Na problemy Dolnego Śląska patrzymy możliwie szeroko. Włączyliśmy się w wiele inicjatyw patriotycznych, jak choćby pomniki, tablice czy miejsca pamięci. Uczestniczymy w obchodach ważnych rocznic.

Organizujemy pomoc potrzebującym, poszkodowanym w różnych tragicznych zdarzeniach w kraju i za granicą. Wspieramy mieszkańców Lwowa, braliśmy również udział w akcji „Dla Aleppo” odbywającej się pod egidą abp. Józefa Kupnego. Sami organizujemy i patronujemy wielu przedsięwzięciom, zarówno kulturalnym, społecznym, jak i religijnym. Wspomnę tylko pielgrzymkę ludzi pracy do Sanktuarium w Henrykowie.

Jak układa się współpraca z samorządem i pracodawcami w naszym regionie?

Relacje z przedsiębiorcami czy samorządowcami są właściwe. Nie znaczy to, że się kochamy. Ważne, abyśmy byli wysłuchiwani, by była reakcja na zgłaszane przez nas problemy. Z pracodawcami wypracowaliśmy sobie wręcz modelowe relacje. Stworzyliśmy wspólnie Forum Dialogu Społecznego. Powstało ono w czasie, kiedy dialogu w Polsce nie było. Jest to płaszczyzna do debaty na różne tematy. Ułatwia ono spotkanie w ramach Dolnośląskiej Rady Dialogu Społecznego. Często mamy już wcześniej uzgodnione wspólne stanowisko. Ta dobra atmosfera gwarantuje, że nasi rozmówcy pochylą się nad kwestiami dla nas istotnymi. Te relacje zaowocowały tym, że podczas debaty na temat wydłużenia wieku emerytalnego Dolnośląska Rada Dialogu Społecznego – jako jedyna w kraju – podjęła uchwałę wskazującą na niewłaściwy sposób procedowania sprawy, na brak właściwych konsultacji. ●

Przykazania są mądrością

„Trzecie: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. To nie jest opresyjny nakaz, ale **podpowiedź miłującego Boga**, któremu naprawdę na nas zależy.

O. KAZIMIERZ LUBOWICKI OMI

Sekretarz Rady ds. Apostolstwa Świeckich Konferencji Episkopatu Polski

W Psalmie 119 czytamy, że Bóg daje przykazania w trosce, aby nasze życie było postępem i rozwojem, a nie umieraniem i skazaniem na przegraną. Psalmista cieszy się, że można się nie zagubić i nie spodlić – przestrzegając przykazań. Podkreśla, że one dają nam też właściwą perspektywę w spojrzeniu na zagadnienia. Dzięki nim nie patrzymy krótkowzrocznie, widząc jedynie doraźne korzyści, lecz uwzględniamy przyszłe konsekwencje. Psalmista śpiewa, że przykazania pozwalają zakosztować słodczy Bożej troski. Z nich czerpiemy roztropność. Są światłem na naszych drogach. Autor natchniony nazywa je wręcz swoim dziedzictwem, czyli skarbem odziedziczonym po przodkach, którym serce się raduje, wiedząc, że dzięki niemu nie musi wszystkiego odkrywać na nowo. W takim właśnie kontekście Bóg mówi: „Strzeżcie ich i wypełniajcie, bo one są waszą mądrością i umiejętnością w oczach narodów, które usłyszawszy o tych prawach, powiedzą: Z pewnością ten wielki naród to lud mądry i rozumny” (Pwt 4, 2).

Dzisiejsza walka o świętowanie niedzieli to postulat zrodzony z troski o godność i wolność człowieka. Podczas historycznych strajków w 1980 r. ludzie walczyli i wywalczyli wolne soboty (bo niedziele mieli wolne). Dlaczego więc dzisiaj trzeba walczyć o wolne niedziele...? Może problem w tym, że wtedy w każdym zakątku Polski śpiewano za Juliuszem Słowackim: „wszak póki [Bóg] był z naszymi Ojcami – byli zwycięsca” i było trendy wierzyć w te słowa. Ku zadziwieniu świata strajkujący stali więc w kolejkach do spowiedzi, klękali do Komunii, odmawiali różaniec, śpiewali religijne pieśni, na bramie do stoczni królowała Matka Boża Częstochowska pośród ciągle świeżych kwiatów. Nawet Lech Wałęsa nosił w klapie plaketkę Matki Bożej i podpisywał porozumienia sierpniowe wielkim

długopisem ozdobionym zdjęciem



Jana Pawła II. Panowało powszechne przecucie, że **wiara jest drogą do godności i do wolności**. Wtedy mówiło się, że komuniści są jak rzodkiewka – z wierzchu czerwona, a w środku bieluteńka. Dzisiaj pojawiają się „rzodkiewkopodobni” katolicy zaangażowani w politykę i życie gospodarcze, którzy zapominają, że lekceważenie przykazań Bożych zawsze ma konsekwencje w życiu społecznym.

Czy naprawdę troska o zysk jest właściwym kryterium kształtowania życia społecznego? Zresztą, czy zysk? Właściciele sklepów? A ile ludzkich wartości i dóbr duchowych tracą pracownicy i kupujący? Czy to uczciwie straszyć – wbrew faktom – utratą pracy? Czy to godne człowieka, aby wszystko obracało się wokół zysku? Gdzie jest czas na Miłość, na obecność, na radość wspólnego przebywania? Równocześnie trzeba jasno powiedzieć, że odmawianie zakorzenienia w cywilizacji europejskiej prawa do świętowania niedzieli, niekoniecznie – a na pewno nie wyłącznie – wpływa z racji ekonomicznych. Wysoko rozwinięte kraje europejskie mają wolną niedzielę! Już rewolucja francuska, którą współcześni historycy nazywają „antyfrancuską”, usiłowała zniszczyć wymiar sakralny w życiu osobistym i przestrzeni publicznej. Wielu mówi, że dzisiaj idee tej rewolucji „docierają pod strzechy”. My jednak mamy naszą mądrość – **Boże Przykazania**.

Niedziela, czyli „nie pracuj”...

stąd bowiem – od „nie-działania” – wywodzi się polska wersja nazwy dnia Pańskiego, który wszedł w miejsce dnia Słońca – łac. *dies Solis* (i wciąż *Sun-day* u Anglosasów), jak zwykło się ów moment tygodnia zwać w świecie pogańskim. Nic w tym dziwnego, skoro Chrystus jest wedle słów samej Maryi „Wschodzącym Słońcem” (Łk 1, 78).

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Nie o tym jednak będzie mowa, ale o sposobie przeżywania niedzieli, jaki podpowiada nam nasza rodzima, polska etymologia. W tym bowiem zakresie wiele możemy nauczyć się od Żydów.

Uśpiona Cezarea

Pierwsze spotkanie z Izraelem jest dla wierzącego chrześcijanina nie lada wydarzeniem – i nie mam tu na myśli wyłącznie faktu, że po tej samej ziemi wędrował Pan Jezus wraz z Dwunastoma, lecz także pewien szok kulturowy towarzyszący podróżującym (świadomie nie mówię tu o pielgrzymach!) i wiążące się z nim niezrozumienie. Zwłaszcza to drugie może stać się udziałem każdego Europejczyka, który ma świadomość, jak wielki odsetek obecnych Izraelczyków jest potomkami uciekinierów i emigrantów z Europy. Być może zdążyliśmy zapomnieć już o tym, co jeszcze przed stu laty było naszą codziennością – o Żydach przechadzających się po ulicach naszych miast w bardziej lub mniej wyróżniającym ich stroju. O ich długich, czarnych płaszczach, kapeluszach i szabatowych lisich czapach, pejsach, tałasach i kipach. Oraz o sobotnich spacerach do synagogi w towarzystwie dokazujących dzieci, o chasydzkich tańcach i śpiewach. Cóż, czas jest najskuteczniejszą „faktobójcą”, a pamięć lubi płatać figle. Moje prywatne niezrozumienie związane było z szabatem i Cezareą, na której odwiedzenie zdołałam przed kilkoma laty namówić pewnego Szwajcara, dwóch Amerykanów i Anglika – samych chrześcijan, dla których miesięczny kurs języka hebrajskiego był *de facto* pierwszym pełnowymiarowym pobytem w Ziemi Świętej. A skoro niedzielę wypełniały nam zajęcia na uczelni, jedynym dniem wycieczkowym pozostały piątek i sobota. Wiedzieliśmy, że w sobotę ruch komunikacji miejskiej może odbiegać od normy, zaplanowaliśmy więc wypad do Cezarei Nadmorskiej – tej samej, którą wznosił Herod, w której pomieszkiwał Piłat i gdzie sądzony był św. Paweł – na piątek. Kto był w Cezarei, ten wie, a kto nie był, oby szybko się przekonał

na własnej skórze, że tamtejszy park archeologiczny jest iście zniewalający! Wśród jego cudowności czas płynął zatem niepostrzeżenie, a Słońce szybko zaczęło ginać w błękitnie wód Morza Śródziemnego. Postanowiliśmy w końcu wracać do Jerozolimy, do zacisza akademików na Mount Scopus. Okazało się jednak, że postanowienie to za mało, ponieważ cały kraj wpadł w ramiona szabatowego odpoczynku. Przed oczami stanęła nam czarna wizja noclegu pod gołym, zimowym niebem. Na nasze szczęście Izrael zamieszkiwany jest również przez Arabów, którzy w szabat pracują i oferują choćby przejażdżki taksówką – po stawkach szabatowych, rzecz jasna.

Kultywowanie odpoczynku

Tym podobne historie przydarzają się wielu osobom niezaznajomionym z izraelskimi zwyczajami. Dla mnie była to jedna z ważniejszych lekcji, ponieważ to właśnie Izrael i Żydzi pokazali mi, czym jest prawdziwy, uświęcony odpoczynek – nawet jeśli sami uważali się za niereligijnych (abstrahuję oczywiście od wszelkich osobliwych form obchodzenia szabatowego odpoczynku, których zwłaszcza ultraortodoksi znają bez liku). Do dziś pamiętam jednak proste słowa mojej marokańsko-żydowskiej współlokatorki, Rity, która wyraziła wątpliwość co do tego, że człowiek urobiony po uszy, za sprawą wykonywania codziennych obowiązków, może naprawdę zanurzyć się w *sacrum*. Ona sama nie tyle oddawała się lenistwu, ile delektowała każdą chwilą szabasowego odpoczynku. Szabat nie służy bowiem marnowaniu czasu, ale budowaniu więzi – z Bogiem, z ludźmi i z samym sobą, a punktem wyjścia do osiągnięcia tak wzniosłych celów jest zaniechanie wszelkich nadmiernie angażujących zajęć. W sposobie odpoczywania mojej współlokatorki było coś nie z tego świata, czego do dziś nie potrafię właściwie opisać, a co urzekło mnie od pierwszego szabat.

Od szabat do niedzieli

Szabat był i jest bez wątpienia dniem wyjątkowym. Nie tylko dlatego, że był dniem wytchnienia dla samego Stwórcy (Rdz 2, 2), ale także dlatego, że został odłączony od wszystkich innych dni i zajął pośród nich zaszczytne



ROMAN KOSZOWSKI/FOTO GOŚĆ

Na styku *sacrum* i *profanum* – kościół parafialny św. Floriana w Chorzowie obok centrum handlowego

miejsce. Nakaz świętowania szabat znalazł się nawet w Dekalogu (Wj 20, 10) – jako jedno z dziesięciu słów Boga, którymi przypieczętowane zostało przymierze synajskie. Za czasów istnienia jerozolimskiego sanktuarium podważano w szabat liczbę składanych Bogu ofiar w ofierze nieustannej – *tamid* (a właściwie całopalnej – *holocaustum*). Rewolucję w przeżywaniu szabat wprowadził dopiero Pan Jezus, który, jak można wnioskować z kart Pisma św., nie planował jednak odarcia tego dnia z wyjątkowości – wszak On sam ów siódmy dzień świętował i uczestniczył regularnie w liturgii synagogałnej (Mt 4, 23; Mk 1, 21; Łk 4, 16). Przypomniawszy jednak o tym, co z kolei umknęło uwagi Żydów, że szabat miał człowieka wyzwalać spod jarzma trudu i ciężkiej pracy – nie zaś wikłać ludzkość w nową niewolę, której na imię Prawo (zob. Łk 14, 3nn; J 9, 14nn).

Może to kogoś zadziwić, ale chrześcijanie świętowali początkowo – choć to może nie najlepsze słowo, skoro mówimy o kilku wiekach historii – i szabat, i niedzielę. Jednak wyższość tej drugiej pozostawała bezdyskusyjna. „Pierwszego dnia” (czyli dzień po szabacie) Chrystus zmartwychwstał (Mt 28, 1; Mk 16, 1; Łk 24, 1; J 20, 1), w tę samą niedzielę ukazał się uczniom zmierzającym do Emaus (Łk 24, 13), dziesięciu apostołom (J 20, 19), a tydzień później – również w niedzielę – Tomaszowi (J 20, 26). Trudno było chrześcijanom zlekceważyć ten fakt, więc szybko zaczęli spotykać się w niedzielę, by wspólnie uczestniczyć w łamaniu chleba – tak czynił choćby św. Paweł, który podczas zgromadzenia dokonał także wskrzeszenia niejakiego Eutycha, o czym informuje nas Łukasz w swoich Dziejach (Dz 20, 7). A skoro już tam jest o tym mowa – możemy uznać niedzielę za najstarszy świąteczny dzień chrześcijaństwa!

Dlaczego niedziela przewyższyła szabat, skoro o tym drugim wspominał nawet Dekalog? Niedziela stała się względem szabatów tym, czym była wobec niego Pascha. Wszak każda niedziela jest Paschą sprawowaną w cyklu tygodniowym, skoro na ołtarzach całego świata składa się w bezkrwawej ofierze Baranka. O ile więc szabat budował i buduje żydowską tożsamość, o tyle niedziela – jeśli właściwie ją przeżywamy – tworzy wspólnotę. Najpierw tę rodzinną i lokalną, a przez nie żywy organizm Kościoła. O wyjątkowości niedzieli trafnie zaświadczył Hieronim: „niedziela to dzień zmartwychwstania, to dzień chrześcijan, to nasz dzień”.

„Nie działaj” – już od marca

Marzec jest miesiącem wprowadzenia zakazu handlu w niektóre niedziele. Wielu specjalistów wieszczycyło, że owa zmiana przyniesie załamanie polskiej gospodarki – są i tacy, którzy w dyskusjach przywołują iście teologiczny argument, powołując się na słowa samego Jezusa: „To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatów” (Mk 2, 27). A ja uciekam myślami do Izraela i cieszę się na myśl, że państwo skłoni wiele osób do budowania relacji czy poszukiwania alternatywnych sposobów na odpoczynek. Wówczas może niedzielną Eucharystia stanie się w końcu centrum, a nie jedynie jednym z wielu niedzielnych obowiązków – pomiędzy spacerem w galerii handlowej a wizytą w klubie fitness. Zawsze jest to krok naprzód. A jak świętować niedzielę nie tylko fizycznie, ale nade wszystko duchowo? O tym już, Drogi Czytelniku, możesz dowiedzieć się więcej podczas lektury bardzo przystępnie napisanego przed laty listu apostołowskiego *Dies Domini*. ●

Niedzielną Eucharystia

Podczas pewnej lekcji katechezy w szkole średniej rozmawiałem z moimi uczniami o **świętowaniu niedzieli**. Z ciekawością słuchałem ich wypowiedzi, które pokazywały różne tradycje świętowania, a raczej trzeba powiedzieć – przeżywania tego dnia.

KS. MAREK LEŚNIAK

Wrocław

Niestety wśród wielu pomysłów i sposobów spędzania czasu informacja o obecności i przeżywaniu Mszy Świętej niedzielnej nie była na pierwszym miejscu. Czy więc moi uczniowie świętowali Niedzielę – Dzień Pański, czy może raczej przeżywali dzień wolny?

Dzisiaj niestety człowiek bardzo łatwo dyspensuje się od niedzielnej Mszy Świętej. Może dlatego, że nie widzi, na pierwszy rzut oka, konsekwencji swoich poczynań. Kiedy umawiamy się z przyjaciółmi na spotkanie i w ostatniej chwili odwołujemy naszą obecność, wtedy spotykamy się z ich niezadowoleniem, zdenerwowaniem. Odczuwamy konsekwencję naszych decyzji. Kiedy zaś rezygnujemy z obecności na Mszy Świętej, wówczas nie widzimy reakcji ze strony Boga. Często nawet możemy powiedzieć, że Pan Bóg się nie obraża, że nie jest zły, bo nie rzuca w nas gromami, łatwo więc wchodzimy w takie przyzwyczajenie. Niestety takie myślenie ma coraz większą grupę zwolenników.

Powodem tego jest niezrozumienie, czym jest Eucharystia. Pokutuje w nas jakieś dziwne przekonanie, że musimy wykonywać przykry obowiązek uczestniczenia w nudnej Mszy Świętej. Wchodzi w nas jakaś natura niewolnika, może pielęgnowana w domu rodzinnym przez rodziców i dziadków, którzy na siłę wysyłają dzieci do kościoła. To wszystko powoduje, że pojawia się w człowieku chęć ucieczki. Ucieczki, tylko ucieczki od Kogo?

Jeśli spojrzymy do tekstów Pisma Świętego, do tekstów pierwszych chrześcijan, to możemy zobaczyć, czym

Eucharystia jest, oraz dostrzec, jak ważne było to wydarzenie.

Chrystus zaprasza nas na Eucharystię

Już teksty ewangeliczne ukazujące ustanowienie Eucharystii wskazują nam na podstawową prawdę. Chrystus bierze chleb i wino, mówiąc: *to czynicie na moją pamiątkę*. Daje uczniom jasny nakaz. Jaki więc z tego wniosek? Na Eucharystię nie zaprasza nas ksiądz, biskup, nawet papież, a tym bardziej rodzice czy dziadkowie, ale sam Chrystus, bo to On polecił nam to czynić. Niedzielną Msza Święta, i nie tylko niedzielna, jest zatem realizacją nakazu Chrystusa. Dlaczego Chrystus chce, abyśmy to czynili? Może warto to porównać do troski rodziców, którzy nakazują dzieciom nosić czapki zimą? Rodzice chcą uchronić swoje dzieci przed chorobą. Chrystus wie, że człowiek będzie Go potrzebował, dlatego zostawia się w Eucharystii, aby chronić i umacniać grzesznego człowieka.

Dzieje apostołskie wyraźnie wskazują, że apostołowie realizują polecenie Chrystusa: *Codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, spożywali posiłek w radości i prostocie serca. Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie. Pan zaś przymnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia* (Dz 2, 44-47). W kolejnych rozdziałach mamy także opis liturgii z udziałem św. Pawła (Dz 20, 7-11). W Liście do Koryntian zostaje przez św. Pawła przypomniany opis ustanowienia Eucharystii, ale pojawia się także informacja o nadużyciach i niegodnym zachowaniu chrześcijan. W tym kontekście Apostoł wyjaśnia, czym jest Łamanie Chleba: *Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb i pijecie kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie*

Dlatego też, kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny staje się Ciała i Krwi Pańskiej. Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha. Kto bowiem spożywa i pije, nie zważając na Ciało [Pańskie], wyrok sobie spożywa i pije (1 Kor 11, 23-29). Warto zaznaczyć,



że w cytowanym fragmencie widać ważne świadectwo wiary apostołskiej w prawdziwość Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa w Eucharystii oraz czci, jakiej wymagano od uczestniczących w niej.

Eucharystia pierwszych chrześcijan

Zglądając jeszcze do tekstów wczesnochrześcijańskich, można zauważyć, jak teksty Pisma Świętego przenikają i realizują się w życiu pierwszych chrześcijan. Dzieło *Didache – Nauka dwunastu apostołów*, datowana na przełom I i II wieku, ukazuje opis Eucharystii w IX rozdziale, natomiast w XIV rozdziale możemy przeczytać: *W dniu Pana, w niedzielę, gromadźcie się razem, by łamać chleb i składać dziękczynienie, a wyznawajcie ponadto*

wasze grzechy, aby ofiara wasza była czysta. Niechaj nikt, kto ma jakiś spór ze swoim bratem, dopóki się nie pogodzi, nie bierze udziału w tym zgromadzeniu, aby nie została skalana wasza ofiara. Oto bowiem słowa Pana: „Na każdym miejscu i w każdym czasie składać mi będą ofiarę czystą, ponieważ jestem królem wielkim, mówi Pan, a imię moje budzi podziw między narodami”.

Kolejnym dziełem, które powinno nas zainteresować, jest *Pierwsza Apologia św. Justyna*, w rozdziałach 66 i 67 podejmuje on temat Eucharystii. Zauważa, kto może uczestniczyć w Eucharystii: *Tylko ten może brać udział w Eucharystii, kto wierzy, że prawdą jest, czego uczymy, kto także został zanurzony w wodzie odradzającej i przynoszącej odpuszczenie grzechów i żyje tak, jak nauczał Chrystus.*

Ponadto potwierdza wiarę w realną obecność Chrystusa: *Albowiem nie przyjmujemy tego pokarmu jak zwykły chleb albo zwykły napój. Lecz jak za sprawą Słowa Bożego nasz Zbawiciel Jezus Chrystus stał się człowiekiem i przybrał ciało i krew dla naszego zbawienia, tak pokarm, który stał się Eucharystią przez modlitwę zawierającą Jego własne słowa, dzięki przemianie odżywia nasze ciało i krew naszą. Przekazano zaś nam w pouczeniu, że ów pokarm jest właśnie Ciałem i Krwią wcielonego Jezusa.*

Zaznacza także, że chrześcijanie gromadzą się w niedzielę: *A w dniu zwanym Dniem Słońca zbieramy się wszyscy razem w jednym miejscu, czy to z miast, czy też ze wsi, i czyta się wtedy pamiętniki apostołskie albo Pisma prorockie tak długo, jak na to czas pozwala. Następnie św. Justyn opisuje przebieg Eucharystii.*

Czytając to dzieło, zauważamy, że liturgia Mszy Świętej w czasach św. Justyna składała się z dwóch członów – liturgii Słowa i liturgii Eucharystycznej. Nad darami przewodniczący wypowiada modlitwę dziękczynienia, a obrzęd kończy się rozdaniem Komunii Świętej. Dokument ten jest świadectwem pełnego udziału wiernych w liturgii, która jest liturgią uporządkowaną: jest przełożony, diakon, lektor, wierni. Jest

Św. Justyn uczy: nie przyjmujemy tego pokarmu jak zwykły chleb albo zwykły napój

też dowodem wiary Kościoła w rzeczywistą obecność Jezusa Chrystusa.

Istnieje jeszcze wiele innych tekstów wskazujących na obecność Jezusa Chrystusa w Eucharystii oraz na wiarę chrześcijan pierwszych wieków. Poznawanie historii Eucharystii daje nam potwierdzenie, że Jego słowa były realizowane od samego początku, a Dzień Pański był wyjątkowym dniem, w którym chrześcijanie gromadzili się na Łamanie Chleba. Nasz podziw powinien wzbudzić także fakt ich wiary i odwagi, gdyż gromadzili się mimo prześladowań.

Przeżywanie obecności Chrystusa

Dlaczego więc współczesny człowiek tak łatwo rezygnuje? Może dlatego, że nie wie, czym jest Eucharystia? A może dlatego, że nie przeżywa Eucharystii tak, jak powinien?

Dzieci i młodzież od najmłodszych lat uczestniczą w katechezach o Mszy Świętej, są przygotowywane do Pierwszej Komunii Świętej, słuchają homilii, a jednak trudno im przejść od wiedzy o Eucharystii do wiary w Eucharystię i przeżywania Jej jako Ofiary, uczy i obecności Chrystusa.

Dzisiaj często mówi się o obowiązku niedzielnej Eucharystii, mówi się o tym, czym Eucharystia jest, ale czy pokazuje się, jak należy przeżywać tę Wielką Tajemnicę Wiary? Niestety, na tym polu mamy jeszcze dużo do zrobienia. Jak przejść od katechizmowej wiedzy do wiary? To pytanie jest cały czas aktualne i wciąż zobowiązuje nas do troski o nasze przeżywanie Eucharystii. Już dzisiaj warto zadać sobie pytanie, jak szykuję się na niedzielną Eucharystię? Czy jest ona centrum mojego dnia? Jesteśmy wezwani do radości w tym dniu, abyśmy, jak pisze św. Jana Paweł II w liście apostołskim *Dies Domini – o świętowaniu niedzieli*, do niedzieli odnosili zawołanie Psalmisty: *„Oto dzień, który Pan uczynił: radujmy się zeń i weselmy!”* (Ps 118 [117], 24). *To wezwanie do radości, rozbrzmiewające w liturgii paschalnej [...]. Jest to echo radości, najpierw niesmiałej, a potem porywającej, jakiej zaznali Apostołowie wieczorem tego samego dnia, gdy przyszedł do nich zmartwychwstały Jezus i gdy otrzymali dar Jego pokoju i Jego Ducha* (por. 1 20, 19-23).

Niedzielne porządki

Czyli o **świętowaniu niedzieli**.

(Iz 58, 13-14)

EWA SOŁTYS

Wrocław

Prorok Izajasz wzywa do właściwego świętowania szabatu – dnia Pana. Co ciekawe, zwraca uwagę na *przeprowadzanie swej woli*. Czy jest coś złego w realizowaniu swoich zamiarów? Przecież Izajasz mimo wszystko mówi o pewnej aktywności człowieka: nie przekraczać szabatu, nazwać go rozkoszą i dniem czcigodnym – to ludzkie zadanie. Jego kresem nie jest jednak ludzki zamiar, ale sam Bóg. Zwróćmy uwagę na wskazane obietnice związane z przestrzeganiem szabatu – to nie tylko rozkosz w Panu, ale także działanie samego Boga w życiu człowieka! Możemy zatem spojrzeć na dwie rzeczy. Po pierwsze, na kierunek, jaki obieramy w życiu, a po drugie – na współdziałanie Boga i człowieka.

Ludzkie istnienie

Zacznijmy od obrazu człowieka. Profesor Maria Straś-Romanowska mówi o czterech istotnych wymiarach ludzkiego istnienia. Są to wymiary: psychofizyczny, psychospołeczny, podmiotowy oraz metafizyczny. Pierwszy z nich dotyczy naszego ciała w aspekcie biologicznym, zdrowia fizycznego, sił witalnych. Wymiar psychospołeczny dotyczy pełnionych przez nas ról, grup, do których należymy, relacji, jakie budujemy. Aspekt podmiotowy dotyczy doświadczania siebie, własnej indywidualności, niepowtarzalnej tożsamości. Wymiar metafizyczny zaś (inaczej: duchowy) charakteryzuje obszar duchowych doświadczeń, relacji z Bogiem, wartości absolutnych. Cztery opisane wymiary wzajemnie się przenikają

i możemy to łatwo zaobserwować. Przykładowo – pełnione przez nas role mogą w pewnym stopniu zależeć od uwarunkowań biologicznych: kobieta zostaje matką, dziecko jest zależne od rodziców, adolescent wchodzi w nowe role. Podobnie też – ograniczenia fizyczne mogą oddziaływać na to, jak przeżywamy i postrzegamy samych siebie. Nie pozostajemy jednak zależni tylko od naszego ciała, ról społecznych, ani nawet wyłącznie od własnych przeżyć i potrzeb. Zawsze możemy odnieść się do wymiaru duchowego – świata wartości, głębszego sensu, relacji z Bogiem. W tym wszystkim wymiar metafizyczny odgrywa rolę nadrzędną, to znaczy scala i ukierunkowuje pozostałe wymiary.

Wymiar duchowy i moralny

Spróbujmy się zastanowić, dlaczego wymiar duchowy jest tak istotny. Z perspektywy psychologicznej to wartości nadają kierunek działaniu człowieka. To znaczy: dokonujemy wyborów i podejmujemy działania zależnie od wyznawanych przez nas wartości. W związku z tym pierwsze pytania, jakie możemy sobie postawić, to te, czy w ogóle znamy swoją hierarchię wartości, czy potrafimy ją jasno określić, jaka ona jest. W dalszej kolejności możemy oczywiście zastanowić się nad tym, jak dalece realizujemy wyznawane przez nas wartości. Oba pytania są ważne. Po pierwsze, trzeba szczerze przyjrzeć się temu, co uznajemy za ważne i wartościowe, a mogą to być rzeczy bardzo różne. Po drugie, trzeba wziąć odpowiedzialność za to, jak urzeczywistnimy nasze wartości, bo zależy to tylko od naszych działań.

No dobrze, ale przecież chwilę temu pojawiło się stwierdzenie, że to wartości ukierunkowują nasze działania. Tak – u podstaw naszych działań zawsze będą jakieś wartości, pytanie tylko, jakie. Zdarza nam się przecież podmienić wartości – małżeństwo i pracę, Boga z odpoczynkiem, pieniądze ze zdrowiem. Bywa też tak, że podążamy wyłącznie za własnymi potrzebami, pozostajemy w sferze subiektywnych spostrzeżeń, odczuć i pragnień – nie rozpoznając obiektywnego dobra. Czasem zaś pozostajemy na poziomie aprobaty, oczekiwań i ocen innych ludzi, albo koncentrujemy się na własnych potrzebach fizycznych. Z tego względu tak ważna jest świadoma refleksja i powracanie do uznawanych przez nas wartości. Jeżeli je znamy, mamy je w pamięci, potrafimy się do nich odwołać – wtedy łatwiej jest nam realizować je w codzienności. Zastanawianie się nad hierarchią wartości oraz jej kształtowanie ułatwia nam kilka praktyk – codzienny rachunek sumienia, spowiedź, a także świętowanie niedzieli. Przyjrzyjmy się temu ostatniemu.

Świętowanie niedzieli

Z łatwością możemy tę praktykę odnieść do wymiaru duchowego w życiu człowieka – chodzi przecież o relację z Bogiem. Co więcej, jeżeli świętujemy w niedzielę, to tym samym w naszym życiu ta rozpoznana wartość, jaką jest relacja z Panem Bogiem, się urzeczywistnia, staje się konkretna i namacalna w fakcie świętowania. Jest to także krok na rzecz porządkowania hierarchii wartości, a co za tym idzie – całego życia. Dzieje się tak, ponieważ świętowanie niedzieli jest odejściem



Michał Anioł, *Stworzenie Adama*, fragment fresku z Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie, ok. 1511 r.

od własnej, subiektywnej perspektywy (*przeprowadzania własnej woli*) – na rzecz Bożej perspektywy, a więc także krokiem ku wartościom obiektywnym. Warto zatem wykorzystać niedzielny czas na porządkę – porządkę w sercu, w obszarze wartości. Niedziela sprzyja też spojrzeniom z dystansu, refleksjom nad całym naszym życiem. Można więc zadać sobie pytanie, czy rzeczywistość jest ono urzeczywistnieniem w codzienności Bożej perspektywy, uznawanych przez nas wartości – czy naprawdę zmierzamy do celu.

Realizowanie wartości pozostaje oczywiście znaczące w wymiarze duchowym i moralnym. Jednak ma ono również istotne konsekwencje z perspektywy psychologicznej. Urzeczywistnianie wartości, życie zgodnie z nimi pozostaje kluczowe, jeśli chodzi o nadawanie życiu sensu i celu. Dzięki temu możemy na co dzień budować w sobie poczucie sensu – wiem, dokąd zmierzam, co robię, dlaczego coś robię, dlaczego dokonuję takich, a nie innych wyborów, jakie decyzje mam

podjąć w przyszłości, czym się kierować. Realizowanie wartości pozwala na wprowadzenie do życia większego ładu, porządku. W świetle badań psychologicznych życie zgodne z wyznawanymi wartościami wiąże się po prostu z większą jakością życia. Choć czasem wierność wartościom jest niewygodna, trudna, nieprzyjemna emocjonalnie, dużo nas kosztuje.

Relacja człowieka z Bogiem

W tym miejscu możemy przyjrzeć się drugiemu elementowi, jakim jest współdziałanie Boga i człowieka. Dostrzegalna stała się już różnica między wyłącznie ludzką, subiektywną perspektywą pragnień, potrzeb, dążeń a Bożą perspektywą, światem wartości obiektywnych. Zwróciliśmy też uwagę na kwestię odpowiedzialności i działań – wartości mają być (i są) przez nas urzeczywistniane, realizowane w codzienności. Dlatego tak istotna jest współpraca między Bogiem a człowiekiem. Człowiek bez odwołania do

relacji z Bogiem z łatwością mógłby się zagubić w gąszczu swoich spostrzeżeń, myśli, pragnień i dążeń. Może jednak odwołać się do Boga i odkrywać obiektywne dobro.

A czy Bóg nie mógłby działać sam w naszym życiu? W pewnym sensie powracamy tutaj do kwestii odpowiedzialności. Człowiek ma wolność, a to oznacza, że może również wybrać takie wartości, jakie chce. Może też urzeczywistniać w codzienności to, co chce. Bóg szanuje naszą wolność, nasze wybory, również jeśli chodzi o wartości. W związku z tym niezbędna jest odpowiedź człowieka na inicjatywę Boga. Możemy zatem podsumować, że nie chodzi ani o zupełny brak aktywności ze strony człowieka, ani też o jakiegokolwiek działanie. Chodzi o takie postępowanie, które będzie wynikało z przyznania Bogu pierwszego miejsca w swoim życiu – w sposób możliwie konkretny, realny i namacalny, w codzienności. A to oznacza otwieranie się na działanie Pana Boga w naszym życiu. ●

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Co się wydarzyło przy siedmiu źródłach? Tabgha



Arabska nazwa miejsca zrodziła się ze zniekształcenia greckiego terminu *Heptapegon*, oznaczającego „Siedem Źródeł”. Rzeczywiście już w starożytności tryskały tu ciepłe źródła o temperaturze trzydziestu dwóch stopni. Są to źródła lecznicze, zawierające głównie siarkę. Miejsce to związane jest

z cudem rozmnożenia chleba oraz nadaniem Piotrowi prymatu.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Misternie ułożona mozaika pod głównym ołtarzem Kościoła Rozmnożenia Chleba w Tabgha przedstawia kosz z czterema chlebami i dwie ryby. Zgodnie z zapisem Ewangelii Jezus miał do dyspozycji pięć chlebów (Mk 6, 32-44). Co się stało z piątym? Myśl artysty układającego mozaikę jest isticie teologiczna, wręcz duchowa: piąty chleb to ten rozmnażany na ołtarzu. Chleb eucharystyczny.

Rozmnożenie chleba

Ewangelista Marek zamieszcza w swym dziele dwa opowiadania o rozmnożeniu chleba. Dlaczego? Nakarmienie pięciu tysięcy (Mk 6, 32-44) miało być znakiem dla Żydów, nakarmienie czterech tysięcy (Mk 8, 1-10) – znakiem dla pogan. Pierwsze dokonane zostało na terytorium Izraela, drugie – na terenach pogańskich. Ewangelista wprowadza dwa różne słowa oznaczające kosze oraz odmienne określenie liczby koszy zebranych ułamków chleba. Słowo *kofinos* oznaczające kosz, w którym Żydzi nosili żywność, złączył Marek z liczbą dwanaście, szczególnie znaczącą dla narodu wybranego ze względu na dwanaście pokoleń Izraela. Powszechnie używane przez pogan słowo *spyris* („kosz”) połączył z cyfrą siedem, która przyjmuje znaczenie uniwersalne.

Na terenach żydowskich Jezus odmówił błogosławieństwo przed posiłkiem, zgodnie ze zwyczajami żydowskimi. Na terenach pogańskich – odmówił dziękczynienie, jak czynili to Grecy. Cztery tysiące nakarmionych wskazuje symbolicznie na cztery strony świata, a więc na fakt, iż Boże dary

przeznaczone są dla wszystkich. Pięć chlebów i pięć tysięcy nakarmionych Żydów wskazuje na Pięcioksiąg, najważniejszą część Biblii Hebrajskiej. Tak więc pierwsze rozmnożenie chleba dokonuje się wśród Żydów, bo do nich najpierw przyszedł Jezus. Drugie dokonane zostało wśród pogan, gdyż Kościół zaniesie orędzie Chrystusa całemu światu.

Budownicowie kościoła: Józef i Martyriusz

Pątniczka Egeria, która odwiedziła Tabghę w IV wieku, znalazła tu żywą wspólnotę chrześcijan. Już wtedy wokół kamienia, na którym złożono cudownie rozmnażane chleby, stał kościół. Powstał prawdopodobnie dzięki staraniom judeochrześcijanina Józefa z pobliskiej Tyberiady. Pierwszy budynek cechował styl syryjski, jednak już w połowie V wieku wystawiono tu bazylikę bizantyjską, zorientowaną na wschód. Fundatorem bazyliki był patriarcha Martyriusz z Jerozolimy. Martyriusz dużo czasu spędził w Egipcie i tym zapewne należy tłumaczyć widoczne egipskie wpływy w mozaice podłogowej. Ciekawostką jest fakt, że w mozaice przedstawiono także „nilometr” – miarę ukazującą poziom wody w Nilu.

W 614 roku Persowie zburzyli kościół i o miejscu tym zapomniano na ponad 1300 lat! Dopiero w 1932 roku niemieccy archeolodzy odsłoniли ruiny fundamentów, na których postawiono obecną bryłę świątyni. Ikona wewnątrz świątyni po lewej stronie przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem, po prawej – budowniczych kościoła, Martyriusza i Józefa z Tyberiady.

Kościół Prymatu

Kilkaset metrów dalej, wciąż przy brzegu Jeziora Galilejskiego, stoi kościół upamiętniający nadanie Piotrowi prymatu przez Jezusa (J 21, 15-19). Kościół Prymatu wybudowany został

na nadbrzeżnej skale, która zna ślady wcześniejszych budowli. Pierwszy kościół bowiem stał tu już w IV wieku, niedaleko schodów opadających do jeziora, a wspomnianych przez pątniczkę Egerię. Zniszczony, został odbudowany w V stuleciu, a skała w absydzie nazwana została przez pielgrzymów *mensa Christi* („stół Chrystusa”), gdyż to na niej Jezus miał przygotowywać posiłek (J 21, 9). Kościół został zniszczony przez Persów. Odbudowany w XI wieku, znów uległ zniszczeniu dwa stulecia później. Dzisiejsza bryła pochodzi z roku 1933. Sanktuarium wybudowali franciszkanie. Obok kościoła znajduje się dwanaście kamieni w kształcie serca, zwanych przez pielgrzymów „dwunastoma tronami” apostołów. Z zapisków wiadomo, że były one w tym miejscu już w IX wieku i położono je tu, by upamiętnić słowa Chrystusa o apostołach, którzy sądzić będą dwanaście pokoleń Izraela, siedząc na dwunastu tronach.

Perełką sanktuarium są drzwi wykonane z brązu przez polskiego artystę Czesława Dźwigaję. Przedstawiono na nich sceny związane z osobą galilejskiego rybaka. Scena centralna to powołanie Piotra. Jezus jako pasterz otoczony owcami wskazuje na klęczącego obok Piotra. W lewym górnym rogu drzwi przedstawiony jest posiłek Jezusa z apostołami już po zmartwychwstaniu, nad brzegiem jeziora. W rogu prawym natomiast ukazano cudowne rozmnożenie chleba. W dolnej części drzwi pojawiają się kolejne dwie sceny związane z Galileją: Kazanie na Górze oraz powołanie Mateusza. W części centralnej natomiast, poniżej sceny powołania, rzeźbiarz ukazał dwóch papieży, którzy odwiedzili Tabghę: zadumanego Pawła VI, wpatrującego się w wody jeziora, oraz Jana Pawła II, wspierającego się na pastorałce. ●

W następnym numerze o tym, co łączy bahajów i karmelitów?

Bazyliką rozmnożenia chleba w Tabgha opiekują się niemieccy benedyktyni



KOŚCIÓŁ MŁODYCH

O postawie młodego człowieka

Przebywając wśród młodych osób, rozmawiając z nimi, dosyć często można dojść do wniosku, iż czują się oni pokrzywdzeni ogólnie panującym poglądem, że **młodzież to tylko tacy „katolicy od święta”**.

WERONIKA BEŁDYCKA

Stypendystka FDNT

Czy jednak zawsze tak jest? Czy w każdym przypadku warto kogoś takiego oceniać negatywnie? A może to dla kogoś początek czegoś nowego?

Jak trwoga, to do Boga

Przełom stycznia i lutego to dla każdego studenta trudny okres. Natłok zadań, egzaminy, zaliczenia i uczucie wiecznego zmęczenia sprawiają, że każdy dzień wygląda tak samo. Jedynym oderwaniem od monotonii staje się niedzielna Msza św. I w tym momencie można dostrzec pozytywny efekt zjawiska „jak trwoga, to do Boga”. Obok praktykującej dziewczyny zobaczyć można koleżankę, która na co dzień omija kościół szerokim łukiem. W tym momencie chce ona wierzyć, że ktoś nad nią czuwa. Ktoś o sile sprawczej zdecydowanie większej od tej posiadanej przez zwykłego śmiertelnika. Dlatego uparcie klęczy i modli się: „Boże, bez Ciebie to się nie uda”. I można by w tym momencie rzec, że „tonący brzytwy się chwyta”, a po egzaminach ta osoba i tak wróci do swojego życia, w którym nie ma miejsca dla Kościoła. Jednak może dla niewielkiego ułamka tych „świętecznych katolików” będzie to początek przemiany w Duchu Świętym. Historia niczym z filmu, ale przecież „dla Boga nie ma nic niemożliwego”. Z drugiej

strony te krótkie chwile spędzone na kolanach, choćby tylko kilka razy do roku, składają się na całkiem spory okres w ciągu całego życia. Nikt nie jest w stanie stwierdzić, czy w momencie Sądu Ostatecznego to wystarczy, jednak nikt też nie jest w stanie stwierdzić, że to za mało.

Co wy wiecie o życiu?

Twierdzenia typu „ta współczesna młodzież” nie należą raczej do pozytywnych. Od wielu osób usłyszeć można, że ich problemy to nie są problemy. Przecież „nie mają rodziny na utrzymaniu, rachunków do opłacenia”. Jednak punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Młodość to okres podejmowania decyzji, których konsekwencje ponosi się często przez resztę życia. Mając dwadzieścia kilka lat, młodzi nie mogą już stać na rozdrożu. Muszą wybrać jedną z dróg i wytrwale kroczyć nią przez następne kilkadziesiąt lat. Dlatego tak wielu z nich broni się przed tą decyzją. Wzięcie odpowiedzialności za samego siebie wydaje się w tym momencie barierą nie do pokonania. Jeśli coś pójdzie nie tak, nie będzie już można schować się pod skrzydłami rodziców. Będą oni mogli pełnić tylko funkcję doradczą. Jakże więc, mając tak niewiele lat, można wiedzieć, co dobre, a co złe, dlaczego świat działa tak, a nie inaczej. Metodą prób i błędów wypracowuje się własne rozwiązania mniejszych i większych problemów. Nie ma sprawdzonego przepisu na życie, dlatego tak bardzo przeraża ono

młodych. W tym trudnym czasie bądź zapominają oni o Bogu, bądź wytrwale szukają u niego wskazówek. Choć wydaje się, że pierwsza grupa jest bardzo liczna, to jednak grupa druga liczy wcale nie mniej osób. Można dostrzec to w mnogości wspólnot dla młodych. W każdym większym mieście, a coraz częściej również w mniejszych miejscowościach spotkać można grupy oazowe, duszpasterstwa akademickie czy różne inne inicjatywy Kościoła skierowane do młodzieży.

Życie we wspólnocie

Nie jest żadną tajemnicą, że życie we wspólnocie jest dużo łatwiejsze niż to samotne. Będąc częścią czegoś większego, czujemy się ważniejsi, potrzebni, kochani. Pod tym względem wszelkie zgromadzenia katolickie niczym nie różnią się od tych świeckich. Jedyna różnica polega na „zwierzchnictwie”. Te związane z Kościołem mają oparcie w Kimś większym, natomiast te świeckie opierają się na sile i wytrzymałości człowieka.

Cóż więc takiego mają w sobie wspólnoty, że młodzi tak chętnie do nich dołączają? Skąd rozwój tych instytucji w ostatnich latach? Bierze się to przede wszystkim z coraz większej anonimowości świata oraz ogromnej potrzeby przynależności do czegoś większego. Dzięki niej można poczuć, że nie jest się samym, a wszelkie problemy rozwiązać można wspólnie. Młody człowiek, czując na swoich barkach coraz większy ciężar dorosłego życia,



HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ

pragnie się tym z kimś podzielić. Ufa, że znajdzie kogoś o podobnym systemie wartości, kto będzie wyznawał te same idee. Bo łatwiej jest iść przez życie razem. Stąd poszukiwanie swojego miejsca w świecie. Dla wielu miejscem tym jest właśnie wspólnota.

Westerplatte

Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte, jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić, jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć, jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić, nie można zdezerterować. Słowa te skierował Jan Paweł II do młodych podczas swojej pielgrzymki do Polski w 1987 r. Jak wiele innych myśli wypowiedzianych przez Papieża Polaka, wydaje się ona ponadczasowa. Każde pokolenie młodych, bez względu na czasy, w których żyje, musi podjąć się określonych zadań. W XXI wieku, czasach pokoju i ogólnie panującej równości, powinna to być przede wszystkim obrona systemu

BÓG JEST ZAWSZE W POBLIŻU LUDZI OKAZUJĄCYCH SOBIE MIŁOŚĆ

Johann Heinrich Pestalozzi

wartości opartego na dobru drugiego człowieka. Bez względu na wyznawaną wiarę bądź deklarowany ateizm. Można by zapytać: co to ma wspólnego z postawą młodego człowieka? To, że coraz większa liczba osób angażuje się w różnego rodzaju wolontariaty, programy pomocy innym itp. Bez względu na to, z czego takie zjawisko wynika, jedno jest pewne – dobro rodzi dobro. W świecie pełnym agresji nie trzeba niczego innego jak szerszenia tego dobra. Wystarczy jedna osoba, która zapoczątkuje łańcuszek. Może to być kapłan prowadzący wspólnotę, katecheta czy zwykła staruszka prosząca o pomoc

w zanieśieniu zakupów do mieszkania, za co jedyną zapłatą (jakże cenną) jest uśmiech wdzięczności. Czy trzeba do tego wiary? Nie, jednak w każdym dobrym uczynku, każdej najmniejszej oznace życzliwości znajduje się odrobina Boga.

Poszukiwania

XXI wiek to czas, kiedy niełatwo jest być chrześcijaninem. Obecnie żyjemy w świecie, gdzie nie ma miejsca na głębokie relacje i chwilę zastanowienia nad samym sobą. Dlatego im szybciej pędzi ten świat, tym bardziej młodzi się przeciwko temu buntują. Choć wydawać by się mogło, że podporządkowują się powszechnie panującemu liberalizmowi, wielu z nich poszukuje własnej drogi, by od niego uciec. Bardziej lub mniej świadomie dążą do poznania praw rządzących tym światem, do poznania Boga. I chociaż ile osób, tyle różnych postaw życiowych, to jednak wszystkie one powiązane są z wieczną potrzebą miłości. A to przecież „Bóg jest miłością”. ●

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Kto (nie) umarł?

„Mówicie, że Bóg umarł. Twierdzicie więc, że jest nieśmiertelny, ale jednak może ponieść śmierć? Wasz kolejny absurd”.

Bóg nie umarł i nie umrze, nigdy nie przestanie być.

Na krzyżu śmierć dotknęła Człowieka, który był nierozdzielnie złączony w jednej osobie z Synem Bożym.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Nie twierdzimy, że Bóg może jako Bóg umrzeć, ani że Bóg jako Bóg umarł na krzyżu. Kto przypisuje chrześcijanom takie myślenie, myli się głęboko, powielając trwające od dwóch tysięcy lat niezrozumienie podstawowych prawd wiary – że Bóg jest jeden w trzech osobach i że Syn Boży, druga osoba boska, złączył się z ludzką naturą, ze wszystkim, co ją stanowi, czyli także z jej śmiertelnością.

„Jestem, który jestem”

Chrześcijanie od początku wierzą w Boga, którego imię to „**Jestem, który jestem**” (Wj 3, 14) – Bóg zawsze jest i nie przestanie być. O tym, że wiara chrześcijan w żaden sposób nie jest

Do nieba i tak bliżej z krzyża niż z drapacza chmur

absurdalna, świadczy także przyjazny dialog, jaki chrześcijanie nawiązali z myślą starożytnych Greków. Antyczna filozofia na swój sposób mówiła o „nieśmiertelności Boga”, nazywając ją „niezmiennością Absolutu” (Arystoteles); chrześcijanie zastrzegli przy tym, że „niezmiennność Absolutu” nie oznacza, że jest On obojętny na świat (tak uważali Grecy, według których ów Absolut żyje w stanie *apatheia*, bez związku ze światem ludzi). Bóg nie jest „apatyczny”, nieczuły; wręcz przeciwnie, jest pełen życia i w samym sobie, bo w Trójcy pulsują relacje miłości, i poza sobą, bo w Trójcy pulsuje miłość do ludzi.

Z tej miłości Syn Boży przyjął ludzką naturę – z jej śmiertelnością.

**Śmiertelne
człowieczeństwo,
nie Bóstwo**

Ilekcio chrześcijanie mówią o Bogu, **zawsze** mówią o Trójjedynym, który w osobie Bożego Syna przyjął ludzką naturę. Kto Trójcy i Wcielenia nie bierze pod uwagę lub odrzuca wprost (islam), ten niechybnie zawoła: „Chrześcijaństwo to absurd”. I nie przejmując się przy tym, że wcale nie mówi o Bogu chrześcijan.

Naszą uwagę kierujemy więc na Jezusa Chrystusa. To On umarł na krzyżu, nie Bóg jako Bóg, lecz Bóg-Człowiek. Z racji **unii hipostatycznej** (zjednoczenie, lecz nie zmieszanie Bóstwa i Człowieczeństwa w jednej „osobie”) mówimy, że ten, który umarł, był równocześnie Bogiem i człowiekiem. Umarł zaś na krzyżu nie w boskiej, lecz w ludzkiej naturze, jako człowiek. Św. Cyryl Aleksandryjski (378–444) wyraził to jasno: „Słowo Boże cierpiało, było ukrzyżowane i umarło **w ludzkim ciele**”.

W żadnym wypadku chrześcijanie nie mówią o męce i śmierci Ojca; ten pogląd (patrypasjanizm) został szybko uznany za herezję.

* | **

W języku chrześcijan pojawia się określenie „Bóg umarł”. Słyszymy je w homiliach, konferencjach

i nabożeństwach. Ale jest to zawsze wypowiedź z zastrzeżeniem, z gwiazdką*. Wiemy zaś, że przeoczenie znaku* w umowie z bankiem może zmienić bardzo dużo; w mówieniu o Bogu jeszcze więcej.

Drogi Czytelniku, odczytaj poniższe zdania o Bogu, za każdym razem pamiętając, że * = „Druga Osoba Boska – ale w ludzkiej naturze”: Bóg się narodził*, Bóg był głodny*, Bóg cierpiał*, Bóg umarł*, Bóg zmartwychwstał*, Maryja to Matka Boża*.

To samo dzieje się „od drugiej strony”, czyli działania nie ludzkiej natury (głód, cierpienie, śmierć), lecz boskiej (odpuszczanie grzechów, cuda). Temu dziwili się uczeni w Piśmie: „Jak ten człowiek może odpuszczać grzechy?” (por. Mk 2, 6-7). Przeoczyli oni jednak znak **, gdzie ** = „Człowiek – ale mocą złączonej z nim boskiej natury”: Człowiek z Nazaretu odpuszczał grzechy**, Człowiek z Nazaretu wskrzeszał martwych**.

Tak się mówi

Wbrew pozorom (!) nie jest to dziwne czy skomplikowane. W życiu codziennym sami mówimy w taki sposób. Małżonkowie mówią: „Przygotowaliśmy obiad”, „Naprawiliśmy pralkę”, Polacy stwierdzają: „Zdobyliśmy złoto na olimpiadzie”, „Pobiliśmy halowy rekord świata w sztafecie 4 × 400”, „Jeszcze nie udało się nam wejść na K2 zimą” – choć w rzeczywistości daną sprawę wykonało nie małżeństwo, lecz żona lub mąż, nie Polacy, lecz Kamil oraz Karol, Rafał, Łukasz i Jakub.

„My zrobiliśmy” mówimy, gdy zrobiła to osoba, z którą jesteśmy blisko złączeni różnymi więzami, gdy tworzymy z nią jakąś wspólnotę.

Jezus Chrystus to nieporównywalna „wspólnota” Bóstwa i Człowieczeństwa, osobowe zjednoczenie Boga i Człowieka. Gdy chrześcijanie mówią o Nim, opierają się na opisanym powyżej prawie. Teologowie nazwali je *communicatio idiomatum* – wzajemna wymiana właściwości, przymiotów. Ponieważ w jednej Osobie, w Jezusie Chrystusie, jest Boży Syn i Człowiek z Nazaretu, to, co ludzkie, i to, co boskie, odnosi się do Niego jednego.

Bóg umarł*. Bóg nie umarł.

Warto: Wiedzieć, co się mówi



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

O (nie)obojętności Boga

W książce *Zasłubiny Kadmosa z Harmonią* R. Calasso notuje: „Kiedy bogowie są wobec świata obojętni, obojętne stają się także dla ludzi, czy oni istnieją, czy nie. Tak przedstawia się sytuacja znamienna dla współczesności”. Calasso pisze o „bogach”, bo zajmuje się mitologią grecką i jej odniesieniami w kulturze współczesnej. Nie będzie chyba wielkim nadużyciem, jeśli zamiast „bogowie” napiszemy „Bóg”: „Kiedy Bóg jest wobec świata obojętny, obojętne stają się także dla ludzi, czy On istnieje, czy nie. Tak przedstawia się sytuacja znamienna dla współczesności”. Teza o obojętności Boga na świat nie jest ani nowa, ani nazbyt bluźniercza. Jej najradykałniejszym wyrazem są słowa wykrzykane przez Jezusa na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”. Sam Jezus doznał – dodajmy: pozornej – obojętności Boga. Niektórzy teologowie twierdzą, że to właśnie było przyczyną samobójczej śmierci Judasza. Kiedy wydawał Jezusa, liczył na to, że w momencie śmierci dojdzie do nadzwyczajnej interwencji Boga, który ocali swego Syna. Gdy tak się nie stało, Judasz uświadomił sobie swoją winę.

W historii najnowszej pytania o obojętność Boga pojawiły się w kontekście II wojny światowej. Stawiali je głównie Żydzi, członkowie Narodu Wybranego, którzy stali się celem nazistowskiej eksterminacji. Dla wielu Żydów wiara po Szoah jest wręcz niemożliwa. Wielu z nich czuje się bowiem nie tyle wybranym narodem, co porzuconym. Pytanie to stawiają sobie także chrześcijanie. Niezwykle sugestywnie wyraził to W. Borchert w dramacie *Pod drzwiami*. Główny bohater, myśląc o tragediach, jakich doznał on i jakie stały się udziałem innych, zwraca się do Boga z wyrzutem: „Kiedy tak naprawdę jesteś dobry, dobry Boże? [...] Czy troszczyłeś się kiedyś o nas, Boże?”. Bóg był nieobecny. Przynajmniej tak nam się wydaje. A przecież czytamy w Biblii o nieustannej obecności Boga i Jego nadzwyczajnych interwencjach, o tym, że wciąż interesował się światem. A co stało się później? Czyżby Bóg – jak pytał R. Brandstaetter w dramacie *Dzień gniewu* – nie wysyłał już swoich aniołów? Nie, Bóg się nie zmienił. Zmieniło się nasze rozumienia świata. Odczarowaliśmy go, przestaliśmy go religijnie interpretować. Dla człowieka biblijnego, a potem jeszcze dla człowieka przednowoczesnego religia była podstawową matrycą interpretacji świata. Bóg przemawiał za pomocą wszystkiego, trudno było w takiego Boga nie wierzyć.

Dziś często do Boga odnosimy maksymę opisującą rolę króla w demokracji: „Król panuje, ale nie rządzi”. Coraz rzadziej przypisujemy Bogu bezpośrednie sprawstwo, choć go nie wykluczamy. Częściej myślimy o Bogu jako o tym, który nie tyle interweniuje w sprawach, ile czuwa nad całością, wypełnia nierozpoznany przez nas do końca plan. W takiego Boga wierzy się trudniej, bo łatwiej Mu przypisać obojętność. Ale Bóg, który milczy, wcale nie jest obojętny. To bardzo często współ-cierpiący z nami Bóg. ●



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Istotne przymioty małżeństwa katolickiego

Prawodawca w Kodeksie Prawa Kanonicznego określił, że istotnymi przymiotami każdego ważnie zawartego małżeństwa jest **jedność i nierozzerwalność**, które w małżeństwie chrześcijańskim nabierają szczególnej mocy z racji jego **sakramentalności** [kan. 1056].

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Dla osoby ochrzczonej ważnym małżeństwem jest to, które jest rzeczywistością sakramentalną [kan. 1055§2]. Związek małżeński jest miejscem bezpośredniego doświadczenia miłości Bożej w życiu człowieka i wspólnoty podstawowej, jaką jest rodzina.

Jedność

Jedność małżeństwa polega na tym, że związek małżeński zawiera jeden mężczyzna z jedną kobietą, mając wewnętrzną wolę dożgonnego i wiernego życia ze sobą oraz wzajemnego tworzenia pełnej wspólnoty. Zagrożenie dla jedności może stanowić np. fakt wykluczenia jedności małżeństwa przez którąkolwiek ze stron zawierających małżeństwo, przez podtrzymywanie związku uczuciowego bądź fizycznego z inną osobą. Takie działanie może spowodować *de facto* nieważność zawartej umowy małżeńskiej. Może się to dokonać wówczas, gdy choćby jedna ze stron zawierających małżeństwo stanowczo i z wewnętrznym pozytywnym przekonaniem, w chwili zawierania zgody małżeńskiej, rezerwuje sobie prawo np. do współżycia seksualnego z innymi osobami poza małżeństwem. Jedność małżeńska nie pozwala również na to, by kandydaci do małżeństwa mogli posiadać prawo do działania na szkodę jedności wiary małżeńskiej lub prawo do planowania i przeprowadzenia w przyszłości rozwodu. Małżeństwa nie zawiera się wyłącznie na jakiś czas, lecz zgoda małżeńska konsekwentnie obliguje osoby zawierające związek małżeński do wierności trwającej *aż do naturalnej śmierci* jednego z małżonków.

Nierozzerwalność

Drugim przymiotem jest *nierozzerwalność małżeństwa*, zawierająca się w tym, że trwałego związku małżeńskiego nie można zawierać na określony czas, ale wyłącznie dożgonnie. Podjęta decyzja wyrażona w chwili poślubienia (moment wyrażenia zgody małżeńskiej) obowiązuje nupturientów do końca życia, tzn. węzeł małżeński trwa aż do naturalnej śmierci jednej ze stron. Dlatego np. cywilny rozwód, nawet właściwie przeprowadzony, zgodnie z prawem państwowym, w sposób istotny sprzeciwia się nierozzerwalności małżeństwa. Stąd ważnie zawarte małżeństwo nie może być rozwiązane ani przez wzajemną zgodę małżonków, ani też po upływie wyznaczonego czasu, ani też ze względu na zaistniałe okoliczności poślubne (*trwały i zupełny rozkład pożycia z winy nawet obojdwu stron*). Małżeństwo nie może być rozwiązane ani na mocy pozytywnego prawa Bożego, ani na podstawie prawa kościelnego, czy też stanowionego prawa ludzkiego.

Może jednak zaistnieć przypadek wykluczenia nierozzerwalności małżeństwa przez jednego z narzeczonych lub przez oboje strony. Może to mieć miejsce np. wówczas, kiedy jedno z małżonków świadomie i zdecydowanie, już w chwili zawierania zgody małżeńskiej, pozytywnym aktem woli, zamierza i planuje w określonym czasie po ślubie zerwać zawiązywaną wspólnotę życia, co praktycznie wiąże się z planowaniem porzucenia współmałżonka. Jednak zwykle przewidywanie rozvodu w okolicznościach, gdyby się stronom nie miało ułożyć, czy też wątpliwy zamiar rozejścia się po ślubie automatycznie nigdy nie powodują nieważności zgody małżeńskiej.

Nierozzerwalność węzła małżeńskiego umożliwia mężczyźnie i kobiecie podjęcie odpowiedzialnej i pełnej troski



WITOLD MORAWSKI

W chwili zawierania małżeństwa ślubujący udzielają sobie daru sakramentu, otrzymując od Boga moc łaski, konsekrującej zgodę i jednoczącą miłość

o budowanie trwałej wspólnoty całego życia. Małżonkowie, którzy chcą być razem *na dobre i na złe*, zawsze szukają tego, co ich łączy oraz co może utrwalić ich wzajemne relacje, ich miłość, w której z ufnością powierzają wzajemnie siebie. Dlatego w małżeństwie czynnikiem najbardziej istotnym i najskuteczniej cementującym jedność i nierozzerwalność wspólnoty mężczyzny i kobiety jest zrodzone przez nich potomstwo. Stąd małżonkowie chrześcijańscy powinni z wielką niecierpliwością oczekiwać narodzin swoich dzieci, a więc tego momentu, kiedy ich wspólnota faktycznie staje się rodziną, realizując płodność małżeńską.

Sakramentalność

Przymiot sakramentalności wyraża się w tym, że Jezus ustanowił związek małżeński zawierany pomiędzy ochrzczonymi: mężczyzną i kobietą jako związek sakramentalnej i zbawczej łaski oraz miejsce bezpośredniego doświadczenia miłości Bożej w życiu człowieka i wspólnoty podstawowej. Oznacza to, że w chwili zawierania małżeństwa ślubujący udzielają sobie daru sakramentu, otrzymując od Boga moc łaski, konsekrującej zgodę i jednoczącą miłość. W tym momencie zgoda małżeńska sprawia, że związek mężczyzny i kobiety staje się wspólnotą bezwzględnie nierozzerwalną, co oznacza, że żadna władza kościelna ani cywilna, ani później wola samych małżonków nie może takiej umowy unieważnić i ją rozerwać czy też

anulować. Zgoda sakramentalna trwa aż do śmierci jednego z małżonków, obowiązuje nawet wtedy, gdy małżonkowie w różnych okolicznościach poślubnych się porzucą, odejdą od siebie, czy nawet po rozwodzie cywilnym złączą kontraktem z inną osobą.

Sakramentalność małżeństwa została w Kościele zdefiniowana jako prawda wiary przez Sobór Trydencki, a przypomniana w nauczaniu Soboru Watykańskiego II. Należy jednakże dodać, że prawodawca kościelny zezwala na zawarcie małżeństwa kanonicznego, które jednak nie jest związkiem ściśle sakramentalnym, np. małżeństwo katolika z osobą nieochrzczonej. Czyni tak wyłącznie ze względu na dobro duchowe katolika oraz ze względu na naturalne prawo każdej osoby do zawarcia małżeństwa [kan. 1058]. Jednakże takie małżeństwo jest małżeństwem wyłącznie kanonicznym, a nie sakramentalnym. Stąd nie każde małżeństwo kanoniczne zawierane w Kościele katolickim musi być związkiem i rzeczywistością sakramentalną. Może się nią stać dopiero w okolicznościach, kiedy osoba nieochrzczonej, po jakimś czasie, żyjąc z małżonkiem katolickim i wolna od wszelkich nacisków, osobiście poprosi o przygotowanie i następnie o udzielenie sakramentu chrztu. Dopiero po zakończonym katechumenacie i w chwili udzielenia chrztu związek ten staje się związkiem sakramentalnym, bez konieczności ponawiania zgody małżeńskiej.

W DRODZE NA OŁTARZE

Apostoł miłosierdzia Bożego

Ks. Jan Jerzy Schneider (1824–1876) jest założycielem zgromadzenia zakonnego, wielką ozdobą duszpasterzy na Śląsku.

KS. ZDZISŁAW LEC

Wrocław

Rodzice Jana Jerzego Schneidera byli pracowici i oszczędni. Dzięki temu kupili dom, w którym początkowo zamieszkali jako współlokatorzy. Jednak dzieciństwo Jana upłynęło w niedostatku. Do szkoły elementarnej uczęszczał w Rudziczce. Był jednym z najbiedniejszych uczniów szkoły, ale za to najlepszym uczniem w parafii.

Ku kapłaństwu

Jan był chłopcem religijnym i uzdolnionym. Można było powiedzieć, że ma powołanie do kapłaństwa. Jako ministrant odnosił się z szacunkiem do księży. Służył do Mszy św. w kościele w Mieszkowicach. Z radością przyjął zgodę ojca na to, by zostać księdzem.

O Janie z czasów jego nauki w gimnazjum w Nysie w latach 1837–1845 mówi sprawozdanie ks. Augustyna Meera: „Z niedostatkami musiał walczyć. Prócz chleba nie mogli mu rodzice niczego więcej dostarczyć. Pracował w ciągu dnia, a noce spędzał na nauce. Świeca łojowa zatknięta w bulwę ziemniaka służyła mu za lampę. Maleńki dochód w wysokości 1 talara rocznie zdobył, pełniąc funkcję ministranta u dyrektora gimnazjum ks. Scholza, który odprawiał Mszę Świętą o godzinie 5 rano. To usługiwanie do Mszy Świętej było dla Jana powodem niejednej nieprzespanej nocy. Odnaczał się poczuciem odpowiedzialności. Zdarało się, że z powodu braku zegarka



Ks. Jan Jerzy Schneider

wstawał nocą i szedł do kościoła, stał długo u bramy, czekając na jej otwarcie”. W czasie nauki w gimnazjum był nienaganny, pilny, punktualny, zawierał szlachetne przyjaźnie. Podczas wakacji pomagał bliskim w pracy w polu, współczuł wiejskiej służbie.

Rozwój Jana Jerzego Schneidera następuje w czasie studiów teologicznych odbytych od jesieni 1845 do 1848 r. na uniwersytecie wrocławskim. Był ubogim studentem, mieszkającym na stacji. Ujmowała go dobroć kobiety, która dostrzegała jego potrzeby materialne i w ziemie na własny koszt opalała pokój, w którym mieszkał. Był pilnym studentem. Ponadto podjął jednoroczną ochotniczą służbę wojskową,

którą odbywał w Regimencie Grenadierów we Wrocławiu. Potem okazał talent organizacyjny grupy, która podczas rewolucji w 1848 r. broniła kanoników wrocławskich. Swoją postawą zyskał sympatię kolegów i kanoników.

Po studiach, w 1848 r. wstąpił do wrocławskiego seminarium duchownego. Pobożność rektora ks. Józefa Sauera i zrozumienie dla nędzy społecznej i duchowej ówczesnego czasu wywarły wpływ na Schneidera. Święcenia kapłańskie przyjął 1 lipca 1849 r. z rąk bpa Melchiora Diepenbrocka, który nowo wyświęconych zachęcał do naśladowania Chrystusa w czystości i wierności kapłańskiej. Ks. Schneider dzień święceń, do których dążył przez dwanaście lat, uważał za jeden z najpiękniejszych w swoim życiu.

Działalność

Był apostołem miłosierdzia Bożego. Na pierwszej placówce w Wiązowie, gdzie przebywał w latach 1849–1851, od ks. prob. Elpelta uczył się, jak usuwać nędzę moralną występującą wśród pracujących. Troszczył się, by uczęszczano do kościoła parafialnego, by przystępowano do sakramentów. Zwracał uwagę na modlitwę. Zachęcał rodziców i wychowawców do większej odpowiedzialności. Sumienna działalność ks. Schneidera zwracała uwagę, dlatego kard. Diepenbrock powołał go w charakterze wikarego do Wrocławia, do parafii NMP na Piasku, gdzie przebywał w latach 1851–1854. Tutaj także wykazywał się pracą, otwartością na sprawy społeczne. Już wtedy mówiono o nim, że

jest apostołem miłosierdzia. Dnia 14 XI 1854 r. w czasopiśmie „Schlesisches Kirchenblatt” wystosował apel, zachęcając kapłanów i świeckich do dzieła chrześcijańskiej miłości bliźniego. Jak wynika z apelu, miał już wtedy zamiar zdobyć dom przy ul. Krupniczej 10 na schronisko dla dziewcząt, a prowadzenie tego domu oddać w ręce sióstr zakonnych.

Twórca Zgromadzenia

Ks. Schneider marzył od początku o założeniu zgromadzenia, którego celem byłaby opieka nad dziewczętami w duchu NMP. Początkowo nie mógł liczyć na wiele powołań, gdyż opieka nad dziewczętami służącymi uchodziła za pracę mało znaczącą. Jednak ani trudności, ani stagnacja w pierwszych 20 latach istnienia zgromadzenia, ani sprzeciwy ze strony władz państwowych i kościelnych, ani rozczarowania nie zdołały go powstrzymać od rozpoczętego dzieła. Wyraźnie przemawiał do niego Bóg pośród tych wydarzeń, ufność swoją pokładał więc w Bogu.

Ks. Schneider postanowił od razu wprowadzić wśród sióstr ubóstwo osobiste jako podstawową zasadę życia. Pouchał je na konferencjach o wielkiej wartości życia wspólnego i o dobrowolnym ubóstwie. Mówił siostronom przede wszystkim, ażeby w pokorze i miłości naśladować Matkę Bożą i poświęcać się dla dusz najbardziej opuszczonych.

Starał się o uznanie sióstr Najświętszej Maryi Panny za zgromadzenie zakonne. W związku z tym kilka razy zwracał się na piśmie do biskupa diecezjalnego oraz zaangażował się w kwestii statutów zgromadzenia i odpowiedniego stroju zakonnego sióstr. Ks. Schneiderowi nie udało się jednak załatwić papieskiego zatwierdzenia dla Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej. Dopiero 22 XII 1891 r., po jego śmierci, księżę biskup dr Jerzy Kopp zatwierdził w całości ustawy Sióstr Maryi Niepokalanej.

Początkowo życie religijne Stowarzyszenia NMP koncentrowało się w kościele Imienia Jezus. Dom Stowarzyszenia znajdował się w pobliżu kościoła św. Krzyża, katedry i kościoła Na Piasku. Na początku kwietnia 1858 r. Stowarzyszenie NMP przeniosło się do nowego domu przy ul. Krupniczej 10. Od 1902 r. na prośbę sióstr elżbietańek ul. Krupnicza otrzymała nazwę ul.

Świętego Józefa. Dzięki temu dziewczęta miały możliwość częstego uczestniczenia we Mszy św., słuchania kazań oraz przyjmowania sakramentów św. Ks. Schneider starał się o uzyskanie zezwolenia na odprawianie Mszy św. w kaplicy domowej, jednak jego starania nie odniosły pożądanego skutku.

Zależało mu, by członkinie Stowarzyszenia odprawiały godną spowiedź. Poświęcał się duszom w konfesjonale. Pragnął dusze powierzone jego opiece poświęcić Niepokalanej. Do generalnej Komunii św. członkinie Stowarzyszenia po raz pierwszy przystąpiły 8 XII 1854 r. Było to w kościele Imienia Jezus.

Cześć oddawana Maryi

Pierwszą Mszę św. odprawił w następnym dniu po święceniach, tj. w święto Nawiedzenia, w kaplicy Mariackiej w katedrze wrocławskiej. Było to znakiem, że szczególną czcią darzył Matkę Bożą. Można przypuszczać, że w tej Mszy wziął udział jego ojciec, obydwie siostry i inni krewni. Kazanie wygłosił wtedy jego rodak, ks. Jan Klein, który wówczas był wikarym w Ścinawie.

Powstałe w 1854 r. Stowarzyszenie dla Podniesienia Moralnego Dziewcząt Służących poświęcił Najświętszej Maryi Pannie i nazwał je związkim Maryjnym. Uważał, że Matka Boża, która w Chrystusie przyniosła zbawienie światu, może także jako Pośredniczka łask dokonać cudu przemiany i spośród nędzy moralnej wyprowadzić stan służebny na wyżyny Chrystusowego życia. Na święto patronalne wyznaczono dzień 8 grudnia – święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Wkrótce wprowadzono specjalne modlitwy do NMP.

Działalność ks. Schneidera napotykała trudności. Był jednak przekonany, że dzieło wytyczył mu Bóg. Umacniała go też świadomość opieki ze strony Niepokalanej. Objawienia Matki Bożej w Lourdes 11 II 1858 r. jeszcze bardziej ożywiły u ks. Schneidera cześć ku Matce Najświętszej. Co roku odbywała się pielgrzymka do Osobowic, gdzie ks. Schneider odprawiał Mszę św. w kaplicy Matki Bożej i gorąco polecał swoje dzieło macierzyńskiemu Sercu Maryi.

Nabożeństwo do św. Róży

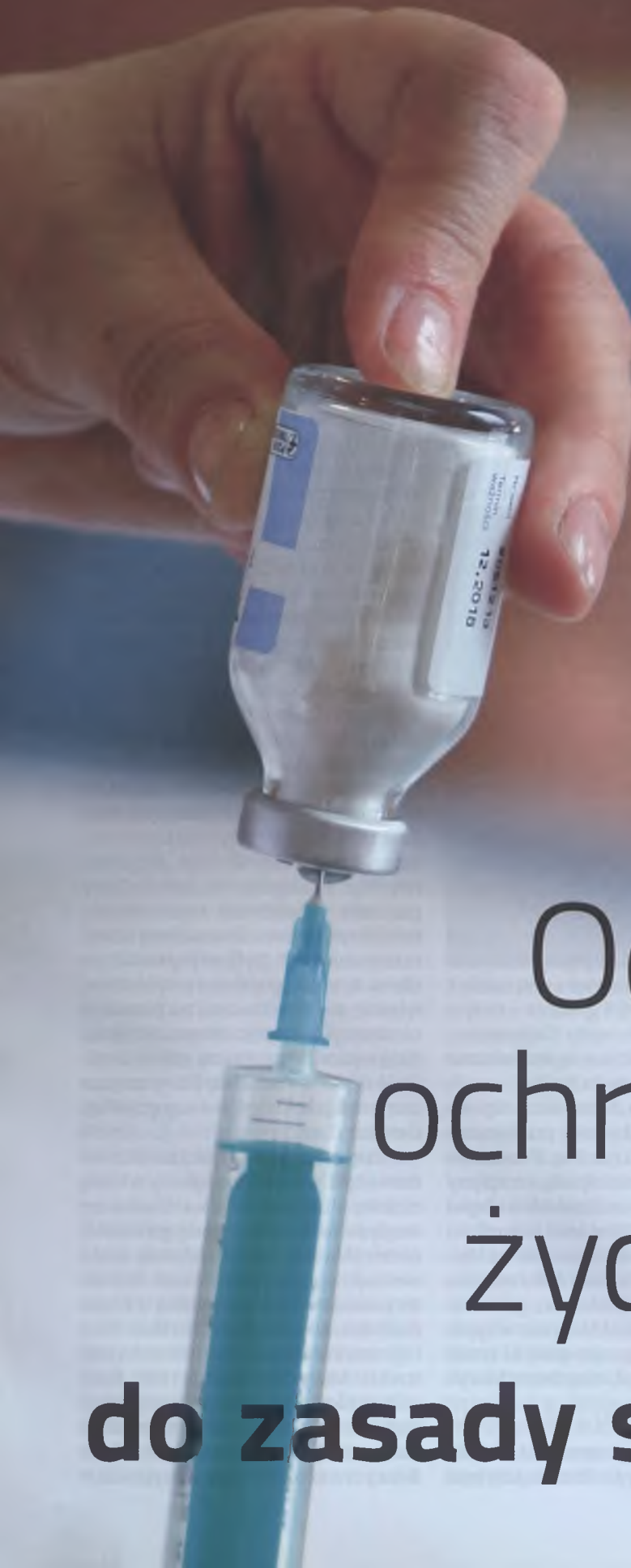
17 II 1854 r. zaproponował członkiniom zarządu, aby św. Róża z Limy była

drugą patronką Stowarzyszenia. Nieoceniony skarb czystości i niewinności miał zostać przedstawiony żeńskiej młodzieży na przykładzie św. Róży, tercjarki zakonu dominikańskiego i pierwszej świętej z Ameryki. Wkrótce wprowadzono modlitwy do św. Róży, odmawiane podczas zebrań zarówno zarządu, jak i członkiń Stowarzyszenia.

Od 1856 r. w kościele Imienia Jezus odprawiał także ks. Schneider w święto św. Róży 30 sierpnia lub w następującą po tym święcie niedzielę uroczystą sumę z kazaniem i Komunią św. generalną członkiń Stowarzyszenia. Ponieważ w 1862 r. uroczystość św. Róży z Limy wypadła w sobotę i dlatego bardzo dużo dziewcząt należących do Stowarzyszenia nie mogło wziąć udziału we Mszy św. i w innych uroczystościach, postanowiono raz na zawsze, że to święto patronalne będzie obchodzone w poniedziałek po dniu św. Róży. W ten sposób członkinie Stowarzyszenia miały czas, aby w niedzielę przystąpić do spowiedzi św.

Na spotkanie śmierci ks. Schneider szedł z poddaniem się woli Bożej. Z pobożnością modlił się i Pan wysłuchał jego modłów w sprawie Sióstr Maryi. Dowodem tego było zawiadomienie, że siostry mogą pozostać we Wrocławiu. 7 XII 1876 r. siostry były przy ks. Schneiderze. Rzekł wtedy do nich: „Błogosławię wam z całego serca. Zawsze będę przy was. Starajcie się o jedność. Siostrzono Matyldo, niech siostra dba o utrzymanie zakładu”. Były to jego ostatnie słowa. Była druga godzina po południu, właśnie zaczęto dzwonić na pierwsze nieszpory o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, gdy umierał. Stało się to w czwartek, który zawsze szanował jako dzień poświęcony Najświętszej Eucharystii.

Księża, którzy znali ks. Jana Schneidera, byli zdania, że był on wielką ozdobą duszpasterzy na Śląsku ze względu na nadzwyczajną gorliwość, niezwykłą siłę woli i głębokie życie wewnętrzne. Jego duchowość charakteryzowała ufność pokładana w Bogu, duch miłosierdzia, dbałość o Dom Boży i sprawowanie sakramentów, nabożeństwo do Maryi Niepokalanej i św. Róży z Limy. Można powiedzieć, że w duchowości ks. Jana Schneidera szczególne miejsce zajmowała miłosierna miłość Boża i cnota niepokalanej czystości. ●



Od
ochrony
życia
do zasady społecznej

cz. 2



NIE ZABIJAJ W TROSCE O WSPÓLNY DOM

Lepiej zapobiegać, niż leczyć” – mawiał miał słynny grecki lekarz Hipokrates. Hasło to coraz częściej staje się motywem przewodnim dla akcji stawiających sobie za cel profilaktykę prozdrowotną. Cel stojący za wszelkimi działaniami wspomagającymi ludzkie zdrowie nigdy nie zostanie osiągnięty, dopóki dbające o siły vitalne społeczeństwo nie przestanie ograniczać własnego zainteresowania profilaktyką do człowieka i nie rozszerzy go na środowisko, w którym żyje. Konieczność dbania o otaczający nas świat, a więc i o zdrowie kolejnych pokoleń, wymaga działań edukacyjnych mających na celu podniesienie wiedzy i świadomości społeczeństwa co do realnie istniejących zagrożeń związanych z szeroko pojętym zanieczyszczeniem środowiska.

Odpowiedzią na tę potrzebę na szczeblu wojewódzkim jest projekt edukacyjny *Nie zabijaj - w trosce o wspólny dom*, obejmujący wiele zintegrowanych działań proekologicznych. Jego twórcy stawiają sobie za cel kształtowanie postaw ekologicznych wśród mieszkańców Dolnego Śląska w każdym wieku, poprzez zwrócenie im uwagi na wspólną odpowiedzialność za osoby im najbliższe – własne dzieci, rodziców, rodzeństwo, dziadków, przyjaciół i sąsiadów – bezpośrednio dotknięte problemem zanieczyszczenia powietrza, zaśmiecenia środowiska oraz konsekwencjami ocieplenia klimatu.

Projekt budowany jest na podstawie rzetelnej wiedzy o zagrożeniach płynących z zanieczyszczenia środowiska naturalnego – ma również silne fundamenty teologiczne i etyczne. Świadomość odpowiedzialności człowieka wierzącego za wspólny dom kształtowana jest na podstawie Pisma Świętego i Tradycji Kościoła, nauczania papieskiego, nauczania biskupów oraz publikacji o tematyce ekoteologicznej.

Podstawowe grupy działań realizowanych w ramach projektu edukacyjnego:

Po pierwsze, zabiegi służące podnoszeniu wiedzy na temat przyczyn powstawania zanieczyszczeń środowiska naturalnego, budowaniu postaw proekologicznych wśród mieszkańców Dolnego Śląska w każdej grupie wiekowej, ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży, której świadomość i działania ekologiczne wkrótce będą miały realny wpływ na jakość środowiska.

Po drugie, przygotowanie i wdrożenie działań edukacyjnych skierowanych do katechetów archidiecezji wrocławskiej w celu umożliwienia im przeprowadzenia w ramach lekcji religii zajęć i warsztatów kształtujących postawy proekologiczne wśród dzieci i młodzieży.

Po trzecie, przygotowanie programów radiowych dotyczących moralnych aspektów zanieczyszczenia środowiska oraz omawiających konkretne działania służące ochronie środowiska z perspektywy moralności chrześcijańskiej.

Smog



Osobom dojeżdżającym do centrum Wrocławia zapewne doskonale znany jest ten widok – całe centrum miasta spowite jest ciężką szarą łuną, niekiedy tak gęstą, że nikną w niej wieże kościołów, a nawet najwyższy budynek stolicy Dolnego Śląska – Sky Tower. 9 lutego 2018 roku portale społecznościowe obiegała wygenerowana przez portal AirVisual informacja, że Wrocław jest najbardziej zanieczyszczonym miastem świata. Pobiliśmy nawet indyjską Kalkutę i chińskie Chengdu. Normy na usytuowanej centralnie al. Wiśniowej przekroczone zostały 600–700-krotnie. Problem

smogu w okresie jesienno-zimowym dotyka wielu dolnośląskich miast, nawet słynącej z cieplickiego uzdrowiska Jeleniej Góry. Czym właściwie jest ta toksyczna chmura unosząca się nad miastem? Smog (z ang. *smoke* – dym i *fog* – mgła), zwany również dymomgłą, jest nienaturalnym zjawiskiem atmosferycznym powstałym w wyniku transmisji do atmosfery pyłów i gazów powstałych w efekcie spalania węgla oraz spalin samochodowych, a także w rezultacie działania zakładów przemysłowych. Na zaistnienie smogu wpływają również warunki atmosferyczne, powstaje on często na skutek

mgły, w warunkach inwersji temperatury, przy bezwietrznej pogodzie. Zanieczyszczenie powietrza według WHO winne jest śmierci 6,5 mln ludzi rocznie. W Polsce liczba ta sięga 50 tys. osób. Problem jest więc niezwykle poważny.

Rodzaje smogu

Wyróżnia się dwa rodzaje trującej mgły:

Smog kwaśny (londyński), obserwowany w okresie od listopada do lutego w strefie klimatu umiarkowanego, w której domy ogrzewane są za pomocą węgla i innych paliw grzewczych. Składa się

z dwutlenku węgla i dwutlenku siarki, tlenków azotu oraz pyłów.

Smog fotochemiczny (utleniający), występuje w okresie letnim, w wysokich temperaturach (między 25° a 35°C). Jest powodowany spalinami emitowanymi przez samochody. Składa się z tlenków azotu, tlenku węgla oraz węglowodorów. Wysoka temperatura sprzyja powstawaniu kolejnych substancji toksycznych, między innymi ozonu.

Czym grozi wdychanie smogu?

Każde z zanieczyszczeń ma własną specyfikę, dlatego warto wiedzieć, czym grozi ich nadmiar, by trafniej odczytywać wyniki pomiarów i rozpoznawać somatyczne symptomy będące konsekwencją ich działania.

PM 10 – różnorodne bezzapachowe pyły (drobiny kurzu, piasku, sadzy, pyłki roślin, a nawet guma) o średnicy 10 µm, na których osiadają między innymi metale ciężkie. PM 10 z łatwością przenika

do organizmu podczas oddychania. Skutkiem są duszności.

PM 2,5 – bezzapachowe, często toksyczne pyły, których średnica wynosi 2,5 µm lub mniej. Z racji swej wielkości stanowią większe zagrożenie dla zdrowia niż PM 10, mogą bowiem przenikać do pęcherzyków płucnych, a stamtąd do krwiobiegu.

NO_x – tlenki azotu, jedno z najmniejbezpieczniejszych zanieczyszczeń powietrza. Działają drażniąco na oczy i skórę. Przenikają do pęcherzyków płucnych oraz powodują uszkodzenie tkanki płucnej, zwiększając podatność na infekcje dróg oddechowych. Za emitowanie tlenków azotu odpowiada głównie przemysł i transport.

SO₂ – dwutlenek siarki, reaktywny związek chemiczny o duszącym zapachu. Oddziałuje negatywnie na drogi oddechowe i struny głosowe. Przenika do krwiobiegu, by skumulować się

w tchawicy, śledzionie, wątrobie, mózgu i węzłach chłonnych. Emitowany jest głównie w okresach zimowych, w wyniku spalania niskiej jakości paliw.

CO – tlenek węgla, bezzapachowy i bezbarwny gaz, którego nadmiar może doprowadzić do zatrucia organizmu, a nawet śmierci. Tlenek węgla łączy się z hemoglobina, uniemożliwiając transport odpowiedniej ilości tlenu i prowadząc do niedotlenienia organizmu. Powstaje w wyniku spalania paliw grzewczych oraz samochodowych.

B(a)P – benzo(a)piren, jest trwałym, wielopierścieniowym węglowodorem aromatycznym o niskiej lotności i rozpuszczalności. Ma zdolność do absorbowania pyłów (P 2,5 i P 10), dlatego stanowi zagrożenie dla ludzkiego układu oddechowego. Ma również działanie kancerogenne, może wpływać negatywnie na rozwój płodu. Powstaje głównie w wyniku spalania związków organicznych, paliw kopalnych i odpadów.

Ekologia

a codzienne chrześcijańskie wybory

Ekologia jest tą dziedziną działalności człowieka, w której prawa natury spotykają się z prawem naturalnym. Już w dziele stworzenia Bóg złożył odpowiedzialność za świat na barki ludzi, mówiąc im: „czyńcie sobie ziemię poddaną”. Jednocześnie pamiętać należy, że rzeczywistość rajska, której wyobrażenie znamy z kart Pisma Świętego, była do tego stopnia „ekologiczna”, że zakładała pokojową koegzystencję gatunków, które w znanym nam świecie wzajemnie się pożerają. Działania człowieka godzące w środowisko naturalne są odstępniem od powierzonego ludzkości zadania, co jeszcze trafniej wyraził patriarcha Bartłomiej: „zbrodnia przeciw naturze jest zbrodnią przeciw nam samym i grzechem przeciw Bogu”.

Z problemem smogu borykają się przede wszystkim mieszkańcy dużych miast, „w których życie stało się niezdrowe”, między innymi „z powodu zanieczyszczenia wynikającego z emisji spalin” (Franciszek). Ojciec Święty widzi problem całościowo, nie rozważając zanieczyszczenia powietrza w oderwaniu od efektu cieplarnianego i pogorszenia sytuacji życiowej najuboższych, u podstaw którego leży pustylnienie terenów, a w związku z tym ograniczanie zalesienia w poszukiwaniu ziemi pod uprawę. Podaje jednak myśl, że zanieczyszczenie samego powietrza wymaga przede wszystkim zmiany polityki – nie zdejmując z nas jednak indywidualnej odpowiedzialności – „aby w nadchodzących latach emisja dwutlenku węgla

i innych gazów zanieczyszczających została drastycznie zmniejszona, zastępując na przykład paliwa kopalne i rozwijając odnawialne źródła energii” (Franciszek). Z perspektywy polskiej polityki energetycznej, która stawia sobie za cel intensywną eksploatację złóż węgla kamiennego oraz jego szerokie rozpowszechnienie wśród ludności, działania proekologiczne, mające na celu poprawę jakości powietrza, wydają się utrudnione. Warto wspomnieć, że według statystyk Europejskiej Agencji Środowiska spalanie paliw w gospodarstwach domowych i w sektorze handlowym w 56% odpowiada za emisję PM 2,5, w 40% za PM 10 i aż w 71% za emisję zabójczego benzo(a)pirenu. W Polsce odsetek ten bywa znacznie wyższy w okresie zimowym.

Jak możemy wpłynąć na redukcję emisji zanieczyszczeń do powietrza i ograniczyć zjawisko smogu w naszych miastach?

Z radością należy przyjąć fakt, że na ulicach polskich miast, w tym Wrocławia, coraz częściej zaobserwować można hybrydowe środki transportu. Na popularności zyskują również miejskie rowery oraz wprowadzone niedawno do użytku elektryczne samochody. Cieszy także stopniowe ograniczanie ruchu samochodowego w centralnych częściach miasta. Marwi jednak brak osobistego poczucia

odpowiedzialności mieszkańców miast Dolnego Śląska za jakość powietrza, a przecież „każdy z nas na miarę skromnych możliwości przyczynia się do małych katastrof ekologicznych” (patriarcha Bartłomiej). Jako chrześcijanie powinniśmy zdać sobie sprawę, że ciąży na nas odpowiedzialność za cały świat stworzony oraz że każdy wybór dokonywany w codziennym życiu ma również swój wymiar moralny. Ogrzewanie gospodarstwa domowego paliwami niskiej jakości tylko pozornie i przy zupełnym braku refleksji skojarzyć można z oszczędzaniem. Spalane w piecach i kominkach śmieci w celu podniesienie temperatury

w mieszkaniu nie sprzyjają redukcji ryzyka chorób atakujących drogi oddechowe, lecz ryzyko to zwiększają. Każdorazowy wybór dojazdu do miejsca pracy samochodem, gdy mamy możliwość skorzystania z transportu publicznego, jest także tylko pozornym zwiększeniem komfortu. Wspomniane zachowania, w wypadku dysponowania wystarczającymi środkami materialnymi, odznaczają się egoizmem, nawet jeśli motywowane są dobrem naszych najbliższych. Oddajmy głos Benedyktowi XVI: „marnotrawienie stworzenia zaczyna się tam, gdzie nie uznajemy nad sobą żadnej instancji, ale widzimy jedynie samych siebie”.



Stacja rowerów miejskich przy ul. Wita Stwosza we Wrocławiu

W Y D A W C A :

 **OBSERWATORIUM
SPOŁECZNE**

Fundacja Obserwatorium Społeczne
www.obserwatoriumspoleczne.pl



Publikacja dofinansowana ze środków
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej
we Wrocławiu

Poglądy autorów i treści zawarte w publikacji
nie zawsze odzwierciedlają stanowisko WFOŚiGW we Wrocławiu

Według Nauki Społecznej Kościoła życie powinno być chronione na każdym jego etapie. Istnieje silny i odczuwalny społeczny konsensus dotyczący **ochrony życia w sensie generalnym**.

RADOSŁAW MICHALSKI

Wrocław-Florencja

Możemy jednak wyróżnić cztery główne, różnie uzasadniane wyjątki od tego konsensusu. Są to: aborcja, eutanazja, obrona konieczna i kara śmierci.

Eutanazja

Problem eutanazji trzeba rozważyć w dwóch przypadkach. Gdy poddaje się jej osoba, która decyduje o własnym życiu, oraz gdy druga osoba (lub grupa osób) decyduje o życiu innego człowieka. W tym pierwszym przypadku uzasadnienie niedopuszczalności eutanazji dla osoby niewierzącej wydaje mi się niemożliwe. Człowiek nieuznający istnienia istoty wyższej czy życia po śmierci rozumie, że jego obecne życie należy tylko do niego i kiedy stanie się ono nieznośne (z jakichkolwiek względów), to on sam chce zdecydować o jego zakończeniu. O ile państwo powinno wspierać takie osoby odpowiednią pomocą psychologiczną i medyczną, o tyle nie potrafię wskazać płaszczyzny, na której mogłoby usprawiedliwić zakaz odebrania sobie samemu życia przez drugiego człowieka. Wierzymy wprawdzie, że instynkt życia w człowieku jest tak silny, że jeśli ktoś targnie się na swoje życie, to najprawdopodobniej jest on niepoczytalny i próbujemy go ratować, jednak w przypadku eutanazji rozumiemy, że mówimy nie o chwilowym załamaniu, ale o decyzji przemyślanej, popartej rozmowami z innymi, w tym z psychologami. Co więcej, znamy też szlachetne przykłady przełamania owego instynktu samozachowawczego i ryzykowania życiem dla drugiego człowieka, jak choćby w omawianym wcześniej przypadku matki odmawiającej własnego leczenia dla dobra dziecka.

W przypadku decyzji o eutanazji podejmowanej za drugiego człowieka, nawet przy wyrażonej przez niego woli na odebranie owego życia w określonych przypadkach, kwestia jest bardziej złożona. Mówimy o sytuacji, w której sam zainteresowany nie jest już w stanie zabrać głosu. Opieramy się zatem w najlepszym razie na dwóch przesłankach: bądź na jego wyrażonej wcześniej woli, bądź na naszym subiektywnym rozumieniu jego „dobra”, które w tym wypadku miałyby się wiązać ze skróceniem jego cierpienia. Z tym tylko, że swoją decyzję mógł ów człowiek zmienić, mógł nie być jej świadomy, jeśli wyraził ją w ostatnim momencie przed utratą świadomości, lub też mógł podjętej wcześniej decyzji żałować, ale nie miał już okazji jej zmienić. Jako że decyzja o odebraniu życia jest ostateczna i nieodwracalna, trzeba by, biorąc pod uwagę wszystkie te możliwości, przyjąć, że nie można wykonać eutanazji na drugim człowieku. Po pierwsze, ze względu na brak pewności co do jego decyzji lub brak wiedzy o jej potencjalnej zmianie, po drugie z uwagi na to, że to co my rozumiemy jako „dobro drugiego człowieka” i „uwolnienie

go od cierpień”, może być zupełnie nieproporcjonalne do tego, co ta osoba przez te pojęcia rozumie. Uczciwie trzeba przyznać, że mogłoby być też odwrotnie. Że proporcje są odwrócone i osoba, z którą nie mamy kontaktu, życzyłaby sobie śmierci, podczas gdy my uważamy, że lepiej, aby żyła, ale brak tej właśnie pewności co do decyzji sprawia, że bezpieczniej zostawić ją przy życiu. W tym przypadku możemy zawsze jeszcze coś zrobić, odebranie jej życia uniemożliwia cokolwiek. Za eutanazję nie uważa się przerwania uporczywej terapii, gdy życie człowieka jest w schyłkowej fazie (nie chodzi tylko o wiek), podtrzymywane jest za pomocą leków i aparatury, potęgując jego ból i cierpienie, nie dając nadziei wyleczenia. Przerwanie terapii nie oznacza odebrania życia, ale zaprzestanie podawania środków, które je wydłużają, i skupienie się na ograniczeniu bólu i zapewnienie komfortu do ostatniego momentu.

Obrona konieczna

Kwestia obrony koniecznej skutkującej odebraniem życia napastnikowi jest zbliżona do kwestii ratowania życia matki, skutkującej śmiercią jej dziecka. Także w przypadku obrony przed napastnikiem intencją broniącego się nie może być zabicie napastnika, ale jeśli w toku walki atakujący straci życie, trudno obwiniać o to broniącego się, o ile nie stosował środków obrony rażąco przekraczających powagę sytuacji (np. ostrzelanie człowieka, którego atakowany jest w stanie obezwładnić w inny sposób, lub gdy widzi zbliżającą się pomoc). Sytuacje te jednak zawsze muszą być rozstrzygane indywidualnie ze względu na dużą liczbę czynników towarzyszących podobnym zdarzeniom – nie chodzi tylko o siłę napastnika, ale też o stres osoby atakowanej, pojawiające się silne emocje, działanie adrenaliny, która ogranicza zdolność racjonalnego myślenia itp.

KOŚCIÓŁ NIE ZABRANIA PRAWA
DO OBRONY WŁASNEJ,
ROZSZERZONEGO NA
KONIECZNOŚĆ OBRONY SŁABSZYCH
I ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W POTRZEBIE.

Szczególnym przypadkiem „zmasowanej obrony koniecznej” są wojny i konflikty zbrojne, gdy atakowany odpiera najazd przeciwnika, aby chronić swoją wolność, własność lub życie. Wiemy doskonale, że w przypadku bezpośredniej walki zbrojnej broniący zdaje sobie sprawę, że ogrom przeciwników nie pozwala na zastanawianie się nad metodami unieszkodliwienia atakującego i odbieranie życia jest częstą konsekwencją podjęcia obrony. Nawet tu jednak prawo wojenne mówi o konieczności minimalizowania ofiar i odpowiedniej opieki nad rannymi. ●

Audyty Chrześcijanina

„Ten robi najwięcej, kto **robi dobrze jedną rzecz**”.

Św. Ignacy Loyola

JOANNA NOSAL

Oława

Jestem zauroczona. W tym roku świętuję swoje Piętnastolecie z *Ćwiczeniami duchowymi św. Ignacego*, ale dotąd niezbyt zajmowała mnie Osoba Autora. Bo oczywiście dla mnie zawsze było Boże autorstwo *Ćwiczeń*. Ich owocowanie w życiu moim i wielu moich Bliskich wskazuje wprost na Boży zamysł i bezpośrednie prowadzenie człowieka przez Ducha Świętego.

Jednak dojrzałam do spotkania ze św. Ignacym i jestem zauroczona.

Początki

Zacząło się od zeszlórocznych rekolekcji. Ojciec prowadzący Syntezę – co chwilę wtrącał jakąś uwagę świadczącą o jego absolutnej fascynacji jezuickością. Był dumny, że mają na swoim koncie tyle osiągnięć – nie tylko w dziedzinie duchowości, ale także w nauce, w postępie, w relacjach międzyludzkich, międzynarodowych, w historii ludzkości. Mówił o tym z wielką miłością – bo tylko taka postawa jest pociągająca. Gdyby to była duma, wyniosłość czy poczucie wyższości – nie pociągnęłyby na pewno. Jednak on to mówił z zachwytem nad Mądrością Dobrego Boga, który zechciał posłużyć się nimi – jezuitami. A oni zechcieli dać się poprowadzić. Każdy po swojemu – zaczynając od ich świętego Założyciela.

Jezuicki przewodnik

Po powrocie z rekolekcji Wydawnictwo WAM zachęciło mnie w swoim newsletterze do kupienia książki Jamesa Martina *Jezuicki przewodnik po prawie wszystkim*. Uznałam to za znamienne – bo wpisywało się doskonale w świeżo przejęty entuzjazm Ojca Adamarka. No i książka okazała się wspaniała! Pogłębiła to właśnie,



Papież Franciszek mówi: „sprawdzam!”. Co zrobisz, Kościele Święty, ze swoją misją, daną Ci przy założeniu?

co u Rekolekcjonisty brzmiało tylko pobocznie (bo temat Syntezy był zupełnie inny) – wydobyła na pierwszy plan wielkie dzieło Boże, jakim jest Towarzystwo Jezusowe w świecie – ale także w życiu każdego, kto zechce skorzystać z obfitości jego oferty. Poczulałam radość z bycia częścią tej wspaniałej całości.

Właśnie skończyłam czytać biografię św. Ignacego, napisaną przez baskijskiego historyka José Ignacio Tellechea Idígorasa. I jestem w trakcie lektury

Listów wybranych. W międzyczasie do kin wszedł film o św. Ignacym i choć rozczarował mnie trochę – cieszę się, że go widziałam. Taki jest ten rok: rok poznawania Osoby. Uwieńczy go – co daj Panie Boże – pielgrzymka do grobu Świętego, miejsca, gdzie zakończył swoją wędrówkę ziemską – zatrzymany w objęcia Kościoła – w posłuszeństwo Biskupowi Rzymu i Towarzystwu – dla większej chwały Bożej! Chciał czegoś zupełnie innego!

Myślał, że zrobi co innego – gdzie indziej – jednak dał się poprowadzić i wykonał wszystko do końca. Jak jego Mistrz – Jezus Chrystus. I dlatego jego dzieło owocuje w czasie i przestrzeni. Bo jest ostatecznie dziełem Bożym, a nie ignacjańskim.

Bóg działa poprzez rzeczywistość

Czym dla mnie jest ta przygoda (bo to jest przygoda!)? Nawrócenie i podjęcie decyzji o zmianie jest początkiem zaledwie. Odkrywanie Bożej bliskości i Mocy nigdy się nie kończy. Oczy otwierane coraz szerzej sprawiają, że świat – choć ciągle taki sam – wydaje się ciągle nowy. Świadomość się poszerza, a przekonanie, że Bóg działa poprzez rzeczywistość – nie tyle zmienia rzeczywistość, co ją uświęca i przekształca w wartość zachodu tworzywo. Mamy realny wpływ na kształt naszego życia. Współpraca z Łaską to największa przygoda, do jakiej człowiek został zaproszony – każdy człowiek, na każdym poziomie świadomości. Jedyne, co możemy, to starać się z całego serca i całej duszy. To jest odpowiedź miłości. Wobec Boga, człowieka i samego siebie! Tego się uczę i kiedyś się tego nauczę! Tak wiele już się nauczyłam! Tak niewiele zostało ze mnie takiej, jaką byłam na początku tej drogi! Bóg spełnia kolejno wszystkie obietnice i choć to wcale nie oznacza zdrowia, szczęścia i pomyślności – oznacza to pełnię zdrowia, pełnię szczęścia i pełnię pomyślności w znaczeniu ostatecznym. A tylko to znaczenie mnie interesuje!

Pontyfikat papieża – jezuita – Franciszka został nazwany „audytem Kościoła”. Ojciec Święty mówi: „sprawdzam!”. W imieniu Tego, który jest Głową, mówi: co zrobiłeś, Kościele Święty, ze swoją misją, daną Ci przy założeniu? Mówi to do każdego z nas, którzy jesteśmy elementami tworzącymi to Ciało. Każdy z nas osobiście odpowiada za kształt tej misji, za jej wykonanie, każdy z nas indywidualnie zostanie z tego rozliczony. Pan Bóg wysłał do każdego pokolenia swoich proroków, którzy ogłaszają kolejną szansę otrząśnięcia się z letargu, obudzenia do życia w prawdzie i podjęcia zadań na nowo – dla większej chwały Bożej!



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

Dzień święty święci

Dyskusja o niedzielach wolnych od handlu przetacza się prawdopodobnie przez każdy dom i zakład pracy w Polsce od wielu miesięcy. Docierają do nas coraz częściej rewelacje o różnych fortelach, które zastosują „przybytki komercji”, aby jednak nie stygły kasy fiskalne również w Dniu Pańskim. Zatracamy się nieraz, przybierając poważne miny ekspertów, w osądach, co nie powinno, a co może być otwarte w niedzielę. Smutne, że ginie w takiej narracji prawdziwa istota dnia świętego. Wszak trzecie przykazanie nie zobowiązuje nas jedynie do zaniechania zakupów czy powstrzymania się od pracy. Gonieni żądzą zysku, a potem przejadania tego zysku, tracimy zdolność świętowania. Ojciec Proboszcz podczas niedzielnej kawy z parafianami podzielił się ze mną taką refleksją po zakończonych wizytach duszpasterskich: niejednokrotnie nasi parafianie nie pamiętają daty swej pierwszej komunii, chrztu, a nawet przypomnienie sobie dnia ślubu jest dla nich trudnym wyzwaniem. Jak zatem rozwijać czy choćby zachować umiejętność świętowania niedzieli, skoro tak łatwo jest zrównać z dniem powszednim tak ważne rocznice?

Bołogosławieni Maria i Alojzy Beltrame Quattrocchi, pierwsi w dziejach Kościoła małżonkowie wyniesieni do chwały ołtarzy, przywiązywali wielką wagę nie tylko do uczczenia niedzieli czy swej rocznicy ślubu, ale nawet rocznicy zaręczyn. Świętując te dni, wyrażali wdzięczność Panu Bogu za dar małżeństwa i wzajemnej miłości. Znamienne jest to, że Kościół ustanowił ich wspomnienie liturgiczne właśnie w dniu ich rocznicy ślubu, 25 listopada. Tym samym otrzymaliśmy sygnał, jak doniosłym jest małżeństwo, gdyż stanowi drogę do świętości, a ponadto, jak ważnym świętem dla małżonków jest ich rocznica. Idąc dalej – pobierając się, ustanawiamy jednocześnie święto w naszym domowym Kościele, a zatem winniśmy ten dzień należycie święcić. Co to znaczy? Oczywiście uczestnictwo w Eucharystii, powstrzymanie się od pracy i zakupów, uroczystszy niż na co dzień posiłek czy odświeżone przyzwoicie – to pewien fundament. Czy umiemy jednak głęboko przejąć się tym, że właśnie jest dzień święty? Naprawdę warto, o ile to możliwe, zaplanować dzień urlopu w rocznicę swego ślubu. Z lekkim uśmiechem nieraz traktujemy opowieści, że dawniej miało się osobne buty i ubranie na niedzielę. Może warto jednak odnaleźć pewną analogię: jak sakrament jest widzialnym znakiem niewidzialnej łaski, tak niech nasz sposób świętowania (w tym ubiór) będzie widzialnym wyrazem niewidzialnego stanu duszy.

Może nadejdzie taki czas, kiedy znów ciasno będzie na niedzielnej mszy, dzinsy z dziurami poczekają do poniedziałku, telewizory na ten dzień zamilkną, dając głos domownikom, a kodeks pracy zapewni prawo do dnia wolnego w rocznicę ślubu... Tak marzę, tego pragnę i tym się dzielę... ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Senior

– doświadczenie i aktywność



JACEK SUTRYK

Dyrektor Departamentu Spraw Społecznych
Urzędu Miejskiego Wrocławia

Jednym z najpoważniejszych problemów, a jednocześnie wyzwania, jakie stają przed współczesnym światem Zachodu, jest kwestia **starzenia się społeczeństw**.

Od wielu już lat wiemy, że Europa się starzeje. Mam jednak nieodparte poczucie, że my w Polsce zdaliśmy sobie z tego sprawę zbyt późno. Z jednej strony niby mamy świadomość tego zjawiska, z drugiej wydaje się, że zbyt wiele bieżących problemów przed nami, żeby zajmować się przyszłością. Dłużej jednak odkładać zmierzania się z tym zjawiskiem nie można. Dotyczy to również Wrocławia. Zgodnie z prognozami za dwadzieścia lat jedna trzecia wrocławian będzie w wieku, który nazywamy poprodukcyjnym.

Skandynawia – raj dla seniorów

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że w kwestii rozwiązywania problemów społecznych najbardziej nowoczesni i skuteczni są Skandynawowie, głównie Szwedzi. Powodów takiego stanu rzeczy można upatrywać już w latach dwudziestych ubiegłego wieku. To wtedy pojawiły się pierwsze, realizowane później konsekwentnie, programy mieszkaniowe, integracyjne, pomocowe. Warto przy tym zaznaczyć, że w tamtym czasie Szwecja nie była

jeszcze krajem tak bogatym jak dziś. A więc nie pieniądze były motorem. Decydująca okazała się zmiana tradycyjnego, niewydolnego sposobu myślenia. To właśnie w tamtym czasie rozdziło się, nie bez trudności, przekonanie o podmiotowości obywatela.

Nie ośmieszaj, żeby nie być śmiesznym

Przede wszystkim musimy przestać infantylizować starość. Życiowe aspiracje osób starszych rosną z roku na rok. Zdajmy sobie wreszcie sprawę z tego, że mówimy o ludziach z ogromnym doświadczeniem życiowym i zawodowym. Im szybciej nauczymy się z tego doświadczenia korzystać, tym dla wszystkich będzie lepiej. Niedopuszczalne jest „wypychanie” osób starszych z głównego nurtu życia społecznego. W dalszym ciągu chętniej widzimy tych ludzi w śmiesznych kapeluszach, śpiewających zabawne piosenki niż jako pełnoprawnych, świadomych, z wciąż dużym potencjałem członków społeczności. W zasadzie przewidujemy dla nich głównie obowiązkowe zajęcia z nordic walking.

W miejsce takiego modelu musi pojawić się dbałość o równowagę pomiędzy działaniami aktywizacyjnymi i opiekuńczymi. Po pierwsze musimy stworzyć warunki do bycia aktywnymi i najlepiej byłoby, gdyby sami

seniorzy definiowali tę aktywność i sami wybierali jej formy. Zadaniem samorządu jest stwarzanie warunków do bycia aktywnym. Drugim dużym wyzwaniem jest cały wymiar spraw opiekuńczych. Po sześćdziesiątym piątym roku życia zaczynają pojawiać się pewne problemy zdrowotne. Należy zastanowić się, jaki system wsparcia państwa i samorządu stworzyć, żeby osoba w wieku senioralnym, która ma już pewne dysfunkcje, mogła spokojnie funkcjonować.

Współczesna rodzina, ze względów często niezależnych od siebie, nie jest w stanie zaopiekować się starszym człowiekiem. We Wrocławiu szczęśliwie mamy dość dobrze rozwiniętą sieć pomocy instytucjonalnej, czyli domów pomocy społecznej. Ale przez lata było tak, że do tych domów przyjmowane były osoby relatywnie młode. Już starsze, ale w tym pierwszym, powiedzmy, okresie senioralnym. To było bardzo złym rozwiązaniem, bo spędzały tam 30 czy 35 lat. Jest to zdecydowanie wbrew filozofii funkcjonowania tego typu miejsc. W krajach lepiej rozwiniętych wygląda to zupełnie inaczej. Z pomocy instytucjonalnej korzysta się w ostatniej fazie życia, kiedy rzeczywiście osoba starsza jest na tyle bezradna, że nie jest w stanie samodzielnie funkcjonować, odżywiać się, myć. We Wrocławiu już realizujemy taki



ARCHIWUM URZĘDU MIEJSKIEGO WROCŁAWIA

Marsz Kapeluszy rozpoczyna wrocławskie Dni Seniora, które odbywają we wrześniu każdego roku

model postępowania, choć z roku na rok obserwujemy, że liczba osób, która sygnalizuje chęć skorzystania z tego typu wsparcia lub którą my po prostu odkrywamy, obserwując rzeczywistość, jest coraz większa. Tu jednak pojawia się kolejne wyzwanie, z którym sobie jako kraj dotychczas nie radziliśmy: wszystkie zawody opiekuńcze i medyczne w Polsce są relatywnie nisko opłacane. W Polsce najniżej opłacane i najgorzej traktowane są zawody, w których ktoś opiekuje się drugą osobą. W żłobkach czy przedszkolach mamy do czynienia z bardzo podobną sytuacją. Opieka nad drugim człowiekiem wymaga odpowiednich kwalifikacji i kompetencji, nie tylko formalnych, ale przede wszystkim także społecznych. I wynagrodzenia powinny być odpowiednio wyższe. W Polsce jest to dalej niestety postawione na głowie.

Płać lub giń

W ostatnich latach obserwujemy zjawisko prywatyzacji zawodów „opiekuńczych” i ci, których stać, dla swoich starszych rodziców czy dziadków wynajmują po prostu fachową opiekę, niestety często za duże pieniądze. Pytanie, co z tymi, których nie stać, których sytuacja finansowa się pogarsza, bo sami zmuszeni są do rezygnacji z pracy zawodowej, czego nie musieliby robić, gdyby mieli wsparcie. Wrocław stosuje

już programy pozwalające rozwiązać i ten problem, rozwijamy mianowicie sieć usług opiekuńczych, a przede wszystkim sieć ośrodków wsparcia dziennego. Znane jest jeszcze jedno rozwiązanie, które niestety dobrze nie funkcjonuje, a stanowi znakomitą alternatywę dla dziś stosowanych praktyk. To pomoc sąsiedzka, którą można rozwijać we współpracy z radami osiedli, spółdzielni czy parafii.

Oczywiście niezbędne są rozwiązania systemowe, instytucjonalne. We Wrocławiu funkcjonuje z powodzeniem kilka Dziennych Domów Pomocy Społecznej. Są to miejsca aktywności, gdzie seniorzy mogą przyjść, pobyć ze sobą, które oferują różnorakie zajęcia do wyboru. Mamy kilka takich miejsc we Wrocławiu, prowadzimy je jako samorząd, ale też na nasze zlecenie prowadzą je organizacje pozarządowe. W tej chwili udało się zebrać prawie 20 milionów złotych, za które będziemy w czterech miejscach istniejące domy remontować i przygotowywać takie właśnie dzienne ośrodki wsparcia dla ponad 200 osób. Działa też bardzo aktywne wrocławskie centrum seniora, które powstało jako miejsce spotkań.

Dotychczas bardzo chętnie zamakaliśmy naszych „starszych” w domach, które oczywiście są przestrzenią znaną i bezpieczną, ale nudną i w zasadzie niedającą nadziei na aktywne

życie. Sprowadzaliśmy czas wolny naszych bliskich do siedzenia przed telewizorem, na mniej lub bardziej wygodnej kanapie. Dzisiaj widać, że ten model funkcjonowania się zmienia. Tę zmianę wspierają takie instrumenty, jak wrocławski budżet obywatelski czy działania prowadzone przez wrocławskie centrum seniora czy kluby seniora. Każda uczelnia wyższa państwowa czy publiczna we Wrocławiu ma swój Uniwersytet Trzeciego Wieku, których jest w mieście jedenaście, z tysiącami słuchaczy. Zaczynamy chętniej wychodzić na zewnątrz, w przestrzeń miejską, w której ekspresja społeczna może się wyrazić.

We Wrocławiu rodzi nas się dużo, dużo osób do nas przyjeżdża. I to cieszy. Jedno jednak jest pewne: we Wrocławiu ludzi powyżej 65. roku życia będzie za chwilę zdecydowanie więcej. Zdążymy się na to zjawisko przygotować, jeżeli już dzisiaj zaczniemy intensywnie działać. A przede wszystkim, jeżeli zaczniemy myśleć. Myśleć mądrze i nowocześnie. I pamiętajmy: dziś ludzie 60-, 70-letni nie są zgrzybiałymi starcami bez ambicji i potrzeb. Jeżeli postrzegamy wrocławian jako społeczność ambitną, dobrze wykształconą i z aspiracjami, to odnosi się to w równym stopniu do ludzi młodych i tych, którzy może nie stoją już na proscenium, ale ze sceny jeszcze nie zeszedli. ●

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Okulary szczęścia Santandreu

Święta Wielkanocne przez wspomnienie i uobecnienie faktu Zmartwychwstania Jezusa przypominają, jaki jest cel ludzkiego życia – jest nim **życie w ufności, pokoju, radości oraz poczuciu spełnienia**. Powstaje pytanie, dlaczego tak się jednak nie dzieje?

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Hispański psycholog, autor wydanych w Polsce trzech książek: *Twój umysł na detoksie*, *Okulary szczęścia* oraz *Być szczęśliwym na Alasce*, Rafael Santandreu odpowiada, że to dlatego, iż człowiek ma nieodpowiednie nastawienie umysłu do swojego życia i rzeczywistości. To nastawienie umysłu porównuje on do okularów, przez które patrzymy na świat. Rodzi ono w nas myśli, które wyzwalają emocje. Jeśli ma się negatywne nastawienie, to nic dziwnego, że rodzą się negatywne uczucia. R. Santandreu wprost mówi, że jeśli człowiek chce się zmienić, to musi zdać sobie sprawę – i to bardzo poważnie – że ludzkie myśli są kluczem do wszystkiego. Jeśli bowiem ktoś nauczy się myśleć we właściwy sposób, to nauczy się też inaczej odczuwać. Najlepsze w życiu przychodzi w chwili, gdy zaczyna się właściwie myśleć.

Wewnętrzny dialog – umysłowe okulary

Jak rozpoznać swoje nastawienie umysłu? Trzeba posłuchać tego, co człowiek mówi sobie samemu. Może rzadko ktoś uświadamia sobie fakt, że w ludzkim umyśle nieustannie toczy się wewnętrzny dialog. Rozmawia się z innymi i rozmawia się z samym sobą. Uświadomienie sobie faktu tego wewnętrznego dialogu i posłuchanie go

w celu rozpoznania przekonań, jakimi ktoś kieruje się w życiu, jest pierwszym etapem do poznania własnego nastawienia do życia – czyli okularów, przez które patrzymy na świat. Tak naprawdę człowiek stresuje się lub popada w przygnębienie nie z powodu tego, co się dzieje, lecz na skutek tego, jak o tym mówi i myśli. Zadręcza się własnymi myślami o tym, co było albo co może się zdarzyć.

Kiedy ktoś zaczyna bacznie obserwować swoje dialogi wewnętrzne, to często wtedy okazuje się, chociaż niejedna osoba początkowo temu zaprzecza, że często w życiu kieruje się nieracjonalnymi i nierealnymi przekonaniami. Zdaniem hiszpańskiego psychologa to właśnie ich istnienie w człowieku oraz uparte ich podtrzymywanie są źródłem ludzkiego nieszczęścia i złego samopoczucia. Proponuje on więc, by okulary nieszczęścia zamienić na okulary szczęścia, czyli by przyjąć zbiór przekonań, które zrodzą w człowieku poczucie radości i pokoju oraz zadowolenia z codziennego życia.

Przekonania pozwalające cieszyć się życiem

R. Santandreu przypomina, że kilkadziesiąt lat temu amerykański psycholog, Albert Ellis, w pewnym uproszczeniu sklasyfikował możliwe nieracjonalne przekonania w trzy zasadnicze grupy. Wyodrębnił zatem zbiory przekonań skupionych wokół twierdzeń:

1. Muszę wszystko zawsze wykonywać dobrze.
2. Ludzie muszą mnie dobrze traktować.
3. Świat musi funkcjonować we właściwy sposób.

Problem z tymi przekonaniami polega też na tym, że człowiek, który nimi się kieruje, traktuje je jako konieczności obowiązujące zawsze i wszędzie, bez żadnego wyjątku. Nic dziwnego, pisze hiszpański psycholog, że taki człowiek żyje nieustannie w poczuciu presji i frustracji. Proponuje zatem, by te irracjonalne przekonania zamienić na następujące:

1. Aby być szczęśliwym, nie trzeba wszystkiego robić dobrze, lecz z miłością.
2. Nie potrzebuję, by wszyscy ludzie traktowali mnie dobrze przez cały czas.
3. Świat nigdy nie funkcjonował doskonale, a mimo to wielu ludzi osiągnęło radość życia. Ja też mogę to zrobić.

Szczęście leży wewnątrz człowieka

Innego rodzaju przekonanie, które zdaniem R. Santandreu odbiera człowiekowi szczęście, to twierdzenie, że leży ono w zdobyciu sprzyjających warunków zewnętrznych. Skutkiem tego przekonania jest nieustanne dążenie człowieka, by znaleźć idealne i wygodne warunki do życia, bez których wydaje się, że nie osiągnie on spokoju serca i umysłu. Doprowadza to niejednego do



ILUSTRACJA MWM

postawy ciągłego nienasyceńcia i nieustannej pogoni za stworzeniem sobie „raju na ziemi”. Jak pisze hiszpański psycholog, za każdą nerwicę kryje się zawsze niezdolność do uwolnienia się od wymyślonej potrzeby, przyjmującej postać absolutnego wymagania, które trzeba koniecznie osiągnąć, by czuć się szczęśliwym. Nerwica jest owocem choroby wymaganiowej, wiary w to, że człowiek potrzebuje wiele, by czuć się dobrze.

Przez taką postawę, jak zauważa R. Santandreu, człowiek kształtuje w sobie „umysł szalonej małpy”. Zachowuje się bowiem jak szalona małpa, która gorączkowo skacze z gałęzi na gałąź w poszukiwaniu gałęzi doskonałej, na której będzie jej doskonale wygodnie. Problem polega na tym, że nigdy jej nie znajduje. Podobnie jest u ludzi, którzy bardzo często w poszukiwaniu szczęścia podążają szaleńczo od zdobywania jednego przedmiotu do drugiego i jakoś nieustannie nie potrafią go znaleźć, mimo że zdobyli rzecz lub stan, którego tak bardzo pragnęli.

Lekarstwem na wspomniane przekonanie jest uświadomienie sobie, że tak naprawdę, po pierwsze, nie da się znaleźć raju na zewnątrz, a po drugie, że człowiek do życia nie potrzebuje

dużo, by czuć się dobrze. Proponuje on odkrycie pojęcia „wystarczalność”. Oznacza ono, że człowiek mówi sobie: mam już wystarczająco dużo w każdym momencie swojego życia. Wspomniany autor twierdzi, że tak naprawdę każda istota ludzka potrzebuje jedynie codziennej porcji jedzenia i wody oraz jakiegoś schronienia na chłodne dni, ale niewiele więcej. Reszta z tego, co spotyka człowieka w życiu, to dodatki, które ubarwiają mu życie i nadają życiu głębszy smak. Nie są jednak jakimiś koniecznościami, bez których posiadania nie można czuć się szczęśliwymi.

To nie takie straszne, jak myślisz

R. Santandreu wskazuje, że często źródłem ludzkich problemów jest to, iż mają skłonność do oceniania wszystkiego, co im się zdarza (albo mogłoby się zdarzyć) jako negatywnej skrajności, jako czegoś strasznego. Człowiek często zbyt mocno dramatyzuje to, co go spotyka. Jak pisze trochę z żartem, kiedy osoby proszące go o pomoc pytają o rozpoznanie, co im dolega, to nieraz wprost mówi do nich – „cierpisz na chorobę dramatyczną lub na zespół już-nie-zniosę”.

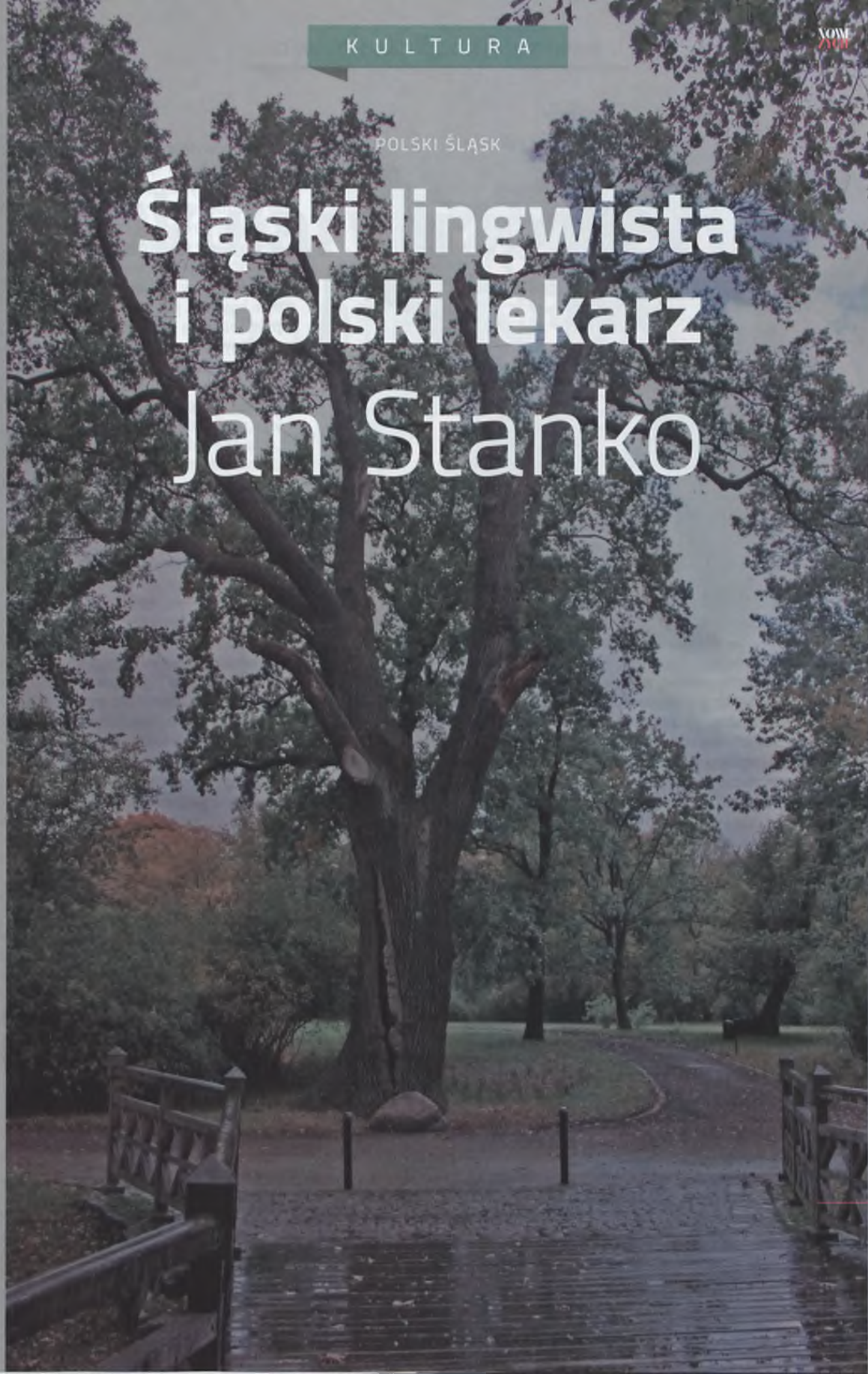
Oczywiście nigdy nie ucieknie się od trudnych spraw, czy też niepomyślnych sytuacji i zdarzeń. Trzeba to z jednej strony zaakceptować, ale z drugiej strony większość z nich nigdy nie jest tak straszna, czy też katastrofalna, jak niestety mamy nieraz tendencję je w taki sposób oceniać. Ludzie bowiem, jak zauważa hiszpański psycholog, są urządzeniami do oceny wszystkiego, co im się zdarza albo mogłoby się zdarzyć. Idą przez świat z czymś w rodzaju linijki mierzącej, w jakim stopniu to, co się im zdarza, jest „trochę złe”, „złe”, „bardzo złe” czy „straszne”; albo przeciwnie – „dobre”, „bardzo dobre” czy „wspaniałe”. Źródłem poczucia nieszczęścia stają się najczęściej oceny pewnych wydarzeń jako strasznych i katastrofalnych, choć w rzeczywistości takimi nie są.

Z tego względu, jak pisze R. Santandreu, warto nauczyć się oceniania wszystkiego, co się zdarza – albo mogłoby się zdarzyć – przy użyciu innych kryteriów. Proponuje zatem, by nauczyć się oceniania wydarzeń życiowych według właściwej miary, w większości bowiem przypadków przeciwności, które nas spotykają, nie są aż tak złe, jak się wydają. Ocenianie jako strasznych wszystkich negatywnych faktów, które się zdarzają, nie jest w najmniejszym stopniu konstruktywne, gdyż ocena taka przynosi szkody emocjonalne i nie pomaga w rozwiązywaniu problemów. Dlatego też najbardziej konstruktywne dla ludzkiego funkcjonowania jest dążenie do umieszczania ocen tego, co nas spotyka, w środkowej strefie skali – jako dobrych, normalnych lub złych. Ponadto warto też stawiać sobie pytanie – w jakim stopniu to, co się stało, przeszkadza mi w robeniu wartościowych rzeczy w życiu?

Czytając książki R. Santandreu, można wyraźniej zrozumieć przesłanie, które miał na myśli autor Księgi Mądrości, kiedy pisał: „Myślcie o Panu właściwie i szukajcie Go w prostocie serca! [...] Bo przewrotne myśli oddzielają od Boga” (1, 1.3). Uświadamiają one bowiem, że zarówno to, jak myślimy, jak i to, co myślimy, może nam albo pomóc budować dobre relacje z Bogiem, z innymi i z samym sobą, albo je niestety zniszczyć.

POLSKI ŚLĄSK

Śląski lingwista i polski lekarz Jan Stanko



Jego życie i pasje mogłyby posłużyć jako doskonały materiał na film przygodowy z historią Śląska i Polski w tle.

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Z dawnym piastowskim księstwem łączyło go pochodzenie, liczne godności i obowiązki biskupiego doradcy, z królestwem Jagiellonów natomiast pierwszy słownik przyrody europejskiej, utrwalający polskie nazwy minerałów i roślin używanych przez średniowiecznych lekarzy.

Urodził się w Lubinie, w mieszczańskim rodzie niejakiego Stanka, zmarł w 1493 r. w Krakowie.

„Kazimierza króla Polski fizyk ukochany”

Tym tytułem Jan Stanko szczylił się najchętniej spośród wielu innych, które nabył przez całe swe długie i burzliwe życie. A miał ich niemało. Nie licząc godności, które zamienił lub odsprzedał innym chętnym, trzeba na jego koncie wymienić funkcje: kanonika łęczyckiego i legnickiego, dziekana kapituły głogowskiej, członka wrocławskiej kapituły katedralnej, prepozyta kapituły świętokrzyskiej w tym mieście, kantora kolegiaty Najświętszej Maryi Panny w Sandomierzu. Był niezwykle przedsiębiorczy i jak na naukowca, mocno stąpał po ziemi, pilnując swojej pozycji i interesu. Wydaje się, że nie stronił od konfliktów, konfrontował się z innymi na tle pozyskiwania intratnych posad i nie uciekał od bieżącej polityki małego i wielkiego formatu. Nie brakowało mu talentu dyplomatycznego: znajdujemy go jako doktora medycyny podpisanego pod traktatem w Toruniu wieńczącym wojnę z Krzyżakami o Pomorze w 1466 r., posługującym u boku biskupa wrocławskiego, wreszcie pracował na Litwie i na Rusi jako kolektor papieski, co pod koniec XV w. oznaczało zmaganie się z oporem i stałymi przeciwnościami ze strony

niechętnych do płacenia świętopietrza. Janowi Stanko nie brakowało zatem wewnętrznego uporu i niezwyklej energii, które w jego czasie przysparzały mu tyluż wrogów, co przyjaciół.

Przyjaciół Jana Długosza

W 1472 r. Stanko usunął podstarzałemu kanonikowi krakowskiemu Długoszowi kamień nerkowy, co w tym okresie rozwoju medycyny uchodziło za niezwykle wyczyn, przysporzyło mu więc prawdziwego uznania nie tylko w świecie lekarskim. Przyjaźń z polskim kronikarzem zaowocowała wpisaniem na konto medyka kolejnego tytułu – dzięki poleceniu finansowemu niedawnego pacjenta Jan Stanko wpisany został na listę członków kapituły katedralnej w Krakowie. W tym czasie wykładał już na Akademii Krakowskiej, podróżował z królem do opuszczonego przez Krzyżaków Malborka. Gromadził książki, zapisując w nich własne przemyślenia, eksperymentował z lekami i pisał dzieło swojego życia. Rękopisowi opatrzonemu datą 1472 r. nadał tytuł *Antibolomenon*. Była to księga składników i recept stosowanych w przygotowaniu leków, odtrutek i maści leczniczych. Jej fenomenem pozostaje fakt, iż zawierała obok nazw łacińskich, greckich i niemieckich także kilkaset pojęć polskich. W słowniku odnajdujemy więc swojskie drzewa „sosnę” i „modrzew”, na których rosły „schiski”. Niektóre zrozumiałe wyrazy oznaczają przedmioty przemawiające dziś wyłącznie do znawców medycyny i średniowiecznej fizyki. Wśród nich wskazujemy „krwawy kamen” czy „psy mlecz”. Ale już potrafimy przedstawić sobie „morską pianę” – kamień pumeksu – czy „złotą pianę” – jako efekt zanieczyszczenia wytopu złota. A zioło o współczesnej nazwie zapalniczka cuchnąca, stosowana w popularnej w średniowieczu puchlinie wodnej i hysterii, to po prostu „diabły gówno”. Polna ostróżeczka zyskała za to wdzięczne miano „koziej brodki” lub „polnej rozy”. Spośród 523 nazw gatunków roślin leczniczych – tak, tyle trucizn i odtrutek umieli wykorzystać średniowieczni medycy – znajdziemy

jeszcze wiele niezwykłych wyrazów, dla których miejsca tu brakuje. Budzą szacunek dla pracowitości i wiedzy ich kompilatora oraz pytanie, skąd czerpał swoją wiedzę?

Śląskie korzenie polszczyzny

Jan Stanko pisał swój leksykon zapewne w celach jak najbardziej praktycznych. Gromadził informacje z myślą o swoich pacjentach, nie zaś o potomnych. Choć zapisał swój księgozbiór kapitule krakowskiej, nie ulega raczej wątpliwości, że pracował na swój użytek. Nigdy też jego dzieło nie zostało wydane drukiem, a to zapewne z powodu niechęci do upowszechniania dzieł medycznych czy też traktowania tej dziedziny jako swego rodzaju wiedzy ezoterycznej. Poza tym jednak pasjonujące pozostaje zagadnienie, w jakim stopniu Stanko tworzył nowe słowa, a w jakim wpisywał zasłyszane tu i ówdzie polskie nazwy ziół. Jeśli jednak je przytaczał w dosłownym brzmieniu fonetycznym, to znał je nie skądinąd, lecz na pewno w znacznej mierze z oczystego Śląska. Nigdy bowiem słynny lekarz nie zerwał z tymi stronami głębokiej więzi. Wiadomo, że w okresie tworzenia słownika w latach 1465–1472 przebywał na ziemi śląskiej we Wrocławiu przynajmniej kilka razy, które są poświadczane źródłowo. To, że mówił po polsku jako poddany wrocławskiego biskupa Rudolfa z Rudesheim, nie ulega raczej wątpliwości, choć na co dzień mógł posługiwać się bardziej potrzebnym niemieckim czy łaciną. Z całą pewnością rozumiał polszczyznę, a jej przewaga we wspomnianym dziele *Antibolomenon* wskazuje na przywiązanie do niej. Choć poruszamy się tu w sferze domysłów, to jednak nie zejdziemy z właściwej drogi, gdy przyjmiemy, że pochodzący ze Śląska i na stałe z tą ziemią związany lekarz stworzył pierwszą w Polsce encyklopedię przyrodniczą w języku polskim. Jeśli aż do końca XIX w. pozostawał w zapomnieniu, to tylko dlatego, że ta Polska zapatrzyła się gdzie indziej, zapominając o śląskich korzeniach swojej kultury. ●

Dąb Jana Stanki we wrocławskim Parku Szczytnickim. Jest jednym z najstarszych drzew na terenie miasta

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Od Domeyki do Paderewskiego

W każdym czasie społeczeństwo musi stawiać sobie skomplikowane problemy i starać się obrać jakieś postawy wobec wyzwań swojego czasu. Na pewno **brak państwa nie sprzyja pracy narodowej, ale jej nie wyklucza.**

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Z pewnością jednak taka rzeczywistość przekłada się na trudności w wykształcaniu się elit politycznych, naukowych i społecznych oraz często zmusza osoby wybitne do pracy na rzecz dobra innych społeczeństw.

I tak było z Polakami przez cały wiek XIX. Okres zaborów to dla pokoleń naszych rodaków czas życia i pracy, walki i spokojnego trwania. Okres, w którym elity i znaczna część co bardziej świadomego społeczeństwa spierały się o to, dlaczego Polska upadła i co należy zrobić, by odzyskać niepodległość i ewentualnie – czy w ogóle to robić. Okres trudnych pytań i jeszcze bardziej zawiłanych odpowiedzi.

Exodus potencjalnych elit nie jest jedynie cechą okresu zaborów. Ziemię polskie w omawianym czasie opuściły rzesze ludzi, którzy tworzyli obcym dobrobyt, rozwijali naukę i w sposób znakomity współtworzyli czyjąś historię, znajdując swe zasłużone miejsce w dziejach powszechnych. Pisząc o nich, trzeba by zadać sobie pytanie, czy ich życiowy wysiłek nie wpłynął jednak na nasze losy, czy też jednak mimo niewątpliwiej aktywności prowadzonej gdzieś tam w świecie oddziaływał już to na pamięć o Polakach i Polsce, już to tu i ówdzie przekładał się na jakieś poparcie polityczne. Na pewno było różnie.



Ignacy Domeyko

Antypody

Warto w tym miejscu przypomnieć kilka postaci, które w krajach, gdzie przyszło im działać, do dziś są pamiętane. Jedną z nich był Ignacy Domeyko, w młodości wileński filomata, ale również, jako gospodarz, przykład pozytywisty. Jego postać została uwieczniona w III części *Dziadów* Mickiewicza, który był jego przyjacielem. Niestety, tak jak wielu innym z jego pokolenia cezurę życia w ojczyźnie wyznaczyła mu klęska powstania listopadowego, emigracja przez państwa niemieckie do Francji, gdzie odbył studia górnicze, a następnie decyzja, by udać się do Chile i podjąć tam pracę naukową.

W ciągu kilkudziesięciu lat pobytu w Chile przyczynił się nie tylko do rozwoju górnictwa, lecz także stworzył w tym kraju naukę jako taką. Reformował w Santiago de Chile uniwersytet, tworząc z niego nowoczesną placówkę naukową. Wzorem organizacyjnym dla niego był przy tym Uniwersytet Wileński z lat jego młodości. W ciągu całego długiego życia Domeyki jego prace badawcze przekroczyły granice południowoamerykańskiej republiki, przysparzając mu sławy w całym świecie. Umarł w roku 1889 otoczony powszechną czcią i szacunkiem. Warto wiedzieć, że Domeyko to nie tylko naukowiec i organizator nauki, lecz także żarliwy katolik i człowiek niezwykle wrażliwy na kwestie społeczne, a przy tym do końca życia polski patriota.

Innym Polakiem, któremu przyszło działać na kontynencie południowoamerykańskim, był Ernest Malinowski, którego 200. rocznicę urodzin obchodzimy w tym roku. Ten pochodzący z Podola szlachcic znalazł się we Francji tak jak Domeyko – po powstaniu listopadowym. Tu odbył kolejne szczeble technicznej edukacji, następnie rozpoczął pracę przy budowie dróg najpierw we Francji, a następnie skierowany został do Algierii. W międzyczasie podjął próbę dotarcia do kraju celem wzięcia udziału w powstaniu krakowskim w 1848 r., które jednak szybko upadło. Z końcem roku 1852 dotarł do Peru, gdzie z czasem powstanie jego największe zamierzenie – kolej transandyjska, która na skutek zarówno niestabilności



Ignacy Jan Paderewski przy fortepianie

politycznej tego obszaru świata, jak i trudności ekonomicznych nie mogła być wówczas zrealizowana w całości, niemniej powstałe odcinki i tak są niezwykle choćby z tego powodu, że do roku 2007, czyli do czasu powstania kolei tybetańskiej, była to najwyższej położona linia kolejowa na świecie. Poza tym warto wspomnieć o udziale Malinowskiego w wojnie Peru z Hiszpanią w roku 1866, kiedy to przyczynił się do ufortyfikowania portu w Callao i jego skutecznej obrony. Nasz bohater umarł w roku 1899, a o jego życiorysie można powiedzieć, że wystarczyłoby go dla kilku innych osób.

Jeszcze w końcu XVIII w. przyszedł na świat inny słynny w świecie badacz – Paweł Edmund Strzelecki. Ten Wielkopoleśnianin opuścił ziemie polskie również po zrywie listopadowym, przy czym nie jest tak do końca jasne, czy powodem wyjazdu była obawa przed ewentualnymi represjami, czy nieszczęśliwa miłość. W młodości dorobił się sporych środków finansowych, a one pozwoliły mu na wielkie podróże odkrywcze, które realizował zarówno

w Ameryce Północnej, jak i w Australii. To dzięki niemu najwyższy szczyt Australii został nazwany Górą Kościuszki, choć coraz częściej słyszy się głosy, iż Australijczycy chcieliby zmiany tego stanu rzeczy. Zasłynął również dystrybucją środków finansowych dla głodujących Irlandczyków w latach 40. XIX stulecia w czasie tzw. Wielkiego Głodu. Zmarł w 1873 r. w Londynie, a jego ciało spoczywa w krypcie kościoła św. Wojciecha w Poznaniu.

Między chemią, muzyką a niepodległością

Oczywiście takich życiorysów jest wiele. Ich opisywanie zajęłoby wiele czasu, stąd tych kilka przykładów, które mogą być... przykładami po prostu. Dla uzupełnienia warto dodać do pocztu wybitnych Polaków czasów zaborczych Marię Skłodowską z przydatkiem mężowskiego Curie. Jej aktywność przypadła na inne czasy, niemniej wcale nie łatwiejsze, a spory światopoglądowe końca wieku XIX dotknęły ją z całą tragiczną ostrością. To postać wybitna w dziedzinie chemii,

szczególnie w badaniach nad radioaktywnością, osoba, o której można powiedzieć, że życie nauczyło ją przekory. Przez większą jego część była ateistką wierzącą jedynie w „naukę”. O swej polskości nie zapomniała nigdy. W pewnym momencie poznała na swej drodze innego wybitnego Polaka, którego losy jakoś mogą odpowiedzieć na pytanie o sens historyczny owych szeregów emigracyjnych naukowców, badaczy, a nawet awanturników.

Ignacy Jan Paderewski, bo o nim mowa, starszy kilka lat od Marii Skłodowskiej, pochodzący z dalekich ukraińskich kresów, przyszedł na świat trzy lata przed wybuchem powstania styczniowego, udział w nim jego ojca odbił się jednak na sytuacji rodziny. Ignacy od najmłodszych lat oddany muzyce, opuścił kraj podobnie jak Skłodowska nie tyle z przyczyn politycznych, ile z niemożności kształcenia. Szybko dał się poznać w świecie, zdobywając niezwykłą popularność jako „król fortepianu”. Sławę wykorzystał dla swej ojczyzny, dzięki bowiem jego osobie sprawa polska nie mogła zostać niezauważona przez elity polityczne. Wpływ Paderewskiego w świecie przed pierwszą wojną światową był olbrzymi i czynił dla Polski więcej niż niejedna kombinacja polityczna. To postać, która gotowa była społeczeństwu polskiemu służyć talentem i majątkiem. Nie miejsce tu na opis życia Paderewskiego. Nie wiadomo, czy gdyby nie on, prezydent Wilson uznałby za jeden z celów wojennych Stanów Zjednoczonych „Stworzenie niepodległego państwa polskiego na terytoriach zamieszkałych przez ludność bezsprzecznie polską, z wolnym dostępem do morza, niepodległością polityczną, gospodarczą, integralność terytoriów tego państwa powinna być zagwarantowana przez konwencję międzynarodową”, wyprowadzając naszą sprawę na arenę międzynarodową w sposób niebudzący zastrzeżeń. Kolejnym symbolem może tu być fakt, że na konferencji pokojowej w Wersalu Polskę reprezentował Paderewski jako przedstawiciel emigracji i Dmowski reprezentujący wprost żywioty krajowe.

Można powiedzieć, że wysiłek całych pokoleń Polaków z kraju i emigracji znajduje tu swoje symboliczne uwieńczenie. ●



"ALLEGORIA EUCHARYSTII" - ALEXANDER COOSEMANS, MUSEE DE TESSE/WIKIMEDIA COMMONS

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Prowokacja na co tydzień

OLGA MAJCHRZAK

apokalipsa i czerwone wino

rodziłam się wśród legend których tylko ja słuchałam
o snach w samotności i mrozach
a potem zamiast nauczać w świątyni krzywo szłam prostą drogą
ciągle pod górę nawet jak dół

wczoraj umarłam
długie samo-się-zbawienie
mdli mnie już samo wspomnienie

moszczę się teraz w mieście zwanym zmartwychwstaniem
jem piję kocham i chociaż wciąż dużo to nadal nie do syta

życie po śmierci pełne jest niespodzianek
nieznajomi wkładają mi palce w dziurę między nerką a sercem
próbując dotknąć duszy
czasem proszą o autograf albo błogosławieństwo
śmieję się
przecież to wszystko każdego z nich czeka

próbuję pisać swoją ewangelię listy smsy
idzie mi średnio
litery wypłynęły ze mnie razem z krwią
gdzieś czeka na mnie mój ukochany duch zaklęty w świętym ciele

Jedna ze słownikowych definicji prowokacji opisuje ją jako działanie, którego celem jest wywołanie emocji lub niekontrolowanych zachowań. W tym znaczeniu pozostaje ona ukierunkowana na wytrącenie człowieka z codziennego marazmu, aby wzbił się ponad przyziemną rutynę, przekroczył szarość żmudnych truizmów, odetchnął głębiej, ogarnął wzrokiem więcej i szerzej. Niektórzy nie lubią prowokacji, gdyż burzy ona tak zwany święty spokój, gdzie nikt nie zadaje fundamentalnych pytań, nie pokazuje, że można inaczej, lepiej, piękniej. Inni są za takie momenty bardzo wdzięczni, dzięki nim potrafią dostrzec głębię nadziei, sens miłości bądź odkryć na nowo wiarę. Niezależnie jednak od preferencji ludzkich w tym względzie, Bóg w całej historii zbawienia nie raz udowodnił, że zasłużył na miano pierwszego prowokatora.

Jedną z takich kulminacyjnych prowokacji pozostaje niedzielna Eucharystia. Znacząca ona dzień Zmartwychwstania, czyli jest pamiątką wydarzenia niepowtarzalnego, centralnego dla dziejów wszechświata, ale także istotnego dla każdego człowieka, zwłaszcza chrześcijanina, który ma świadomość, że śmierć nie jest i nie będzie kresem egzystencji, a jedynie inauguracją

własnego życia w wieczności. A to nieodzownie wiąże się z przekonaniem, że jakość owego przyszłego bytowania związana jest z decyzjami podejmowanymi teraz, dzisiaj, już. Niewątpliwie nieco banalnie brzmią stwierdzenia, że człowiek sam nie podola zasłużyć na zbawienie, na powstanie z martwych w glorii i chwale nieba, ale stwierdzają one pewien fundamentalny fakt. By się jednak człowiek nie załamywał, nie poddawał, otrzymuje w Eucharystii Ciało i Krew samego Jezusa Chrystusa, Pana i Boga. Czy wybrzmiał cały paradoks tego stwierdzenia, tej coniedzielnej, a dla niektórych codziennej prowokacji? Czy też przyzwyczajenie oraz rutyna dokonały swego, a liturgia pozostaje jedynie częścią pewnej tradycyjnej, spetryfikowanej rzeczywistości, bez znaczenia i odniesienia do konkretnych problemów egzystencji ludzkiej?

Prezentowany wiersz prowokuje właśnie we wspomnianych wyżej kontekstach. Do języka liturgii i teologii można łatwo się przyzwyczaić, niektóre sformułowania wymagają więc literackiej transformacji, by uświadomić na nowo wagę wydarzenia i jego znaczenie dla każdego człowieka. Ponieważ niedzielna Eucharystia nie jest celebrowana przez kapłana sobie a aniołom, w zawieszeniu między eonami Boga i Kościoła. Powinna być ona centralnym wydarzeniem dla katolika, stawać się dla niego osią podejmowanych decyzji, a zarazem podstawą oceny minionych. Siłę, by żyć po Bożemu, wbrew światu i ludziom, dają ciała przeistoczone chleb i wino, intelekt zaś relatywizuje Duch Święty. Stąd na czas celebrowania Zmartwychwstania Pańskiego życzenia, by było więcej świętych prowokacji, a mniej świętego spokoju.

KS. ADAM R. PROKOP



MAREK MUTOR

Wrocław

Paradoksy cenzury

Cenzor – oto jedna z ważniejszych figur okresu PRL-u. Utkwił nam w pamięci i wyobraźni niejaki Rabkiewicz, w którego postać wcielił się J. Gajos w filmie *Ucieczka z kina wolność*. Realnie jednak cenzor to niepozorny pracownik Urzędu Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk. W artykułach i scenariuszach szukał słów kluczowych i związków frazeologicznych, które mogłyby wskazywać, że proponowane wydawnictwo godzi w ustrój, czy też może naruszyć stosunki międzynarodowe. Innymi słowy – cenzor tropił, czy autor przypadkiem nie sprzeciwia się panującej władzy i sojuszowi z „bratnim” ZSRR. Urzędowy radca, siedząc za biurkiem, realizował ścisłe wytyczne zapisane w instrukcjach i przekazywane na wewnętrznych szkoleniach (więcej o tych dokumentach w książce T. Strzyżewskiego, *Czarna księga cenzury PRL*, Londyn 1977).

W czeluściach urzędowych korytarzy ważyły się losy wielu talentów. Odmowa publikacji to niejedyne ryzyko dla autorów. Zbyt śmiały tekst mógł przecież sprowadzić na niepokorną głowę inne problemy – objęcie inwigilacją, represje aparatu bezpieczeństwa. Natężenie cenzury i czujność jej urzędników były rozmaite w poszczególnych okresach, faktem jednak pozostaje, że był to stały element komunistycznej rzeczywistości, odgradzający publiczność od niechcianej przez władzę treści. Zwykle jednak bywa tak, że zło stwarza okazję do czynienia większego dobra, a rozliczne zakazy wzmagają tylko wewnętrzne poczucie wolności. Nie inaczej w przypadku cenzury. Fakt jej istnienia ma jakby rewers w postaci wielu wydawnictw drugoobiegowych, drukowanych i przemycanych na wszelkie sposoby, podawanych z rąk do rąk. Wrocław ze względu na skalę tego zjawiska pretendować może do miana stolicy wolnych i niecenzurowanych wydawnictw (zwłaszcza w latach 80. XX w.). Znając polską przekorność, można zaryzykować stwierdzenie, że zapewne byli tacy, którzy w życiu nie sięgnęliby po książkę, gdyby było wolno. Ale skoro zabraniają... trzeba przeczytać.

Byli autorzy, jak S. Kisielewski, którzy publikowali w oficjalnych czasopiśmie teksty zakwestionowane wcześniej przez cenzurę, a dopuszczone do druku w innym wojewódzkim urzędzie. Tego rodzaju działania obnażały bezskuteczność walki z wolnym słowem. Pisarze i poeci wyspecjalizowali się zaś w mowie ezopowej – sposobie pisania o rzeczywistości nie wprost, z użyciem wyszukanych metafor i znaczących przemilczeń. Polacy zresztą mieli w tym doświadczenie – „ogrywanie” cenzora było przecież praktykowane już w trakcie zaborów (weźmy choćby przykład E. Orzeszkowej). Stąd też polska publiczność literacka wyrobiła się w odczytywaniu szyfrów i dwuznaczności, których cenzor na swej liście instrukcyjnej mieć nie mógł. Paradoksalnie skutkiem cenzury było zatem wyrobienie czytelników w tym, co w odbiorze sztuki najważniejsze – umiejętności odczytywania ukrytych znaczeń. ●

Olga Majchrzak, od lat oddana poezji absolwentka studiów z psychologii, z powołania towarzysząca w procesach zmian, z pasją uprawiająca sport. Motto życiowe zawdzięcza E. Guevarze (1928–1967): „Bądźmy realistami. Żądajmy niemożliwego”. O sobie pisze, że „zmienia poglądy, kolory, daty, nazwy; to, co stało w jej życiu, to Sztuka i Miłość”.

„Marnowanie” weekendu ze Szkołą Maryi

Dobrze będzie od razu przyznać: autor tekstu, który Państwo właśnie czytają, nie może być bezstronny. **Szkoła Życia Chrześcijańskiego i Ewangelizacji Świętej Maryi z Nazaretu Matki Kościoła** nie jest mu – nie może być – obojętna. W Szkole Maryi służy, tam też poznał swoją żonę.





SŁAWOMIR ZATWARDNICKI

Wałbrzych

Spacerując wiele lat temu po Kraszowie – ukraińskim miasteczku w obwodzie chmielnickim, które dla Szkoły Maryi jest swego rodzaju „Mekką”, bo tam się wszystko zaczęło – zrozumiałem w pewnym momencie, że Szkoła Maryi jest tą rzeczywistością, za którą nieświadomie tęskniłem. Spadła na mnie ta myśl, a razem z nią przyszło przekonanie o zaangażowaniu w działalność Szkoły. Dziś jesteśmy wraz z żoną odpowiedzialni za filię w Wałbrzychu.

Ukraińskie początki

Z centralnego placu martwym okiem spoglądał wtedy na miasteczko Kraszów „wiecznie żywy” Lenin. Parędziesiąt metrów wyżej od pomnika rewolucjonisty sytuuje się klasztor kapucynów oraz przytulony do niego ośrodek duszpastersko-rekolekcyjny św. Ojca Pio. Tu „wybuchła” Szkoła jako owoc tzw. weekendów charyzmatycznych. Odbwały się one cyklicznie, a ponieważ niektórzy przyjeżdżali po raz pierwszy, a inni kolejny, pojawiła się potrzeba podzielenia przybywających na stopnie.

„Kiedy wyjechałam na drugi koniec Ukrainy na studia – oddaję głos żonie, urodzonej właśnie w Kraszowie

– potrafiłam przebyć 4 razy w roku 600 kilometrów tylko po to, żeby wziąć udział w Szkole”. Dziś nie trzeba już przemierzać stepów szerokich, których okiem nawet sokolim nie zmierzysz. Filie Szkoły rozrzucone są w kilkunastu krajach, w samej Polsce jest ich już ponad dwadzieścia, najbliższa czytelnikom dolnośląskiego pisma „Nowe Życie” znajduje się we... Wrocławiu!

„Marnowanie” weekendu

W stolicy Dolnego Śląska różnego rodzaju propozycji dla chrześcijan jest wiele. Jeśli miałbym ukazać *differentia specifica* Szkoły, wskazałbym na dwie rzeczy: po pierwsze permanentną formację rozłożoną na lata oraz pewnego rodzaju równowagę. Pomiędzy życiem wewnętrznym a zewnętrznymi aktywnościami, relacją z Bogiem a dziełami apostołskimi, mistyczną głębią a charyzmatycznością. Już z samej długasnej nazwy można wnioskować, że chodzi też o właściwą kolejność: to na dobrze zakorzenionym drzewie życia z Bogiem wyrosnąć może owoc ewangelizacji.

Szkolny charyzmat rozpisany został na siedmioletnią formację, która odbywa się w cyklu: trzy weekendy w roku plus dłuższy (10–12 dni) wyjazd letni. Śmiejemy się, że na przekór różnym propozycjom „Wakacji z Bogiem”, wyjeżdżający latem uczestnicy Szkoły otrzymują raczej „Boga bez wakacji”. Program każdego dnia, czy to w sesji weekendowej czy letniej, jest szczerze zapięty: Eucharystia,

ZDJĘCIA ARCHIWUM SZKOŁY ŚWIĘTEJ MARYI Z NAZARETU



Uczestnicy Szkoły podkreślają rodzinną atmosferę panującą w Szkole



Modlitwa uwielbienia w domu rekolekcyjnym w Krasikowie

modlitwy medytacyjne i uwielbieniowe, a także wstawiennicze, konferencje i małe grupy, trochę odpoczynku popołudniem (a jednak!), a na dobranoc cymes, tzw. bajeczka, czyli dobre treści podane w lekkiej, okraszanej humorem formie.

„«Marnujemy» weekend, żeby zyskać wieczność – śmieją się Krzysztof i Angelika, małżeństwo uczestniczące w filii Szkoły w Wałbrzychu. – Chcemy po prostu kochać Pana całym swoim ciałem (obecność), całym swoim rozumem (konferencje) i całym swoim sercem (Bóg ważniejszy niż tysiąc innych fajnych rzeczy, które można robić w weekend)».

Wieloletnia formacja

Propozycja skierowana jest zarówno do osób indywidualnych, jak i do wspólnot. „W trakcie naszych weekendowych spotkań rodzą się przyjaźnie pomiędzy poszczególnymi środowiskami, które skutkują potem wzajemną pomocą w podejmowanych przez nie działaniach” – opowiada Marek Kaniewski odpowiedzialny za filię wrocławską.



Pilni uczniowie Szkoły litewskiej



Mała grupa podczas jednej z sesji Szkoły

Głównym celem jest nie tyle przekazanie wiedzy, ile doprowadzenie uczestników Szkoły do relacji z Bogiem, a następnie zapewnienie warunków do wzrostu ku dojrzałości chrześcijańskiej. Tak aby w przyszłości mogli pełnić służbę w parafii czy we wspólnotach lub ruchach kościelnych. To bodaj jedna z najmocniejszych cech Szkoły: nastawienie na świeckich, którzy w Szkole wykonują prawie wszystko z wyjątkiem sprawowania sakramentów. „Chodzi o kapłaństwo powszechne w praktycznej, holistycznej i maksymalnej realizacji” – przekonywał o. Piotr Kurkiewicz, założyciel Szkoły i jej wieloletni dyrektor, w wywiadzie sprzed paru lat.

Uczestnicy Szkoły trafiają najpierw na stopień zerowy, w czasie którego głoszony jest im kerygmat. Na pierwszym stopniu uczą się, co to znaczy być uczniem Chrystusa: w ogóle i w szczególności, np. w życiu rodzinnym czy w sferze finansowej. Droga do wyzwolenia to program drugiego stopnia. Stopnie trzeci i czwarty dotyczą Kościoła oraz mojego w nim miejsca; mowa jest między innymi



Po trzymiesięcznym przygotowaniu następuje posłanie misjonarzy ze Szkoły Misyjnej

o aktywnej służbie i ewangelizacji. Życiu wewnętrznemu poświęcony został stopień piąty, ostatni zaś – duchowości franciszkańskiej. Oczywiście nie przez przypadek, wszak za Szkołę odpowiada Zakon Braci Mniejszych Kapucynów (Prowincja Krakowska).

Rodzina w akcji

Na pytanie, czym dla Ciebie jest Szkoła, posługująca śpiewem i grą na gitarze Ania odpowiada: „jest miejscem, które mnie przyjęło, gdzie czuję się kochana i akceptowana przez Boga i ludzi, gdzie uczę się kochać, jest rodziną”. Wrocławianka dodaje również, że w Szkole jest obecny prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, a tym samym uczestnictwo w Szkole okazuje się „niezwykłą przygodą poznawania Boga, drugiego człowieka i siebie”.

Jak wskazuje doświadczenie – kto pojawi się w Szkole Maryi, ten albo się w niej „zakochuje”, albo nie. W wieńczących sesję świadectwach często podkreślony zostaje właśnie rodzinny klimat panujący w Szkole. Taka atmosfera



Filia Nowa Sól uwielbia Pana



Joanna Sordyl, pierwsza od lewej u góry, Polka zaangażowana w Szkołę od początku, razem z dziewczynami z Diakonii Stałej

to pewnie sprawka patronki Szkoły, Maryi z Nazaretu – Matki Kościoła. Co ciekawe, w formacji Szkoły noszącej Jej imię niewiele mówi się o Najświętszej Maryi Pannie wprost. Maryjność wybrzmiewać ma w Szkole, zgodnie z intencjami jej założyciela, raczej w formie niż treści: „mniej mariologia, bardziej cnoty i duch, i charyzmaty maryjne w *praxis*”.

Działalność Szkoły Maryi nie ogranicza się do pobożnego „gadulstwa”. Jednym z dzieł Szkoły są centra rehabilitacyjne dla osób uzależnionych i byłych więźniów, innym Szkoła Misyjna, tzw. Rok dla Jezusa, czyli roczna szkoła misyjna dla świeckich (trzy miesiące teorii, dziewięć – praktyki, z możliwością przedłużenia). Prócz tego organizowane są zjazdy dla duchowieństwa oraz wyjazdy formacyjno-wypoczynkowe dla młodzieży nazywane „Oasis”; w ich prowadzeniu pomagają Siostry Maryi w Duchu Świętym. Powstały też: Diakonia stała dla osób świeckich, a nawet pustelnia. Czas zamilknąć...



Uczestnicy Szkoły Misyjnej oddają Rok dla Jezusa



KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Zanim jednak Bartusiak zdążył zabić te okna, jakiś przechodzący żołnierz wsadził w jedno z nich głowę w papaszy i zaraz potem znalazł się w moim pokoju.

– Ah, świąszczennik! – zawołał lekko zaskoczony, ale wnet jakby zapomniawszy o mojej obecności; zaczął rozglądać się to po ścianach, to po łóżkach, to po biurku.

Maciej wyszedł akurat na chwilę. Staralem się patrzeć mu na ręce, ale kiedy się wreszcie wycofał i rozglądnąłem się dokładniej wokół, spostrzegłem, że brakuje wielu drobiazgów. Nawet nożyczki, które leżały tuż przede mną na stole, zdołały wyparować w jakiś tajemniczy sposób, choć wydawało mi się, że miałem je stale w polu widzenia. Nie mam pojęcia, jak on to wszystko zrobił. Prawdziwy artysta! Od tej pory, a zwłaszcza po stwierdzeniu, że i moją piwnicę na plebanii już pierwszego dnia oczyszczono z największą dokładnością po uprzednim odbiciu kłódki, zacząłem się prawie panicznie bać złodzieja. Trochę tego lęku zostało mi do dziś.

Prawdziwy jednak lęk zawisł nad nami następnego dnia rano, kiedy to po nie najgorzej przespanej nocy (choć po drugiej stronie dytky oni tam szli i jechali bez przerwy) dowiedzieliśmy się, że został aresztowany p. Janowski, a potem, że także p. Długosz. Musieliśmy mocno spać, skoro nie usłyszeliśmy walenia do drzwi naszego domu i lamentu rodziny Janowskiego. Kiedy teściowa Janowskiego zapytała enkawudzystów, dlaczego go zabierają, usłyszała tylko jedno słowo: „Sudia!”. Kiedy usiłowała tłumaczyć, że nie prowadził on żadnych spraw politycznych, powtórzono: „Sudia!”. Sam sposób przeprowadzenia aresztowania pod osłoną nocy przypomniał mi to wszystko, czego naczałem się u Kucharzewskiego i gdzie indziej na temat tego, co działo się w Związku Radzieckim. „A więc, pomyślałem sobie, zaczynamy żyć w świecie, w którym nikt niczego nie może być pewny i choćby był niewinny jak łąza, nie może czuć się bezpieczny”.



Żołnierze Armii Czerwonej na froncie podczas drugiej wojny światowej

Wyszedłem na ulicę, ażeby przynajmniej próbować ten świat z bliska zobaczyć. Szli i jechali bez przerwy. Wszystko było straszliwie szare: mundury, wozy, samochody, worki na plecach i wreszcie twarze. Te ostatnie, tak przecież różne z antropologicznego punktu widzenia, tak były przez tę szarą zryniętą do siebie podobne, że niemal nie do odróżnienia. Coraz to któryś z idących zwracał się do przechodniów cywilów z pytaniem:

– Kuda Berlin?

Ludzie wzruszali ramionami, bo jak odpowiedzieć na takie pytanie; pewnie nawet żaden z nich nigdy się nie zastanawiał nad tym, ile kilometrów dzieli Biecz od Berlina. A może bali się odpowiedzieć, że bardzo daleko, ażeby ich nie zasmucić lub nie rozżalować. Oni sami wydawali się nam tak różnym i dalekim światem, że nikt jeszcze nie wiedział, czego może po nich oczekiwać, jak zareagują na najprostsze odezwanie się. Lepiej więc było milczeć. A pytający jakby nie czekali na odpowiedź, szli dalej, krok za krokiem ku swemu przeznaczeniu, ku owemu Berlinowi, który trzeba było zdobyć i zakończyć wreszcie ten morderczy marsz. W ich twarzach nie było nienawiści, raczej

jakaś determinacja, a nade wszystko szczelna, nieprzenikniona obcość. Nie byłeś w stanie odgadnąć, co myślą i czego się po nich spodziewać.

Poszedłem do kościoła, ażeby odprawić Mszę św., potem na plebanie, gdzie kwaterowało już jakieś dowództwo NKWD. Zajęli niemal całe piętro, zmniejszając jeszcze bardziej mieszkanie Proboszcza, pozostawili za to wolne zajmowane przedtem przeze mnie mieszkanie, które służyło teraz za kancelarię, bo enkawudziści niktogo, prócz samego Proboszcza, na górę nie wpuszczali. Na schodach stał jakiś Kirgiz z karabinem i z nikim nie podejmował żadnych dyskusji. W kuchni za to spotkałem dwóch młodych Tatarów, którzy natychmiast nawiązali ze mną rozmowę, dopytując się najpierw o różne detale życia codziennego, ale zaraz potem o Boga i religię, a nawet o różne przepisy moralności. Do tych spraw wracaliśmy potem przy każdym spotkaniu, a było ich niemało, bo bardzo często spotykałem ich w kuchni. ●

W następnym odcinku o uciążliwościach obecności sowieckich żołnierzy i ich obyczajach

Tydzień Miłosierdzia

8-14 kwietnia



ABECADŁO RODZINNE

Klaps

Spodziewać się należy, że hasło wzbudzi różne emocje. Może i dobrze. Zorientowałam się, że większość haseł była o zabarwieniu pozytywnym lub neutralnym, może **czas zacząć poruszać kwestie kłopotliwe**. Niech pierwszą z nich będzie „klaps”.

Na pomysł hasła wpadłam podczas czytania książki *Duński sposób na rodzicielstwo: Jak wychować najszczęśliwsze dziecko na świecie*. Jej autorki, dziennikarka J. Alexander i duńska psychoterapeutka I. Sandahl, prowadziły badania nad dawaniem klapsów dzieciom i odkryły otwierające oczy statystyki. Dawanie klapsów dzieciom jest nielegalne w Danii od 1997, w Szwecji od 1979 r. Jest to zabronione w 32 krajach, w większości europejskich. Jako mama i pedagog nie uważam bicia dzieci za element prawidłowego wychowania. Oczywiście daje to dobre krótkoterminowe efekty, ale czy tworzy podstawę do wzajemnego zaufania i poczucia własnej wartości? Czy uczy bliskości i szacunku wynikającego z rozumienia się, czy może wrogości i strachu?

Każdy z nas ma granicę cierpliwości, którą dzieci bardzo lubią przekraczać. Być może ktoś podszeptnie wtedy „Ja bym dała mu klapsa...”. Kuszące rozwiązanie? Może. Jednak poza rozładowaniem (twoich) negatywnych emocji nie przyniesie nic dobrego. Klaps istotnie działa szybko. Efekt jest od razu. Dziecko, chcąc uniknąć bólu, unika powtórzenia niepożądanego zachowania. Do tego dochodzi lęk przed rodzicem. Jednak czy o to nam chodzi? Czego uczy się dziecko dzięki klapsom?

Klapsy uczą, że przemoc rozwiązuje problemy. – Twoje dziecko popycha inne dzieci na podwórku? Nie ma gorszego sposobu pokazania mu, że robi źle, niż danie mu klapsa. To czytelny komunikat, że większy ma rację i, stosując siłę, może osiągnąć to, czego chce. Klapsy uczą, że w obawie przed karą lepiej skłamać, niż przyznać się do winy. – Dziecko w obawie przed dotkliwą karą i złością rodzica prędzej skłamie, niż przyzna się do winy. Klapsy uczą, że rodzicom nie można ufać. – Relacja oparta na strachu to nic przyjemnego. Nawet jeśli dziecko chodzi jak w zegarku, to nie dlatego, że tego chce i szanuje rodzica. Raczej się go boi. Tymczasem rodzina powinna być dla dziecka bezpieczną przystanią, w której może czuć się

sobą i która wspiera go w przeżywaniu trudnych emocji. Kumulowanie frustracji i trudnych emocji może spowodować eskalację agresji w okresie dorastania. Bicie powoduje, że kolo się zamyka. – Dawanie klapsów jest jak nałóg: łatwo przejść od niewinnego klapsa do regularnego bicia. Przemoc ma tendencję do eskalacji – ponad 1/3 rodziców, którzy zaczynają od łagodnego „dyscyplinowania”, kończy stosując okrutne praktyki. Dlaczego tak się dzieje? Bo bicie nie uczyni dzieci grzeczniejszymi. Przeciwnie, zranione dziecko będzie mieć tendencję do „złych” zachowań, by poradzić sobie z nagromadzonymi emocjami. Może gorzej się uczyć, popychać kolegów, bić rodzeństwo, moczyć się w nocy, kraść, kłamać itp. Te zachowania będą powodować frustrację rodziców. A frustracja będzie rodzic agresję... Klaps niczego nie uczy. – Aby się uczyć, czyli budować nowe połączenia między neuronami, mózg musi mieć optymalne warunki. Tymczasem sytuacja strachu i zagrożenia powoduje reakcję „walcz lub uciekaj” – układ krwionośny i mózg zostają zalane falą adrenaliny i kortyzolu, które uniemożliwiają logiczne reakcje. Jeśli chcesz, by twoje dziecko cokolwiek się nauczyło, najpierw pomóż mu się wyciszyć i opanuj jego emocje. Klaps w tym nie pomoże.



Warto uświadomić sobie, że zachowanie dziecka nie wynika z jego złej woli, raczej z rozwoju jego mózgu. Gdy dziecko krzyczy, płacze, tupie, rzuca się na podłogę, nie robi tego, by zrobić nam na złość. Ono po prostu nie wie, jak skanalizować swoje emocje. Nieważne, jak bystry jest twój trzylatek. Jego mózg nie radzi sobie z frustracją i zalewają go emocje. Pośród codziennych zajęć zalewają one też ciebie. Jednak wyłącznie od ciebie zależy, jak będziecie sobie z tym radzić. **Miarą rodzicielstwa nie jest to, jak sobie radzisz ze swoimi dziećmi. Miarą rodzicielstwa jest to, jak sobie radzisz ze sobą.**

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ



HENRYK PRZONDZONO/FOTO GOŚĆ

ZIARNA PRAWDY

W toksycznym domu

Czyż nie wiecie, że my wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, **zostaliśmy zanurzeni w śmierć Jego**? Przyjmując więc chrzest zanurzający nas w śmierć, zostaliśmy razem z Nim pogrzebani.

Św. Paweł, List do Rzymian

Przyznam, że ile razy pochylałam się nad tym tekstem, w zadumę wpadam nad naturą człowieka i niestety nie jest to zachwyty. Ile razy snujemy refleksję nad tym, co się dokonało podczas naszego chrztu? Słuchając różnych opinii na temat załatwiania w kancelariach parafialnych formalności chrzcielnych, dochodzę do wniosku, że świadomość religijna w polskim katolickim społeczeństwie jest coraz mniejsza. Szczerze mówiąc, czasem odnoszę wrażenie, że niektórym w ogóle brakuje jakiegokolwiek świadomości pod względem religijnym.

W parafiach rosną stopy deklaracji o podjęciu zobowiązania wychowania dziecka po katolicku, składane przez rodziców ubiegających się o chrzest

dziecka, a żyjących w związkach nieformalnych i to bez przeszkód do zawarcia sakramentu małżeństwa. Na pytanie, dlaczego nie chcą sakramentu dla siebie, odpowiadają różnie: „Nosimy się z zamiarem, ale jeszcze nie teraz”, „Mój partner nie chce”, „Nie wiem, czy długo ze sobą wytrzymamy, po co wiązać się ślubem”. Byli i tacy, którzy stwierdzili, „Nie czujemy potrzeby”(!)...

Słyszając takie słowa, zastanawiam się, po co chcą chrzcić dzieci? I jaką wartość ma dla nich zadeklarowanie religijnego wychowania dziecka, skoro sami, tak naprawdę, religijni nie są? Jeśli rodzice chcą ochrzcić dziecko, to powinni pragnąć, aby w ich latorośli umarło wszystko, co wiąże się ze „starym człowiekiem”, aby dziecko weszło

w cudowną, nową egzystencję, zapoczątkowaną przez Zmartwychwstanie Chrystusa. Powinni pragnąć, aby ich dziecko żyło w świetle, które już oświeca jego rodziców.

Powinni. Niestety niektórzy rodzice sami nie są zainteresowani owym „nowym życiem”, nowym wymiarem egzystencji, który został im podarowany podczas ich własnego chrztu. Decydując się na życie bez sakramentu małżeństwa, jakby chcieli powrócić do „starego człowieka”, do życia bez zobowiązań moralnych. Cóż, nie pierwszy to przypadek sprzeczności w naszym życiu. Niestety, najbardziej cierpią na tym dzieci, które – jak gąbka – chłoną toksyczną atmosferę domu.

KS. JANUSZ GORCZYCA

Warto...

przeczytać



obejrzeć



Życie to coś, co się zdarza

Kwiecień. Apoteoza potęgi życia. Pierwotny impuls odrodzenia wszechrzeczy. Pora duchowych porządków. By przebudzić się na rzeczywistość, sięgnijcie po książkę **Helena. Misja możliwa** (Wydawnictwo Salvator, Kraków 2018). Autorami są trzebniczanie – Ewelina Gładysz i Przemysław Radzyński. Wspomnienia o śp. Helenie ujęli w ramy 24 wywiadów, które przekraczają granice tradycyjnej biografii. Helenę widzimy oczami rozmówców. A opowiadają o niej m.in.: rodzice, wujek biskup, chłopak, Anita – wolontariuszka, która razem z nią wyruszyła na misję, jej siostra – Teresa, przyjaciele z duszpasterstwa i wolontariatu, siostry zakonne z boliwijskiej Cochamby. Autorzy zapraszają nas do osobistego świata wspomnianych. Mamy dostęp do spraw poufnych. Odczuwamy razem z respondentami ból i tęsknotę po Helenie. Staje się ona dla nas kimś bliskim. Poznajemy osobę zawsze otwartą na drugiego człowieka. Uśmiechniętą, aktywną. W jej postawie życiowej dominowała życzliwość i prostota. Przy tym była niezwykle inteligentna. Stypendystka Leweston School w Sherborne w Wielkiej Brytanii, gdzie zdała maturę. Studiowała na Wydziale Chemicznym Politechniki Śląskiej w języku angielskim. Po studiach pracowała jako stewardessa. Wreszcie realizowała się jako misjonarka. Organizowała półkolonie dla dzieci na Węgrzech i w Rumunii. Uczestniczyła w misji w Zambii. Była koordynatorką ŚDM. 8 stycznia 2017 r. wyjechała z koleżanką na misję do Boliwii. Zginęła ugodzona nożem w nocy z 24 na 25 stycznia w czasie napadu na ochronkę. Po lekturze skonfundowanie. Jak w czasie tak krótkiego życia można było wypełnić tak efektywnie powierzoną misję. Przeczytajcie tę książkę. Wyrwicie się z letargu i zacznijcie „misję życie”. W tym świątecznym czasie życzę, by myśl Johna Lennona „Życie to coś, co się zdarza, kiedy jesteśmy zajęci czymś innym” nie była waszym udziałem. ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

Cudowny chłopak

Czy da się ukryć to, kim się jest naprawdę? Myślę, że na to pytanie można odpowiedzieć twierdząco. Człowiek XXI wieku to świetny aktor, który czasem, kreując się na kogoś, kim chce być, może zapomnieć, kim tak naprawdę jest. Świetnie umiemy ukrywać nasze uczucia, emocje, myśli. Z jednej strony mamy człowieka, który coraz bardziej się obnaża, a z drugiej – coraz bardziej się zamyka. Co jednak, gdy ktoś wygląda inaczej niż wszyscy? Wtedy sam fakt jego wyglądu wyróżnia go z tłumu. Czy taki człowiek ma szansę zostać aktorem? Na pewno będzie mu trudniej grać... bo wszyscy będą bacznie obserwować każdy jego ruch. Gdziekolwiek się pojawi, wzbudzi zdziwienie, zainteresowanie, czasem współczucie, kiedy indziej zazdrość. Czy taka osoba ma szansę odnaleźć się w społeczeństwie, które stawia na tzw. pierwsze wrażenie? Czy ludzie zaakceptują człowieka, który ma bogate życie duchowe? Czy w świecie, w którym wygląd zewnętrzny liczy się bardziej niż to, jaki człowiek naprawdę jest, taka osoba będzie w stanie żyć normalnie? A może powinniśmy na tę sprawę spojrzeć odwrotnie? Czy patrząc na innych tylko przez pryzmat tego, co widzimy, gdzieś w głębi nie odczuwamy jednak niepokoju? Czy lawina udawania i kreacji siebie pomaga budować prawdziwe relacje? Film, który tym razem proponuję, to prawdziwe amerykańskie kino rodzinne. Opowieść wzruszająca, doprowadzająca do łez, mimo iż kończy się happy endem. Dlaczego? Bo świat oczami dzieci wygląda całkiem inaczej! To świat piękny i czysty, a zarazem bardzo brudny i brzydki. Problematyczny i złożony, ale i prosty... To świat, w którym liczą się najbliżsi. **Cudowny chłopak** to piękny film, który zmusza nas do zastanowienia się, jak bardzo jestem człowiekiem? Pokazuje, że bardziej liczy się to, kim jesteśmy, niż to, co mamy czy jak wyglądamy. Taki jest właśnie ten film! A resztą – zobaczcie sami! ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Bolesławiec, wiadukt kolejowy



Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa w Jaworzynie Śląskiej



Lewin Kłodzki, wiadukt kolejowy

zwiedzić

cz. 1

Dolny Śląsk zabytkami techniki stoi...

Gdy mówimy o rozwoju przemysłu, górnictwa, hutnictwa i w ogóle techniki, to bardziej myślimy o Śląsku Górnym niż Dolnym. Czy słusznie?

Pomyślmy choćby przez chwilę o pięknych dolnośląskich rezydencjach: i tych, które zachowały się do naszych czasów, i tych, które możemy oglądać już tylko na starych zdjęciach lub obrazach. Musieli je przecież budować i utrzymywać ludzie bardzo bogaci. Wiele rodów śląskich swoją potęgę finansową budowało od pokoleń, ale też sporo pałaców powstało za sprawą ludzi, których majątek powstał podczas rewolucji przemysłowej XVIII i XIX w. To w większości byli wizjonerzy, dzięki którym dolnośląski przemysł zaczął się bardzo szybko rozwijać. Warto pamiętać, że dolnośląskim przedsiębiorcom zawdzięczamy wybudowanie pierwszej na całym Śląsku (i na obecnym terytorium Polski) drogi żelaznej. A w ciągu kolejnych niecałych 100 lat doprowadzono tory już do każdego dolnośląskiego powiatu. O ile nie było to trudne w terenie nizinnym, to już na obszarach górskich inżynierowie musieli przerzucić wiele mostów nad rwącymi rzekami, wydrążyć tunele w twardych sudeckich skalach, zbudować nasypy, zrobić wkomponowaniem w otoczenie. Bo jak nie podziwiać liczącego ponad 170 lat prawie półkilometrowego kamiennego mostu na Bobrze w Bolesławcu? Albo widoków z ciągle

czynnej linii z Kłodzka do Kudowy-Zdroju wijącej się wśród gór, wpadającej w tunele, aby zaraz z wysokiego mostu w Lewinie Kłodzkim spoglądać na umykające kilkadziesiąt metrów niżej zabudowania? A może z oddali podziwiać na kratownicowym moście w Ludwikowicach Kłodzkich buchający dymem parowóz z podczepionymi do niego stuletnimi wagonami z Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa w Jaworzynie Śląskiej? W samym zaś muzeum wstrzymać oddech przed trzydziestoma parowymi kolosami, obrotnicą zdolną z łatwością je przenosić na różne tory i warsztatami, w których czas zatrzymał się w ubiegłym wieku...

Oczywiście nie byłoby tak gęstej sieci kolejowej bez sprawnych dostaw wyrobów hutniczych, a huty nie miałyby prawa działać z takim rozmachem, gdyby nie kopalnie. Stąd dynamiczny rozwój i jednych, i drugich – szczególnie w okolicach Wałbrzycha oraz Nowej Rudy. I choć dzisiaj kominy hut już nie dymią, a górnicy nie fedrują na przodku, to jednak pamięć o przeszłości przemysłowej regionu została. W nowoczesny sposób przybliży ją nam wałbrzyski Park Wielokulturowy Stara Kopalnia mieszczący się na terenie dawnej Kopalni Węgla Kamiennego „Julia” oraz Turystyczna Trasa Podziemna i Muzeum Górnictwa w Nowej Rudzie, gdzie węgiel wydobywano już w XV stuleciu!

Tekst ADAM PACZEŚNIAK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

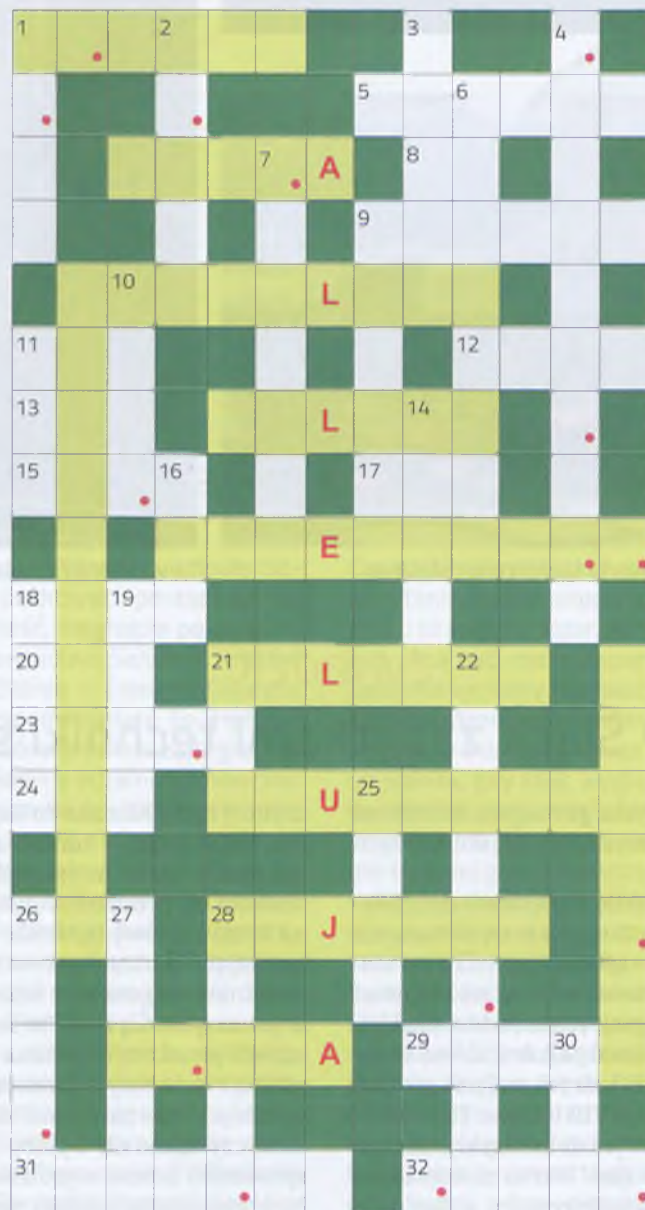
Krzyżówka

nr 4/2018

Wielkanocne **ALLELUJA** rozbrzmiewa w centrum naszej kwietniowej krzyżówki. W roku liturgicznym B, gdy czytana jest w Kościele Ewangelia według św. Marka, zatrzymajmy się nad jego opisem Pustego Grobu. Z tego krótkiego tekstu (Mk 16, 1-8) należy wybrać 11 rzeczowników i wpisać je (w mianowniku lp.) w wyróżnione kolorem pola diagramu. Kolejność wpisywania do odgadnięcia, z uwzględnieniem wpisanych liter radosnego słowa **Alleluja**. Pozostałe hasła wpisujemy według opisu, szukając niektórych z nich w tekście Pisma Świętego w miejscach podanych w nawiasach. Litery w polach z kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO:

5) mieszańcy ziemi, przez Pana stworzeni (Mdr 9, 18), 8) symbol żelaza, 9) baroku ostatnia faza, 11) stolica diecezji nad mazurskimi jeziorami, 12) rosyjski ksiądz prawosławny (1935–1990), filozof, teolog, zginął zamordowany, 13) członek ludu północnogermańskiego, 15) długo wracał spod Troi do Itaki, do domu swojego, 17) Naczelna Organizacja Techniczna w swym logo – kole zębatym, 18) owoc słodki, wyborny (Iz 28, 4) ... z makiem, pasternakiem? 20) rzeka graniczna między Francją a Niemcami, 23) tango Marka Grechuty z fortepianami, mandolinami, 24) do uszczelniania i do wciskania, 26) ten skrót nam przybliżyła na białym tle czerwoną kropką, 29) Pan w łaskawości swojej



nim obdarza (Ps 119, 159), 31) pełne zabytków ateńskie wzgórze, 32) stolica Jordańskiego Królestwa Haszymidzkiego.

PIONOWO:

1) zrodziła Abrahamowi syna obietnicy (Rz 9, 9), 2) wodom mórz postawiona przez Pana

granica (Prz 8, 29), 3) fanfaron, pyszałek i zarozumialec, 4) wieszcz sportretowany na Judahu skale, 6) dziesięć metrów, nie mniej i nie więcej, 7) przy budowie świątyni miał ich Salomon siedemdziesiąt tysięcy (1 Krl 5, 29), 9) nie mieć ani jednego trefla albo pika,

grając w brydżyka, 10) prawne, strzeliste lub części dzieła teatralnego, 11) w facinie i w psychologii „ja” to właśnie ..., 14) bielonek kapustnik lub cytrynek listkowiec, 16) zabiegi służące biologicznej odnowie, 18) strój dyrygenta, 19) przysmak w psich zębach, 21) ziemny, łzawiący lub rozweselający, 22) życie pustelnicze, 25) smarowidło lecznicze (Tb 2, 10), 26) drogocenna, upragniona, za wszystko, co miał, kupiona (Mt 13, 46), 27) ten cienki owad precedzany, podczas gdy wielbłąd połykany! (Mt 23, 24), 28) przed rozpoczęciem opowiadania (2 Mch 2, 32), 30) pochodził od Jaira, u Dawida został kapłanem (2 Sm 20, 26).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca kwietnia z dopiskiem **krzyżówka nr 4/2018** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Joanny Suszczyńskiej pt. *Wielka Republika Cafatos* – Wydawnictwa TUM. Więcej o książce na ostatniej stronie „Nowego Życia”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 2/2018: Lourdes.

Nagrody wylosowali: **Małgorzata Dudek** – Oława, **Ewelina Kilian** – Przeworno, **Anna Piotrowska-Dziesięć** – Wrocław, **Karol Nowak** – Henryków, **Zbigniew Kucia** – Wrocław.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Sałatka z szynką

Składniki:

- ▶ 10 dag szynki
- ▶ 1 czerwona papryka
- ▶ 5 jaj
- ▶ 1 główka sałaty
- ▶ 3 łyżki pokrojonego szczypiorku
- ▶ 3 łyżki majonezu
- ▶ 4 łyżki jogurtu naturalnego
- ▶ 1 łyżeczka chrzanu
- ▶ sól, pieprz

Wykonanie:

Jajka ugotować na twardo, obrać i pokroić na ćwiartki. Szynkę pokroić w kostkę, paprykę pokroić w niewielkie paski. Opłukaną sałatę i pozostałe składniki przełożyć do salaterki. Majonez połączyć z jogurtem i chrzanem, doprawić solą i pieprzem, polać sałatkę.



Jajka faszerowane

Składniki:

- ▶ 6 jajek
- ▶ 6 dag szynki
- ▶ 4 łyżki majonezu
- ▶ 1 łyżka pokrojonej natki pietruszki
- ▶ sól, pieprz

Wykonanie:

Jajka ugotować na twardo, obrać, przekroić wzdłuż i wyjąć żółtka. Szynkę drobno pokroić. Żółtka rozetrzeć z majonezem, dodać szynkę, pokrojoną natkę pietruszki, sól, pieprz i wymieszać. Farsz nałożyć na białka i dowolnie udekorować.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Zmartwychwstanie Chrystusa

Jeżeli zatem głosi się, że **Chrystus zmartwychwstał**, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania?

(Pierwszy List do Koryntian 15, 12)

Obchodzimy w tym miesiącu najpiękniejsze święta – przeżywamy na nowo dzień, kiedy nasz Pan zwyciężył śmierć, zło i grzech. Zmartwychwstanie Chrystusa jest podstawą naszej wiary i nadziei na wieczne życie w szczęściu z Bogiem.

Jezus przyszedł na ten świat, cierpiał, umarł i zmartwychwstał po to, by nam otworzyć niebo – zaprosić w miejsce, które dla każdego z nas przygotował. On pragnie, abyśmy zawsze byli razem z Nim.

Zmartwychwstanie Chrystusa to fakt poświadczony przez wiele okoliczności. Chociaż w piątek pod wieczór Jego martwe ciało złożono do grobu, to w niedzielny poranek grób okazał się pusty. Żołnierze pilnujący wejścia nie umieli wyjaśnić, co się stało z Jezusem. Nigdzie nie znaleziono Jego martwego ciała. Nie da się tego wytłumaczyć inaczej niż tym, że Chrystus żyje.

Po powstaniu z martwych Jezus przez czterdzieści dni specjalnie ukazywał się swoim uczniom, żeby nie mieli żadnych wątpliwości. Pozwalał się dotykać, jadł z nimi posiłek. Ukazał się nawet jednocześnie dużej grupie uczniów, by ktoś nie posądził ich o przywidzenia czy halucynacje. Pisz o tym św. Paweł: *Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy, że został pogrzebany, że*

zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem: i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie (1 Kor 15, 3-8).

zmartwychwstanie na końcu czasów. Ufamy, że Bóg przywróci wtedy do życia także nasze ciała – do pełnego życia w niebie. Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, to i nasze ciała nie mogłyby zostać wskrzeszone do wiecznego życia. Jednak Jezus prawdziwie zmartwychwstał – przekonuje o tym dalej św. Paweł: *Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka [przyszła] śmierć, przez człowieka też [dokona się] zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni (1 Kor 15, 20-22).*

Fakt zmartwychwstania ma ogromne znaczenie nie tylko dla naszego życia wiecznego. Jest ważny dla twojego życia tu i teraz. Skoro twoje i moje życie nie kończy się wraz ze śmiercią fizyczną, to inaczej możemy spojrzeć na różne wydarzenia – zarówno te radosne, jak i te trudne. Nabierają one sensu, ponieważ każde możesz przeżywać z żyjącym Jezusem. Możesz z Nim dzielić i radości, i smutki, pamiętając o tym, że Jezus poprzez nie prowadzi cię do życia w pełni szczęśliwego. Każde doświadczenie przygotowuje cię do przebywania z Bogiem i bliskimi ci osobami w niebie. Warto już teraz zacząć te przygotowania.

EWA CZERWIŃSKA



Naszemu Panu bardzo zależało na tym, byśmy również my byli głęboko przekonani o Jego zmartwychwstaniu. Na tym fakcie opiera się przecież wiara w nasze

Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I ŚWIĄTECZNE PRZYGOTOWANIA

Gienek nie czuł się najlepiej. Od jakiegoś czasu szykował się na operację. Parę rzeczy w jego pluszowym ciele wymagało naprawy. Nie lubił igły, nici i łątek, ale cóż... Taka kolej rzeczy.

– Gienku, myślę, że już czas – pani krawcowa jak każdy dobry chirurg patrzyła na niego łagodnym wzrokiem. – Nie bój się, wszystko będzie dobrze. Po zabiegu będziesz musiał zostać tu kilka dni, żebyśmy zobaczyli, czy wszystko jest w porządku.

– No dobrze... Mam nadzieję, że Fryderyk da radę sam przygotować wszystko do Świąt...

Gienek martwił się, że operacja wypadła akurat w Wielkim Tygodniu, gdy zawsze jest najwięcej przygotowań, ale Ksiądz Piotr nalegał:

– Potrzebujemy cię całego i zdrowego. Nie ma co czekać. Idziesz teraz i koniec.

– My damy sobie radę – zapewniał Fryderyk. – Zrób listę rzeczy, które mam zrobić, i już. Oj tam, oj tam, Wielkie mi halo! Nie takie rzeczy się robiło!

– Hallo Freddy, jak tam? – Gienek dzwonił do przyjaciela, by sprawdzić, czy przygotowania idą pomyślnie. Szwy na karku wyglądały całkiem nieźle, ale ciągle jeszcze był obolały.

– Wszystko OK – odpowiedział Szop.

– Na pewno? Sprawdziłeś z listą, którą ci zostawiłem?

– Wszystko OK – powtórzył Freddy, ale jego głos brzmiał podejrzanie zbyt pewnie.

– Hm! Czy to znaczy, że zostawiłeś wszystko na ostatnią chwilę, a teraz siedzisz i grasz na komputerze?

– Yyy. Nooo, ja, ten tego... – płatał się Fryderyk. – Kamerę masz jakąś? Kontrolujesz mnie?

– Nie. Znam cię aż za dobrze. Prosiłem cię, zaufałem ci, powierzyłem ci zadanie... – jęknął Gienek. – A ty obiecałeś, że dasz radę!

– No bo dam. Został mi jeszcze cały wieczór i jutro cały dzień. – Próbował tłumaczyć się Freddy.

– Zacznij natychmiast, bo się okaże, że czegoś brakuje i będzie afera.

– No dobra... – Fryderyk odłożył słuchawkę. – Ten to zawsze chce mieć wszystko pod kontrolą. Ale niech mu będzie. Gdzie ta lista jest. O, tutaj. Co my tu mamy. Paschał, kołatki, kadzidło...

Gienek wrócił do domu w czwartek po śniadaniu. Ksiądz Piotr pojechał już do katedry na Mszę Krzyżma, więc z Fryderykiem siedzieli sami w kuchni.

– Próbę z ministrantami zrobiłeś? – Wyliczał Gienek.

– Zrobiłem. Wiktor niesie kadzidło, Marek krzyż, Mateusz i Dawid świece. Wszystko przećwiczyliśmy. Ze trzy razy. Było trochę śmiesznie, bo się okazało, że Paweł jest za mały, żeby sięgnąć do ucałowania krzyża, więc jego brat wziął go na ręce. Było fajnie.

– Gienek uśmiechnął się. Paweł był czwarty z braci Nowaków i miał dopiero 5 lat, tak się upierał, że też chce być ministrantem, tak jak starsi bracia, że w końcu ksiądz Piotr mu pozwolił.

– No dobra, a inne rzeczy zrobione? Te z listy: kwiaty do Bożego Grobu zamówić, figury odkurzyć, kołatki sprawdzić, paschał przygotować, rylec i gwoździe znaleźć, kadzidło wyczyścić, tekturowe kółka pod świeczki na Wigilię Paschalną, baldachim na rezurekcję?

– No, ba! Oczywiście, że zrobione. – Dałeś mi zadanie do wykonania, zaufałeś mi, no to zrobiłem, co trzeba. No pewnie, że nie było łatwo, bo gry komputerowe ciągnęły mnie co chwila. Ale powiedziałem sobie: Panie Jezu, przecież obiecałem Gienkowi, nie mogę go rozczarować. To proszę, pomóż mi pokonać te pokusy. No i ja tu patrzę, a to raz dwa, wszystko zrobione. A jeszcze jaki zadowolony byłem, bo się wiele fajnych rzeczy nowych nauczyłem.

– No to ja się bardzo cieszę – rozpromienił się Gienek.

– No i teraz możemy spokojnie przeżywać to trutututum, trydentum, tradererum... – Fryderyk próbował sobie przypomnieć.

– Triduum – poprawił go przyjaciel. – I bardzo dobrze. W czasie tego najważniejszego czasu w Kościele dobrze jest skupić się tylko na tym, co najważniejsze: na Męce, Śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa. I przeżyć całe trzy dni na modlitwie, nie zwracając sobie głowy niczym innym.

– No i dlatego wszystko już sam przygotowałem wcześniej! – dumnie powiedział Freddy.

– Taaa, jasne, że sam... – mruknął ksiądz Piotr, który właśnie wszedł do kuchni.

KS. PIOTR NARKIEWICZ





Wydawnictwo TUM
Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej
poleca w kwietniu
wszystkim Czytelnikom
„Nowego Życia”



Hasłem obecnego roku duszpasterskiego są słowa: „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym”. Wychodząc naprzeciw potrzebom duchowym związanym z tym programem, wydaliśmy modlitewnik **DUCHU ŚWIĘTY, PROSZĘ CIĘ!** Jest to zbiór modlitw, które mogą być pomocne w odkrywaniu Osoby Ducha Świętego i otwarciu się na Jego dary.

Rok 2018 przeżywamy pod szczególnym patronatem św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży, studentów, a także jezuickich nowicjuszy. 15 sierpnia 2018 r., w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, przypadnie 450. rocznica śmierci młodego, zaledwie 18-letniego jezuity. Dlatego polecamy nasz nowy modlitewnik **ŚWIĘTY STANISŁAWIE KOSTKO, PATRONIE NASZ, MÓDL SIĘ ZA NAMI!** Oprócz modlitw wstawienniczych, wezwań, próśb i litanii zawiera on życiorys świętego.

Miłośników poezji zachęcamy do poznania nowego tomiku wierszy **BŁOGOSŁAWIENSTWO MILKNĄCEMU SŁOWU** autorstwa Piotra Klimczaka. Jest to już dziewiąty tomik w dorobku Autora. O swoich nowych wierszach Autor pisze: „Kiedy umiera język, jakim porozumiewali się ludzie, żyje nadal w człowieku, przekraczając granice śmierci, możliwość kierowania mowy serca do Tego, który obdarzył mową – do Boga”. W świat innej rzeczywistości przeniesie czytelnika **WIELKA REPUBLIKA CAFATOS**. Joanna H. Suszczyńska przedstawia państwo, w którym można dostrzec odbicie PRL-u. Nastoletnia bohaterka wpada do innego świata przez „dziurę w polu” i rozpoczyna podróż, podczas której odkrywa swoją tożsamość oraz bierze udział w przewrocie politycznym. Mówiące zwierzęta i tajemniczy napój dopełniają fantastyczną atmosferę książki.

Michel Quoist w książce **MIĘDZY CZŁOWIEKIEM A BOGIEM** stawia pytania o najważniejsze sprawy naszego życia. Odpowiadając na nie, czytelnik czyni refleksje nad własnym życiem, a w konsekwencji sięga do głębi swojego człowieczeństwa. **ZANIM POWIESZ KOCHAM** to zbiór rad nie tylko dla nastolatków. Ks. Mieczysław Maliński wskazuje w niej, jak patrzeć na miłość, małżeństwo i płciowość oraz jak uporządkować swoje poglądy na tę sferę życia. Książka ta należy niewątpliwie do najbardziej wartościowych w nurcie literatury o wychowaniu seksualnym.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalii tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

